
Uwspólnianie zasobów i dobra wspólne

III Seminarium Świeradowskie

Open Eyes Economy
Discussion Papers

5



Magdalena Belof
Bartłomiej Biga (red.)
Paweł Churski
Maciej Grodzicki
Jerzy Hausner (red.)
Dariusz Jemielniak
Zuzanna Kamykowska
Zofia Łapniewska

Tadeusz Markowski
Jan Młotkowski
Michał Możdżeń (red.)
Krzysztof Nawratek
Ksymena Rosiek
Jan Sowa
Alek Tarkowski
Jan Zygmuntowski

**Uwspólnianie zasobów
i dobra wspólne**

III Seminarium Świeradowskie

Uwspólnianie zasobów i dobra wspólne

III Seminarium Świeradowskie

Open Eyes Economy
Discussion Papers

5



Magdalena Belof
Bartłomiej Biga (red.)
Paweł Churski
Maciej Grodzicki
Jerzy Hausner (red.)
Dariusz Jemielniak
Zuzanna Kamykowska
Zofia Łapniewska

Tadeusz Markowski
Jan Młotkowski
Michał Możdżeń (red.)
Krzysztof Nawrotek
Ksymena Rosiek
Jan Sowa
Alek Tarkowski
Jan Zygmuntowski



Ministerstwo
Edukacji i Nauki

Niniejsza publikacja została przygotowana w ramach programu „Doskonała Nauka” Ministra Edukacji i Nauki.

Publikacja jest dystrybuowana bezpłatnie.

Niniejsza publikacja odzwierciedla wyłącznie poglądy autorów.



UNIwersytet
EKONOMICZNY
W KRAKOWIE

WYDAWCA:

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie
ul. Rakowicka 27, 31-510 Kraków
www.uek.krakow.pl

PARTNER WYDAWNICZY:

Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej
Open Eyes Economy Summit
ul. ks. I. J. Skorupki 22, 31-519 Kraków

RECENZENT NAUKOWY:

prof. dr hab. Juliusz Gardawski

REDAKCJA NAUKOWA:

dr Bartłomiej Biga
prof. dr hab. Jerzy Hausner
dr Michał Możdżeń

REDAKCJA MERYTORYCZNA:

Aleksandra Fandrejewska-Tomczyk

KOREKTA JĘZYKOWA I TECHNICZNA:

Monika Janota

SKŁAD I ŁAMANIE:

Zakład Poligrafii Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie

PROJEKT GRAFICZNY OKŁADKI:

Grupa Eskadra sp. z o.o.

DRUK:

Zakład Poligrafii Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie

KOORDYNATOR WYDANIA:

Katarzyna Majcherczyk

ISBN: 978-83-89410-34-4

Kraków, 2021



SPIS TREŚCI

7	WSTĘP
9	BLOK I: MIEJSKIE DOBRA WSPÓLNE
11	TEZY WPROWADZAJĄCE
35	DEBATA SEMINARYJNA
67	BLOK II: MATERIALNE DOBRA WSPÓLNE
69	TEZY WPROWADZAJĄCE
95	DEBATA SEMINARYJNA
131	BLOK III: NIEMATERIALNE DOBRA WSPÓLNE
133	TEZY WPROWADZAJĄCE
149	DEBATA SEMINARYJNA
188	NOTY O AUTORACH

WSTĘP

Z trudnych do zrozumienia przyczyn w debacie publicznej często pojawia się szkodliwa dychotomia: prywatyzacja vs. nacjonalizacja. Z tej przyczyny w ramach ruchu Open Eyes Economy wiele razy rozmawiamy o uwspólnianiu i dobrach wspólnych. Temat ten wyłamuje się z niebezpiecznie uproszczonego myślenia. Postawienie w centralnym punkcie dóbr wspólnych (ale i dobra wspólnego) jest przeciwstawieniem się wspomnianemu dwudzielnemu rozumieniu, które nie jest w stanie przedstawić odpowiedzi na najważniejsze pytania społeczne.

Nie oznacza to, że uwspólnienie jest uniwersalną i prostą receptą na wszystkie bolączki świata społecznego. Jak zwykle potrzebne jest zniuansowanie. Konieczne jest przede wszystkim rozróżnienie zasobów na materialne i niematerialne. Wymagają one innych podejść badawczych, wdrożeniowych, zarządczych. W przypadku zasobów materialnych prawie zawsze musimy mierzyć się z problemem rzadkości, co nie jest problemem w przypadku zasobów niematerialnych. W tej książce wyróżniliśmy jeszcze trzecią kategorię – miejską, która, choć mieści się w zbiorze zasobów materialnych, ma swoją specyfikę.

Opracowanie to jest transkrypcją trzech seminariów. Ich celem było pogłębienie międzynarodowej debaty, którą rozpoczęliśmy w 2019 roku we Wiedniu w ramach Open Eyes Economy on Tour i która była kontynuowana podczas Open Eyes Economy Summit 5 w listopadzie 2020 roku w Krakowie. Jednak nawet po wszystkich tych debatach trudno pokusić się o kompletne konkluzje. Oznacza to, że rozmo-

wa o uwspólnianiu i dobrach wspólnych będzie, z pewnością nie tylko przez nas, kontynuowana.

Dr Bartłomiej Biga – redaktor naukowy publikacji *Uwspólnianie zasobów i dobra wspólne*, pracownik naukowy Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, Wiceprzewodniczący Rady Programowej Open Eyes Economy Summit.

**BLOK I:
MIEJSKIE DOBRA
WSPÓLNE**

TEZY WPROWADZAJĄCE

Magdalena Belof

Ku miastu ery postkapitalistycznej

Mija prawie 200 lat, odkąd masowa migracja ludności wiejskiej do miast, następstwo rewolucji przemysłowej, rozerwała tradycyjne więzi wspólnotowe, w tym także ekonomiczne. Z czasem wytworzył się model społeczno-gospodarczy, który osadził mieszkańców miast w roli niemal li tylko konsumentów dóbr i usług publicznych, a zaspokojenie potrzeb w tym zakresie tradycyjnie miało być rolą administracji miejskich. Jednak już w latach 60. XX w. okazało się, że system jest niewydolny i przyczynia się do obserwowanego na tzw. Globalnej Północy „kryzysu miast” (Harvey, 2012). Ucieczką była prywatyzacja i outsourcing usług w sektorach publicznych, a także postępująca komodyfikacja wielu elementów struktury miasta, w tym także przestrzeni. W konsekwencji model ten spowodował, że dostępność niektórych przestrzeni lub usług stała się utrudniona dla części mieszkańców. Jednocześnie przypisana społeczności miejskiej rola konsumenta pozostała niezmienna. Dziś ten neoliberalny wzorzec wydaje się osiągać punkt krytyczny.

Trzeba zatem poszukiwać nowych rozwiązań, które zapewniałyby m.in. bardziej sprawiedliwy dostęp zarówno do dóbr, jak i przestrzeni. Wsuwa się tu na plan pierwszy poszukiwanie społecznie zorientowanej koncepcji własności. Elementem tych poszukiwań jest testowanie w wielu krajach mechanizmu, który umożliwiłby przekierowanie do publicznej puli prywatnych korzyści wynikających ze wzrostu wartości gruntów spowodowanego procesem planowania i/lub inwestycji w infrastrukturę publiczną. Środki uzyskane z tego „wychwytywania

wartości” (*land value capture*) mogą skutecznie zabezpieczać realizację wielu celów publicznych (Crawford, Sześciło, i Juergensmeyer, 2016).

W rozważaniach nad problemem miejskich zasobów wspólnych w epoce postkapitalizmu na plan pierwszy wysuwa się jednak model gospodarki opartej na wspólnym wytwarzaniu dóbr i wspólnym nimi gospodarowaniu. Jest to koncepcja intrygująca i na swój sposób urodzielska, należy zadać sobie jednak pytanie, jakie warunki powinny zostać spełnione, aby koncept ten nie pozostał formułą laboratoryjną (poświadczoną wszakże realizowanymi z sukcesem działaniami pilotażowymi!) i nie był w przyszłości opisywany jako jedna z urbanistycznych utopii.

Wydaje się, że po pierwsze należy wzmocnić zdolność do trwałej społecznej samoorganizacji. Współczesne struktury społeczne miasta (i nie tylko) Zygmunt Bauman (2012) porównał do roju zdolnego do gwałtownego, masowego zaistnienia i mającego niekiedy wielką moc sprawczą, lecz z natury nietrwałego i niepodatnego na próby hierarchicznego ustrukturyzowania. Potrzebne są nowe, niepaternalistyczne mechanizmy, które wspomogą proces samoorganizacji społecznej, abyśmy współtworzyli i utrzymali relatywnie trwałą i przewidywalną strukturę społecznej ekonomii miasta. Samorządy powinny te mechanizmy legitymizować, a najlepiej kreować. W Polsce obserwujemy jednak poważny kryzys zaufania społecznego i politycznego do struktur samorządowych. Jego odbudowa jest niezbędna na obu poziomach.

Edukacja dla społeczeństwa obywatelskiego jest konieczna w procesie transformacji, zwłaszcza w polskiej perspektywie. Koncepcje nowej ekonomii oparte są na wykorzystaniu sił oddolnych, czerpiących z energii i świadomości obywateli. Opierają się na umiejętności identyfikowania wspólnych interesów, celów czy wartości. Wymaga to kształtowania poczucia i postaw obywatelskich, umiejętności pracy zespołowej przy zachowaniu wolności, szacunku i tolerancji. Zadanie to wydaje się coraz trudniejsze w XXI wieku, który nazwano już stuleciem samotności (Hertz, 2020). W Polsce nakłada się to na utrwalony (już przez stulecia!), wyraźny deficyt społeczeństwa obywatelskiego

(Podemski, 2014). Obecny system edukacji nie wróży, niestety, pozytywnych zmian w tym zakresie.

Nie bez znaczenia w debacie o miejskich zasobach wspólnych pozostaje Castellsowski problem płynności przestrzeni. Miasto, zwłaszcza metropolitalne, jest przestrzenią współużytkowaną, ale także współtworzoną przez mieszkańców, jak też przez „dziennych migrantów” – zamieszkujących w rozległych obszarach oddziaływania miasta, lecz w nim pracujących i uczących się. Z jednej strony nie płacąc podatków, konsumują oni zasoby wspólne mieszkańców, z drugiej – przyczyniają się do gospodarczego sukcesu i tworzenia marki metropolitalnej. Ważna byłaby odpowiedź na pytanie, czy istnieje i czy możliwe jest wytyczenie granicy zysków i strat oraz sformułowanie wynikającego z niej prawa do współwłasności miasta.

Bibliografia

- Bauman Z.** 2009. *Konsumowanie życia*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Crawford C., Sześciło D., Juergensmeyer J. C.** 2016. Social Function and Value Capture: Do they or should they have a Role to Play in Polish Land Development Regulation, *Studia Iuridica*, 63, s. 97-114.
- Harvey D.** 2012. *Rebel Cities*. London: Verso.
- Hertz N.** 2020. *The Lonely Century*. London: Sceptre.
- Podemski K.** 2014. Społeczeństwo obywatelskie w Polsce. 25 lat po wielkiej zmianie, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, 76(2), s. 89-108.

Paweł Churski

Miasta responsywne



To say that the city is a commons is to suggest that the city is a shared resource—open to, shared with, and belonging to many types of people

Sheila R. Foster & Christian Iaione (2018)

Ostrom in the City: Design Principles and Practices for the Urban Commons

Obraz: James McKay

Rozwój współczesnych miast jest wypadkową pogłębiających się zależności stanowiących konsekwencję zwiększają-

cej się koncentracji ludności i działalności społeczno-gospodarczych w ich granicach. Dodatkowo w znaczący sposób jest on determinowany współczesnymi uwarunkowaniami globalnymi przybierającymi formę coraz częstszych i głębszych kryzysów. Głównym tematem debat i sporów społecznych zakorzenionych w krytyce współczesnych wzorców rozwoju miast staje się wykorzystanie przestrzeni miejskiej, w tym miejskiej infrastruktury z jej wymiarem społeczno-kulturowym i tech-

nicznym. Nawiązuje to do postrzegania miasta jako złożonego organizmu. Funkcjonowanie tego organizmu zależne jest zarówno od kondycji poszczególnych gatunków, jak i ich siedlisk tworzących złożone środowisko relacyjne. Środowisko, którego fundamentem, jak podkreśla Jane Jacobs (1961), jest kapitał społeczny określany przez Douglasa Raya (2003) mianem „obywatelskiej fauny” (*civic fauna*) dla urbanistyki i które wskazuje na naturalną potrzebę współdzielenia ograniczonych zasobów miasta przez wszystkich jego użytkowników (Iaione 2015).

Miasta na całym świecie promują polityki, które dzięki innowacyjnym rozwiązaniom mają pokonać ich współczesne wyzwania rozwojowe. Należą do nich negatywne konsekwencje procesów urbanizacji na dużą skalę, zwiększające się nierówności społeczne i ekonomiczne, postępująca polaryzacja społeczno-przestrzenna, konieczność zapewnienia zrównoważonego planowania urbanistycznego czy też potrzeba sprawiedliwego dostępu do technologii i kroków na rzecz przeciwdziałania zmianom klimatu. Szczególną uwagę w programowaniu i realizacji tych działań zwraca się na potrzebę ich społecznego zakorzenienia. Ma to przeciwdziałać komercjalizacji i zawłaszczaniu przestrzeni oraz jej zasobów, a także tworzyć warunki do ich uwspólnienia (*common city*), które nie jest możliwe bez zwiększania kontroli nad procesem dotyczącym zarządzania i ewolucji miasta dla szerszych rzesz mieszkańców (Bresnihan, Byrne, 2015). Tendencje te są wspierane przez globalne organizacje i znajdują odzwierciedlenie m.in. w Nowej Agendzie Miejskiej i Celach Zrównoważonego Rozwoju, które ukierunkowują działania polityczne władz miejskich i angażujących się, zainteresowanych stron.

Znany socjolog miejski Ulrich Beck (2012) przekonuje, że „społeczeństwo ryzyka” (*risk society*), w tym mieszkańcy miast, jest narażone na coraz liczniejsze, nieprzewidywalne zagrożenia. Te niepewności są zwiększane przez dysproporcje i nierówności dziedziczone przestrzenią i społecznie, a przejawiają się w segregacji środowiska miejskiego. Miasta XXI wieku, zwłaszcza w czasach pandemii COVID-19, stoją w obliczu rosnącego wachlarza zagrożeń zewnętrznych i wewnętrznych, które mogą prowadzić do ich dysfunkcji. To prowadzi do pogar-

szania poziomu i warunków życia mieszkańców. Przykładami takich zakłóceń są (Graham 2010): klęski żywiołowe, katastrofy spowodowane przez człowieka, kurczenie się miasta, postępująca fragmentaryzacja jego przestrzeni czy też groźna dla społecznej fauny rosnąca alienacja miejska. To osamotnienie jednostki wynika z zerwania więzi społecznych z jej otoczeniem (wspólnotą) oraz z miastem. Pierwsze skutkuje fragmentacją tożsamości społecznej. Drugie prowadzi do ograniczenia zaangażowania obywateli w proces decyzyjny, w rozwój miasta oraz w kształtowanie jego przyszłości.

Miasta, aby przetrwać, muszą wykazywać wysoki stopień odporności na wstrząsy, zagrożenia lub rodzime podatności wynikające z ich struktury i sposobu funkcjonowania. Wymaga to realizacji strategii „miasta responsywnego” (*responsive city*, Goldsmith, Crawford, 2014). Miasto responsywne musi dążyć do utrzymania i podnoszenia jakości swojej przestrzeni przez właściwe wykorzystanie ograniczonych zasobów kapitału terytorialnego oraz aktywne zaangażowanie obywateli. To może się przejawiać w formie e-demokracji, cyfrowego upodmiotowienia obywateli, inicjatyw umożliwiających lub zachęcających do współpracy. Sposobem realizacji tego celu jest upowszechnianie idei uwspółnotowania opartej na współdzieleniu zasobów tworzących możliwości współkreacji miejsc (*placemaking*) w celu poprawy jakości przestrzeni w miastach bezpiecznych i zdrowych dla wszystkich mieszkańców.

Bibliografia

- Beck U.** 2012. *Społeczeństwo światowego ryzyka. W poszukiwaniu utraconego bezpieczeństwa*. Warszawa: Wydawnictwo Scholar.
- Bresnihan P., Byrne M.** 2015. Escape Into the City: Everyday Practices of Commoning and the Production of Urban Space in Dublin, *Antipode*, 47, s. 36-54.
- Foster S., Iaione C.** 2018. Ostrom in the City: Design Principles and Practices for the Urban Commons. W: *Routledge Handbook of the Study*

of the Commons, D. Cole, B. Hudson, J. Rosenbloom. New York and London: Routledge. Dostęp: https://papers.ssrn.com/sol3/papers.cfm?abstract_id=3130087.

Goldsmith S., Crawford S. 2014. *The Responsive City: Engaging Communities Through Data-Smart Governance*. Hoboken, New Jersey: Wiley.

Graham S. 2010 (ed.). *Disrupted Cities. When Infrastructure Fails*. New York and London: Routledge.

Iaione C. 2015. Governing the Urban Commons, *Italian Journal of Public Law*, s. 170.

Jacobs J. 1961. *The Death and Life of Great American Cities*. New York: Random House.

Ray D. W. 2003. *Urbanism and Its End*. New Haven: Yale University Press.

Jerzy Hausner

Miasto jako otwarta społeczna czasoprzestrzeń

Neoliberalna, zglobalizowana gospodarka przeszła drogę od produktywności do zyskowności i od rachunku zasobów do rachunku wyników. Konsekwencją tej zmiany jest perspektywa załamania gospodarczego i społecznego. Aby powstrzymać megakryzys, trzeba zawrócić i pójść w innym kierunku.

Jednym z pożądaných kierunków transformacji gospodarowania jest jego naturalizacja rozumiana jako bazowanie na lokalnych i odnawialnych zasobach. Istotne, aby lokalny obieg gospodarczy czynić podstawą gospodarowania w większej (regionalnej, krajowej, międzynarodowej, globalnej) skali. Przeciwnieństwem takiego podejścia jest traktowanie określonego terytorium jako wyłączonego z lokalnego gospodarowania i bezpośrednio włączanie go do obiegu globalnego. Przykładem tego jest eksploatacja na ogromną skalę piasków bitumicznych prowadząca do dewastacji środowiska naturalnego i społecznego.

Globalizacja jest często motywowana chęcią uwolnienia się od terytorialnych ograniczeń i zobowiązań. To jednak oznacza, że globalne podmioty gospodarcze (korporacje) mogą swą działalnością wywoływać negatywne skutki odczuwalne na danym terytorium i jednocześnie nie być na nie narażone. Same, unikając współzależności, czynią innych od siebie zależnymi, pozbawiają ich podmiotowości. Deterytorializacja działalności gospodarczej powoduje bezsilność państwa w relacji z globalnymi korporacjami. W tym sensie prowadzą one działalność wszędzie i nigdzie zarazem.

Nieograniczona komercjalizacja dóbr i urynkowanie wszelkich sfer życia zbiorowego globalizuje gospodarkę, a współnianie dóbr ją lokalizuje. Globalizację może zablokować tylko agresywny, zmilitaryzowany etatyzm. O wiele bezpieczniejszym i ludzkim (w etycznym sensie) sposobem formowania przeciwwagi dla skrajnego urynkowania jest właśnie zakorzenione lokalne współnianie jakiejś części zasobów i dóbr.

Dóbr wspólnych (*commons*) nie należy traktować jako dóbr materialnych, jako obiektów. Istnieją, jeśli są współwytwarzane (*commoning*). Aby były współwytwarzane, muszą stać się składową społecznego imaginarium. Społeczność, aby je wytwarzać, musi być wyobrażoną wspólnotą. Musi istnieć jako wspólnota losu. Jeśli społeczna czasoprzestrzeń jest indywidualizowana – prywatyzowana i zawłaszczana – taka wspólnota zanika, a wraz z nią zdolność wytwarzania dóbr wspólnych. Przy czym nie ma czegoś takiego jak całkowicie nowe imaginarium. Zawsze jest ono formą przekształcenia obecnego. A takie przekształcenie (*re-imagining*) polega na otwarciu społecznej czasoprzestrzeni poprzez wprowadzenie do niej nowych perspektyw poznawczych i idei.

Jeśli chcemy zmienić gospodarkę rynkową z transakcyjnej na bardziej relacyjną, musimy uruchomić energię społeczną tkwiącą w współnianiu zasobów i wytwarzaniu dóbr wspólnych. Byłaby to ważna siła w transformacji współczesnego modelu gospodarowania. Wiele rozwiązań w tym zakresie zostało przedstawionych przez Commons Strategies Group (Bollier 2016). Jedną z nich mogą być społeczne centra usług wspólnych, międzygeneracyjne usługi opiekuńcze, czasami działające w formie „banków czasu”.

Trudny proces transformacyjny ma uruchomić nowe siły rozwojowe miasta, w tym w szczególności zaktywizować różne zasoby pozostające do dyspozycji mieszkańców. Miasto powinno oferować to, co ma głównie im służyć. Może proponować mniej, ale to, co oferuje, musi być odpowiedniej jakości. Inaczej nie da się zatrzymać depopulacji. Konieczna jest przy tym wielopokoleniowa perspektywa i solidarność, a także troska o warunki i jakość życia każdego pokolenia (Schlappa, Neill 2013: 25).

Schlappa i Neill omawiają przykłady wdrożenia tak pomyślanych strategii, rekomendowanych m.in. przez Światową Organizację Zdrowia (WHO) jako Age Friendly Strategy (tamże: 37). Jednym z ciekawych rozwiązań jest tworzenie uniwersyteckich wielogeneracyjnych kampusów (*Campus of Generations*), jak np. w Poczdamie. Zasadą działania kampusu jest tworzenie grup zadaniowych, w których współpracują studenci z różnych generacji, a ich zadaniem jest zrealizowanie innowacyjnego projektu, w którym partnerem jest lokalne przedsiębiorstwo (tamże: 39).

W przeciwieństwie do priorytetu neoliberalnej rewolucji państwo powinno aktywnie wspierać współnianie, a nie prywatyzowanie. To musi oznaczać między innymi przekształcanie dóbr publicznych w dobra wspólne przez wprowadzanie różnych form ich współwytwarzania, co w szczególności odnosi się do lokalnych usług publicznych. Warunkiem jest jednak faktyczne funkcjonowanie samorządu terytorialnego jako emanacji wspólnoty mieszkańców, a nie tylko państwa. Nie wystarczy, aby państwo legalnie dopuszczało i uznawało różne formy współniania zasobów i wytwarzania dóbr wspólnych (*Law for the Commons*). Powinno aktywnie je wspierać i umożliwiać, zgodnie z ustrojową zasadą pomocniczości (subsydiarności). Przeciwnością pomocniczości jest dyryżyzm (zawieszanie złożoności). Państwo (władza publiczna) ma dostrzegać w obywatelach nie tylko pasywnych petentów i klientów, ale także aktywnych współwytwórców dóbr wspólnych, korzystających z „prawa do jakości życia i rozwoju” (Hausner, Izdebski 2019). Uznanie, respektowanie i tworzenie warunków do realizacji tego prawa ma prowadzić do powiązania uniwersalnych praw człowieka z mechanizmem wytwarzania dóbr wspólnych.

Rolą państwa jest takie upodmiotowienie obywateli, aby mogli rozwijać zdolności generatywno-transformacyjne, czyli te, które są składową dziedzictwa społeczności, w której żyją (Bollier 2016: 28-30). Dzięki temu mogą i potrafią formować relacje i struktury umożliwiające regenerację potencjału swojej społeczności i wyzwalać rozwojową spiralę.

Kurczenie się miasta oznacza, że znikną te składowe, które dotychczas napędzały spiralę rozwojową. I nie da się tego powstrzymać.

Pozostaje to dostrzec i uznać, że jednocześnie powstaje przestrzeń dla uruchomienia innych zasobów i czynników. Problemem jest jednak ich właściwe skonfigurowanie i sprzężenie. Na tym polega regeneracja potencjału miasta. Skoro przeszłości nie można utrzymać, trzeba wytworzyć nową przyszłość. Pozytywne rezultaty nie ukażą się szybko, ale jeśli tego nie zrobimy, nie ukażą się nigdy. Miasto pozostanie w beznadziejnej zapaści. To oznacza, że nie może ono być traktowane jedynie jako wielofunkcyjna struktura (organizacja); aby móc się przeobrazić, musi być także otwartą społeczną czasoprzestrzenią, którą animuje społeczne imaginarium jego mieszkańców.

I to jest klucz do wytworzenia nowoczesnie rozumianej odporności, która powinna polegać na zdolności do przeobrażenia się, obrania nowej trajektorii rozwoju, a nie tylko na rezerwach i zabezpieczeniach.

Bibliografia

- Bollier D.** (red.). 2016. *State Power and Commoning: Transcending a Problematic Relationship*. A Report on a Deep Dive Workshop convened by the Commons Strategies Group in cooperation with the Heinrich Böll Foundation.
- Hausner J., Izdebski H.** 2019. Prawo do jakości życia i rozwoju. W: *Solidarni w rozwoju: Gdańsk – Polska – Europa – Świat*, Kraków: Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej, s. 193–219.
- Schlappa H., Neill W.J.V.** 2013. *From Crisis to Choice: Re-Imagining the Future in Shrinking Cities*. Saint-Denis: URBACT.

Krzysztof Nawratek

Wspólne, publiczne, infrastruktura. Miejskie, czyli nie-prywatne

Mówiąc o uwspólnianiu zasobów, chciałbym spojrzeć na miasto, wydzielając to wszystko, co nie jest prywatne, by zastanowić się, jaka jest rola tej nieprywatnej części. Moim głównym celem jest dekonstrukcja pojęcia przestrzeni wspólnych i odejście od esencjalistycznego patrzenia na miasto. Podział na to, co prywatne i to, co wspólne jest ułomny, ponieważ proste typologie z zasady nie opisują precyzyjnie tego, co w mieście się dzieje.

Mamy w nim zaś przestrzenie i obiekty użytkowane przez jednostki, ale także takie, które mają służyć wszystkim mieszkańcom. Zaczę więc od prostych podziałów, by potem je kwestionować i komplikować. Skupię się też na idei przestrzeni publicznych, by w kontekście dyskusji o nich pokazać problematyczność pojęcia przestrzeni wspólnych.

Najprościej będzie zacząć od kwestii dostępności oraz wolności. Są w mieście miejsca dostępne jedynie dla jednostek oraz takie, do których dostęp mają (niemal) wszyscy mieszkańcy i użytkownicy miasta. Dostępność jest jedną z podstawowych cech tego, co zwykle nazywamy przestrzeniami publicznymi. Zakłada się również, że w przestrzeniach tych istnieje stosunkowo duże przyzwolenie na indywidualne i grupowe formy ekspresji (począwszy od tego, jak użytkownicy tych przestrzeni są ubrani, po manifestacje polityczne).

Idąc tym tropem, zobaczymy, że nie istnieje absolutna przestrzeń publiczna, publiczność przestrzeni jest stopniowalna. Proponuję zde-

finiowanie, czym jest przestrzeń publiczna oraz określenie, jaki jest cel jej istnienia:

1. Przestrzeń publiczna może być widziana jako taka, w której jednostki mogą wyrazić siebie poza bardziej regulowanymi (bardziej konwencjonalnymi) miejscami, takimi jak szkoły, restauracje, sklepy czy kościoły. Przestrzeń publiczna byłaby więc strefą karnawału. Jej celem byłoby zapewnienie miejsca, gdzie jednostkowe i grupowe tożsamości miałyby szansę manifestacji. To nie jest cel, który można lekceważyć, wydaje mi się jednak, że ten aspekt publiczności można (i powinno się?) rozciągnąć na inne miejsca w mieście (takie jak rzeźbione szkoły czy przestrzenie usługowe).
2. Przestrzeń publiczna może być widziana jako strefa socjalizacji umożliwiająca ludziom tworzenie więzi społecznych poza rodzinami czy klanami. Czy jednak powinniśmy wskazać inne przestrzenie miejskie, w których socjalizacja przebiega? Czy nie powinno się raczej wskazywać na socjalizujące elementy przestrzeni miejskich zamiast wydzielać jedną, szczególnie do tego celu przeznaczoną?
3. Możemy też widzieć przestrzeń publiczną jako strefę polityczną, w której manifestuje swoje interesy społeczeństwo obywatelskie. Wobec takiej perspektywy można jednak mieć dwojakie zastrzeżenia. Po pierwsze, poniżej 10 proc. populacji ludzkiej żyje w demokracjach. Wydzielanie i definiowanie przestrzeni publicznych z perspektywy zachodnich liberalnych demokracji wydaje się nieuprawnione. Co więcej, manifestacje antyrządowe społeczeństwa obywatelskiego nie potrzebują przestrzeni publicznych, co pokazał protest w Hong Kongu, który miał miejsce na ulicach i w centrach handlowych.
4. Może więc powinniśmy definiować cele przestrzeni publicznej w najprostszy sposób, jako przestrzenie zapewniające możliwość komunikacji pomiędzy przestrzeniami prywatnymi? Ale czy w takim wypadku przestrzeń publiczna nie byłaby po prostu infrastrukturą?

Tu dochodzimy do pojęcia infrastruktury, które słownik PWN definiuje jako „urządzenia i instytucje usługowe niezbędne do należytego funkcjonowania społeczeństwa i produkcyjnych działów gospodarki”. Co ciekawe, Merriam-Webster podaje szerszą definicję:

1. System robót publicznych danej jednostki administracyjnej, np. kraju, stanu, regionu, a także: zasoby (np. personel, budynki, wyposażenie) niezbędne do jakiejś czynności,
2. fundamenty lub domyślna struktura (systemu lub organizacji),
3. stałe/permanentne wyposażenie potrzebne dla wojska/niezbędne dla funkcjonowania wojska/przeprowadzania operacji militarnych.

I jeśli pozostawimy punkt trzeci w spokoju, to kombinacja dwóch pierwszych znaczeń skieruje nas ku rozumieniu infrastruktury jako tego, co pomaga (umożliwia) podejmowanie wszelkich aktywności. Takie rozumienie infrastruktury jest przydatne w kontekście dyskusji o mieście, ponieważ pozwala skupić się na jego funkcjonowaniu, a nie na próbach definiowania go w statyczny sposób.

To również przyczyna, dla której z pewnym dystansem chciałbym podejść do pojęcia dóbr wspólnych. To pojęcie (idąc od prac Elinor Ostrom) jest często definiowane jako „zasoby zarządzane w interesie przyszłych pokoleń” (Ugo Mattei 2016). Z jednej więc strony dobra wspólne łączą się z pojęciem infrastruktury (interes przyszłych pokoleń), z drugiej zaś zwracają naszą uwagę na to, kto i w jaki sposób tymi dobrami zarządza. W tym miejscu szeroko definiowana infrastruktura miejska jest bardziej pasywna niż dobra wspólne. Infrastruktura ma umożliwiać działanie, ale nie ma specjalnego znaczenia, kto i w jaki sposób nią zarządza. Dobra wspólne, szczególnie gdy praktykowane przez miejskich aktywistów i projektantów (takich na przykład jak Doina Petrescu), wymagają zarządzania nimi czy wręcz ich ciągłej reprodukcji. Mimo więc tego, że idea dóbr wspólnych dobrze wpisuje się w szersze narracje dotyczące zmian klimatycznych z jednej, a upodmiotowienia mieszkańców z drugiej strony, konieczne wydaje mi się zachowanie wobec tej idei pewnego sceptycyzmu. Jeśli pójdziemy tropem Kojina Karataniego, uwspólnianie może okazać się po prostu zbyt kosztowne i zbyt czasochłonne. A czasu nie mamy zbyt wiele.

Bibliografia

- Cato M.S., Mattei U.** 2016. Taking Back Ownership – Transforming Capital into Commons, *Green European Journal*, 14, s. 70 – 78.
- Karatani K.** 2014. *The structure of world history: From modes of production to modes of exchange*. Durham: Duke University Press.
- Nawratek K.** 2018. *Total Urban Mobilisation: Ernst Jünger and the Post-Capitalist City*. Springer.
- Petrescu D. et al.** 2020. Calculating the value of the commons: Generating resilient urban futures, *Environmental Policy and Governance*, 31(3), s. 159-174.

Tadeusz Markowski

Uwspólnianie czasoprzestrzeni miasta – fizyczny i ekonomiczno-społeczny (relacyjny) charakter czasoprzestrzeni

Miasto to przede wszystkim wspólnota ludzi – jest to oczywisty truizm, ale o głębokiej treści. Ta wspólnotowa struktura od zarania dziejów jest strukturą relacyjną, której trwanie zależy od zdolności do wytwarzania różnorodnych dóbr rynkowych (wymiennych) oraz dóbr wspólnych i uwspólnianych dóbr naturalnych. Relacyjna (społeczna) czasoprzestrzeń (Hausner 2020) jest kategorią społeczno-ekonomiczną, jest bowiem wynikiem procesu transformacji dobra naturalnego w dobro przetworze w relacyjnym procesie społecznych i prywatnych kosztów przetwarzania i wytwarzania. Najważniejszym uwspólnionym dobrem naturalnym jest intensywnie użytkowana przestrzeń miejska, a więc *de facto* fragment czasoprzestrzeni, w jakiej żyjemy, o rozmytych granicach (wymiarach).

Przestrzeń, podobnie jak słońce czy powietrze, jest dobrem wolnym, darem natury. Dobrem publicznym – czyli kategorią ekonomiczną – staje się w momencie ponoszenia kosztów wytworzenia lub przetworzenia w wyniku działalności dostawców lub współużytkowników. Przestrzeń publiczna, a szerzej ujmując cała przestrzeń miejska jest przestrzenią przetworzoną w procesie społeczno-gospodarczym. Możliwy jest różny poziom jej prywatyzacji, czyli zawłaszczania w każdym z jej wymiarów i to na inne (różne) sposoby.

Ekonomia z punktu widzenia procesu użytkowania i konsumowania (a nie własności) wyróżnia: dobra czysto publiczne, rynkowe i mieszane (quasi-publiczne) oraz klubowe.

Dobro prywatne charakteryzuje się tym, że jednostka tego dobra może zaspokoić tylko jednego konsumenta. Fizycznie niemożliwe jest np. zajmowanie tego samego miejsca w tym samym czasie przez dwie osoby.

Dobro publiczne reprezentuje biegunową odwrotność prywatnego. Dobro w pełni publiczne to takie, którego jednostka może zaspokoić więcej niż jednego konsumenta, a dodatkowy konsument nie redukuje ilości dostępnej dla innych.

Dobra klubowe możemy zdefiniować jako dobra quasi-publiczne, a wynika to z cech odróżniających je od dóbr czysto publicznych.

W porównaniu do dóbr publicznych są one wytworem klubu (grupy). Są więc ponoszone koszty ich wytworzenia, te jednak nie są bezpośrednio transmitowane na to dobro. Związek pomiędzy rzeczowym kosztem a wytworzonym dobrem nie ma charakteru bezpośredniego. Jest związany z grupą, a nie identyfikowalny z danym produktem. Koszt ma quasi-społeczny charakter, adresat jest grupowy, a nie indywidualny. W przypadku tzw. kosztów społecznych (zdefiniowanych przez W. Kappa) ponoszą je wszyscy, czyli są one wydatkami rozwoju cywilizacyjnego. Cechą dobra klubowego – w odróżnieniu od efektów zewnętrznych – jest pojawienie się **elementów wewnętrznej kontroli** między użytkownikami dobra (kontroli w klubie), ale pozostających w relacjach pozarynkowych.

Dobro klubowe jest prorynkowym wytworem działalności. Z jego użytkowania nie można wykluczyć jednostki należącej do klubu i w ramach klubu nie ma konkurencji. Wykluczenie z grona użytkowników dobra klubowego wynika z różnie rozkładających się kosztów internalizacyjnych, a stopień wykluczalności zależy od charakteru dobra i środka transportu (transmisji) dobra od miejsc jego wytworzenia do miejsca jego odbioru.

Zgodnie zatem z ekonomiczną teorią dóbr publicznych przestrzeń miejska jest dobrem klubowym, czyli dobrem quasi-publicznym. Traktuje się ją tak ze względu na cechy wykluczalności i konkretyjności oraz mechanizm wspólnotowego (przez użytkowników i mieszkańców miasta) kontrolowania procesu jej wytwarzania. Jest ograniczona

przez jej społeczny charakter, ale jednocześnie nieograniczona dzięki wiedzy ludzkiej. To sprawia, że pewnym okresie jej fizyczna ograniczoność wywołuje konkurencyjność i wykluczenia (monopol naturalny), które można pokonywać dzięki innowacyjnym inwestycjom oraz rozwojowi wiedzy ludzkiej. Ponieważ wiedza ludzka jest nieskończona (Dembowski 1989), to nadaje w długim okresie także cechy nieskończoności przestrzeni jako dobra relacyjnego, chociaż ograniczonego w sensie rzeczowym (przestrzeń kuli ziemskiej). Z uwagi na wielowymiarowy i warstwowy w użytkowaniu charakter przestrzeni, jej nieskończony charakter możemy uzyskiwać niezależnie w każdym jej wymiarze.

Przestrzeń ma jeszcze jedną ważną funkcję. Jest nośnikiem i/lub ogranicznikiem w dostępie do innych dóbr wytwarzanych i konsumowanych w mieście. Jest zatem **swoistym dobrem stowarzyszonym** (lub zintegrowanym) z innymi dobrami (produktami, innymi dobrami wolnymi oraz efektami zewnętrznymi). A zatem w relacyjnej czasoprzestrzeni miasta w procesie konsumowania innych dóbr pojawiają się stowarzyszone z nimi koszty zewnętrzne. Wynikają m.in. z konieczności poniesienia kosztów pokonania oporu przestrzeni lub innych interakcji przy konsumowaniu dóbr, gdzie ważnym czynnikiem jest ograniczoność przestrzeni (z czego wynikają np. koszty kongestii). Jeśli zaakceptujemy ten tok rozumowania o przestrzennym związku wytworów ludzkiej działalności, to *de facto* dochodzimy do przekonania, że tzw. aterytorialne produkty (a także wartości) nie istnieją. Wszystkie bowiem wytwory ludzkiej działalności wymagają poniesienia kosztów pokonania oporu przestrzeni (energii), czy to w procesie wytwarzania, czy konsumowania (być może za wyjątkiem stanu kwantowego – produktu kwantowego – kiedy będziemy mieli do czynienia ze splątaniem kwantowym. Na razie jednak jesteśmy jeszcze daleko od nowej gałęzi wiedzy, jaką może być ekonomia kwantowa).

Wielowymiarowy charakter przestrzeni oznacza, że mamy także do czynienia z wielowymiarowym procesem uwspólniania przy wytwarzaniu i użytkowaniu tego dobra. Nie tylko „przestrzeni jako dobra samego w sobie” (w ujęciu fizycznym i społecznym), ale przed wszyst-

kim jako dobra stowarzyszonego, którego cechy kształtujemy przez gospodarowanie przestrzenią.

Ponieważ proces uwspólniania i tworzenia dobra jest zróżnicowany w każdym wymiarze czasoprzestrzeni, to w konsekwencji tym czterem wymiarom muszą zostać także odpowiednio „dopasowane” systemy regulacyjne i transakcyjne. Chcąc użytkować wymiar trzeci, związany np. z wysokością czy głębokością, musimy pokonać grawitację, ciśnienie etc. Z tym związane są określone skutki zewnętrzne, w tym zagrożenia i koszty indywidualne lub grupowe. W każdym bowiem wymiarze przestrzeni działalność użytkowników powoduje zmiany dotyczące innych osób. To zaś wymaga odpowiedniej interwencji chroniącej interesy wspólnoty. Regulacje wynikać powinny z aktualnego zakresu trendów w procesach rozwoju, nowych antycypowanych społecznych wartości, czy też skali zagrożeń w formie wpadania w pułapki społeczne typu „jazda na gapę”, „tragedia wspólnego pastwiska”, czyli np. skłonności do przekroczenia poziomu zdolności odtworzeniowej i regeneracyjnej środowiska naturalnego, tak lokalnie jak i globalnie (Elemer Hankiss 1986).

Musimy pamiętać, iż systemy regulacyjne minimalizujące skutki pułapek społecznych bez cenowych kosztów internalizujących zewnętrzne korzyści i straty (podatki, opłaty, quasi-rynki) mogą wywoływać działania unikowe, czyli wzrost zachowań nielegalnych, w tym korupcji i spekulacji. Należy zatem – odpowiednio do poziomu rozwoju technologicznego i społecznego systemu wartości – szukać równowagi między systemem transakcyjnym (rynkem) a systemem relacyjnym opartym na wymianie wartości i pozarynkowych systemach instytucji (w tym systemach regulacyjnie wspieranych przez społeczne mechanizmy kontroli).

Wydaje się, że ze względów regulacyjnych użyteczna dla praktyki zarządzania miastem (jednostką terytorialną) będzie warstwowa koncepcja własności w użytkowaniu przestrzeni. Jeśli uznamy, że musimy łączyć przestrzeń relacyjną z przestrzenią transakcyjną, to konsekwencją tego musi być wprowadzenie do obrotu prawnego i rynkowego także własności warstwowej niezwiązanej z gruntem.

Własność warstwowa jest kategorią ekonomiczną zdefiniowaną jako odrębne (prywatne lub publiczne) prawo do dysponowania fragmentem przestrzeni bez względu na własność. Tak rozumiana warstwa przestrzeni jest przedmiotem oddziaływania otoczenia, a także miejscem kumulacji i transmisji efektów zewnętrznych. Można do niej zastosować prawa odnoszące się do tworzenia renty ziemi czy renty budowlanej. W sensie ekonomicznym oznacza to prawa do tworzenia hipoteki i zaciągania kredytów hipotecznych.

Rozwój cywilizacyjny każe zatem patrzeć na gospodarowanie przestrzenią w sposób kompleksowy. Musimy poszukiwać nowych instrumentów ze względu na postęp technologiczny i nowe możliwości eksploatacji przestrzeni, ale także ze względu na skalę nowych efektów zewnętrznych, w tym ich globalizację.

Jest oczywiste, że te zjawiska stawiają nas przed koniecznością zdefiniowania nowego paradygmatu (nowych zasad) gospodarowania przestrzenią wraz z nowymi zasadami regulacji dotyczącymi przestrzeni, zwłaszcza miejskiej. Tradycyjne planowanie przestrzenne w formie strefowania (*land zoning*), tj. planów przeznaczenia terenów i szczegółowych regulacyjnych planów zabudowy, nie przystaje do współczesnych, wysoce zmiennych i niepewnych procesów społeczno-gospodarczych. Wyzwaniem staje się stworzenie adekwatnych systemów planowania przestrzennego dla regulacji wysoce zmiennej i elastycznej gospodarki (Markowski, Nowak 2021).

Bibliografia

- Dembowski J.** 1989. *Zarys ogólnej teorii zasobów naturalnych*. Warszawa: PWN.
- Hankiss E.** 1986. *Pułapki społeczne*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Hausner J.** 2020. *Social Space-Time as a Cognitive Category and a Category of City Development*. <https://oees.pl/city-lab/>.

- Kapp W.** 1960. *Społeczne koszty funkcjonowania przedsiębiorstw prywatnych*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Lisowski A.** 2014. Typy przestrzeni a geografia, *Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego*, 24, s. 7-18;
- Markowski T.** 2020. *The Public Dimension of City Space: An economic perspective, recommendations for national and local urban development policy*. <https://oees.pl/city-lab/>;
- Markowski T., Nowak M.** 2021. Współczesne trendy w rozwoju gospodarczym a potrzeba nowej doktryny urbanistycznej – w stronę elastyczności w planowaniu przestrzennym. W: *Polityka przestrzenna w czasie kryzysu*. M. Nowak (red.), Warszawa: Scholar.

ZAPIS DEBATY SEMINARYJNEJ

JERZY HAUSNER: Myślenie o różnych problemach związanych ze współczesną gospodarką każdego prędzej czy później musi doprowadzić do tego momentu, który w ekonomii stale wracał, czyli do zastanowienia się, jakie są rodzaje dóbr i jak połączyć problematykę ich wytwarzania i dostarczania z problematyką własności. Każda epoka i każda sytuacja kryzysowa w danej epoce będą stawiały nas wobec takich problemów. Ta refleksja przywiodła nas do zastanawiania się nad tą problematyką od nieco innej strony. Proponujemy, by nie zaczynać analizowania od dóbr wspólnych (*commons*), czyli od tego, co jest wspólnym dobrem materialnym, a od myślenia o zdematerializowanym dobru wspólnym. Myślenie o *commons* jako o dobru wspólnym wiązało się ściśle z gospodarką wcześniejszej epoki, gospodarką przemysłową, w której wytwarzane były głównie dobra materialne. I trzeba pamiętać, że ekonomia zajmowała się problematyką własności i praw własności w odniesieniu do takiej gospodarki. Pozamaterialne dobra istniały, ale nie one dominowały. Obecna epoka, bez względu na to, jak ją nazwiemy, jest okresem dematerializacji wielu dóbr, które wytwarzamy. W porównaniu do przeszłości zmieniły się proporcje pomiędzy dobrami materialnymi i niematerialnymi, nastąpiła reorientacja. W wielu przypadkach w ekonomii dużo bardziej wartościowe jest to, co niematerialne, co jest *intangible* w stosunku do tego, co materialne. Poszukiwanie nowego sposobu ujęcia zależności pomiędzy tym, co materialne i tym, co niematerialne jest sprawą złożoną. W problema-

tyce miejskiej zawsze będzie to problem oddziaływania na przestrzeń w jej różnych wymiarach: fizycznym, materialnym, ale też pozamaterialnym. Tadeusz Markowski wyraźnie to zaakcentował w swoich tezach. Powinniśmy odrzucić myślenie, które Garrett Hardin zaproponował jako tragedię wspólnego pastwiska (*tragedy of commons*) i zamiast koncentrować się na zasobach wspólnych, zastanowić się nad uwspólnianiem (*commoning*). Przy czym to myślenie, które skłoniło nas do zajmowania się łączeniem, współwytwarzaniem (*commoning*) i dobrami wspólnymi (*commons*) wymusza na nas pewną kolejność analizy. Najpierw trzeba myśleć o praktyce działania, która umożliwia uwspólnianie na przykład wiedzy, a dopiero potem o dobrach wspólnych. Wiedza jest zasobem. Służy do wytwarzania różnych dóbr, także materialnych. Jest punktem odniesienia do tego, by rozważać konsekwencje pojawiania się dóbr wspólnych, które wcale nie muszą być dobrami *stricte* materialnymi.

Dwa lata temu OEES zorganizował seminarium w Wiedniu w Instytucie Nauk o Człowieku, którym kieruje Shalini Randeria, a który założył Krzysztof Michalski. Seminarium było ciekawe, zaprezentowano różne sposoby ujmowania i rozumienia tej problematyki. Część analiz i opracowań poświęcona uwspólnianiu została zamieszczona w naszej kongresowej publikacji – Open Eyes Book. Ze względu na pandemię nie mogliśmy kontynuować spotkań. Postanowiliśmy natomiast zbudować krajową społeczność osób, które chciałyby się tym zajmować, koncentrując analizę wokół kilku dziedzin życia społecznego i gospodarczego. Do tej pory dyskusje dotyczyły głównie intelektualnych praw własności i patentowania, a więc zagadnień, które mają podstawy prawne, ale które odciągały nasze myślenie od tkanki społecznej. Oderwaliśmy się od tego, na czym mi szczególnie zależało, to znaczy od odpowiedzi na pytania: o własność w warunkach epoki cyfrowej, epoki zdematerializowania dóbr oraz o praktyki uwspólnotawiania. Stąd pomysł między innymi na naszą rozmowę. To nasz wielogłos, który, mam nadzieję, wybrzmi, a może także przybliży nas do znalezienia odpowiedzi na nurtujące mnie pytania.

KRZYSZTOF NAWRATEK: Temat *the commons* i *commoning* na University of Sheffield był często dyskutowany. Pracuje tam profesor Doina Petrescu, która jest autorytetem w dziedzinie architektury i praktyki miejskiej, zajmuje się tymi zagadnieniami i sporo publikuje. Nie kwestionuję wagi i siły idei uwspólniania czy dóbr wspólnych, zastanawiam się jednak nad tym, w jaki sposób uwspólnianie ma się odbywać. Tu jestem trochę w konflikcie z tym, co profesor Hausner powiedział na początku – ważne są dla mnie pytania o materialność i przestrzenność procesu uwspólniania oraz sposoby jego realizacji. Zamiast na uwspólnianiu, skupiłbym się na idei infrastruktury jako elementu, który mediuje, umożliwia działanie (również uwspólniające). To pierwszy aspekt: materialność i przestrzenność. Koszty: energetyczny i czasowy to druga kwestia, nad którą się zastanawiam. Skupiamy się na procesie, który przypomina jazdę na rowerze. Trzeba cały czas pedałować, bo inaczej się przewrócimy – i z uwspólnieniem jest podobnie. Zastanawiam się, czy uwspólnianie nie jest rodzajem odwrotnego outsourcingu, w którym władze miejskie zmuszają mieszkańców, żeby poświęćali swój czas i energię po to, by umożliwić miastu funkcjonowanie i przetrwanie. Trzecia kwestia, nad którą się zastanawiam, to pytanie, w którym miejscu uwspólnianie jest złożone czy połączone z procesem socjalizacji, i to takim wymuszającym wręcz powstanie wspólnoty. Uwspólnianie zaczyna wyglądać jak proces, w którym pluralistyczne społeczeństwo jest kwestionowane jako wielość, a zamiast tego ma powstać homogeniczna wspólnota.

TADEUSZ MARKOWSKI: W ekonomii koncepcję dóbr publicznych oceniamy od strony użyteczności, czyli kwestie: do kogo należy dobro, czy jest materialne, czy niematerialne, są wtórne. Jeśli użytkują je wszyscy, to znaczy, że dobro spełnia cechy dobra wspólnego. Natomiast to nie znaczy, że coś, co jest we władaniu wspólnoty, nie może zostać zawłaszczone, sprywatyzowane. W naszych polskich warunkach gospodarki postsocjalistycznej mamy pewne obciążenie, o którym trzeba i warto mówić, że wszystko, co państwowe, było traktowane jako publiczne, co jest chorym podejściem, bo równie dobrze może należeć

do właściciela prywatnego i świadczyć usługi o charakterze publicznym. Podam jako przykład dyskusję z kolegami architektami w Łodzi, kiedy towarzystwo urbanistów nagrodziło jako najlepszą przestrzeń publiczną Łódzką Manufakturę i jej rynek. Usłyszeliśmy zarzut, iż nie jest to żadna przestrzeń publiczna, bo należy do prywatnego właściciela. Chciałbym wyraźnie rozdzielić te dwie kwestie: dobro wspólne w sensie użytkowym od formalnej strony prawnej.

Chciałbym też zwrócić uwagę na definicję dóbr wolnych i publicznych. Dobra wolne są darem natury. Jeżeli tak jest, to nie ponosimy kosztów ich wytworzenia. Natomiast jeśli mówimy o dobrach publicznych w sensie ekonomicznym, to ktoś musiał je wytworzyć. Pytanie brzmi: gdy mówimy o przestrzeni miejskiej czy przestrzeni, w której żyjemy, to czy jest to dobro wolne, czy dobro, przy tworzeniu którego ponieśliśmy koszty przetworzenia, adaptacji? Naturalny las jest dobrem wolnym, ale taki posadzony, rekultywowany jest już dobrem publicznym, ponieważ ponieśliśmy koszty jego przetworzenia? To są niuanse, ale z punktu widzenia pragmatyki miejskiej – patrzę na miasto jako rezultat poniesionych kosztów – my wytwarzamy przestrzenie o różnym charakterze. Jest to miejsce, które wytwarzamy w określonym procesie społecznym. Budujemy elementy infrastruktury i obiekty, które służą nam do wytwarzania różnego rodzaju dóbr materialnych i niematerialnych. Mogą mieć charakter publiczny lub quasi-publiczny. Oczywiście istnieje również czasoprzestrzeń. To, co profesor Hausner podkreśla w wystąpieniach, to fakt, że nie jest dla nas interesująca dwuwymiarowa, płaska przestrzeń. Ziemia, działka, teren, długość, szerokość, wysokość – wymieniamy różne pojęcia stosowane w żargonie urbanistycznym i wobec nich możemy mówić o regulacjach prawa własności, prawa do zabudowy. Jeśli spojrzymy na cały układ w czasoprzestrzeni czy nawet tylko trójwymiarowej przestrzeni bez czynnika czasu, to zobaczymy, że korzystanie z prawa własności działki w każdym wymiarze przestrzeni może naruszyć, i to w różny sposób, interesy strony trzeciej. Wymaga to więc regulacji, np. właśnie przez prawo do zabudowy (z parametrami obiektów i funkcjami etc.) wraz z innymi przepisami planowania miejscowego, np. strefowaniem

funkcjonalnym (zabudowa mieszkaniowa, usługowa, przemysłowa, tereny otwarte etc.).

Przypominam fundamentalną dyskusję, która toczyła się w Polsce na temat własności posiadaczy ziemskich i prawa do zabudowy zapisanego w ustawie o zagospodarowaniu przestrzennym. Moim zdaniem nie trzeba zmienić konstytucji, by to prawo ograniczyć. Właściwa interpretacja czasoprzestrzeni dóbr publicznych sytuuje przestrzeń miejską na poziomie wspólnego dobra i w imię ochrony tego wspólnego dobra, które użytkujemy, daje prawo do kształtowania, wytwarzania różnych dóbr i powiązań relacyjnych. Indywidualna zabudowa może te interesy naruszać. Wobec tego wspólnota musi określić zasady i stworzyć system prawny; założmy, że będzie to planowanie przestrzenne w formie planów regulacyjnych. Natomiast większość urbanistów mówi, że trzeba zmienić konstytucję, żeby zdefiniować tę formę własności. Odżyła w Polsce dyskusja na temat interesów i ich hierarchii, czyli tego, czy publiczne jest ważniejsze od prywatnego. Jestem zwolennikiem rozsądku i dyskusji na temat równoważenia i rekompensat, a nie nadrzędności interesu publicznego nad prywatnym. Koncepcja dóbr wspólnych i współlniania może nam to uporządkować.

Miasto traktuję jako twór o charakterze dobra klubowego. Nie należy do wszystkich, tylko do określonego klubu: tych, którzy w tej przestrzeni miejskiej żyją, działają, wspólnie ją wytwarzają. Jest to szczególne dobro, i można je określić jako *commoning* – współlnianie. Gdy współlniamy, to tworzymy dobro wspólne. Jakie zatem mogą być dobra klubowe wspólnie wytworzone w mieście? Do dóbr niematerialnych może zostać zaliczony duch przedsiębiorczości, choć są miasta, które tego ducha nie mają. Należy tu też wymienić skłonność do wspólnego wytwarzania innowacji. Tych umiejętności nikt nie może zawłaszczyć, są wspólne, czerpiemy z nich w miejscu, w którym właśnie jesteśmy. To nie tylko wspólny plac czy ulica, które urbanisci i architekci traktują jako przestrzenie publiczne. To fragmenty naszej czasoprzestrzeni. Traktuję je jako miejsca infrastrukturalne, w których konsumujemy określone dobra wspólne. Jeśli chcę wypoczywać, to dobrem jest wypoczynek, a do tego jest mi potrzebne określone miejsce, okre-

ślona infrastruktura. Mamy sporo problemów pamięciowych i pytań o język, jakim powinniśmy operować.

Zastanawiam się także nad funkcją przestrzeni jako dobra bezwzględnego, niezbędnego do życia. Sama przestrzeń jest dobrem istotnym dla nas i każdy ma do niej prawo, nie może zostać wykluczony, bo wykluczenie to skazanie na śmierć. Przestrzeń jest produktem sprzężonym z konsumpcją innych produktów. Cechy przestrzeni w konsumpcji dóbr materialnych czy niematerialnych są istotne. I z tego punktu widzenia stawiam tezę, że mówienie o aprzestrzenności produkcji nie ma sensu. Pojawienie się Internetu sprawiło, że możemy wszystko robić w każdym miejscu. Dla przestrzeni miasta ważne jest zagadnienie przestrzeni warstwowej, która w Polsce zaczęła być dyskutowana, a w wielu krajach jest rozwinięta jako szczególna forma własności. Można ją sprzedawać, zaciągać kredyty hipoteczne, nie jest wyłącznie formą zezwolenia na zabudowę nad czyjąś działką supermarketu wiszącego tylko na przęsłach nad torami kolejowymi.

Technologia pozwala nam na tę przestrzeń spojrzeć inaczej. Trzeba wyważyć wszystkie kwestie związane ze sprawami własności i regulacji. Patrzę na to w ujęciu dynamicznym. Uwspólnianie w jednym miejscu czasoprzestrzeni jest istotne i trzeba działać wspólnie, znajdując oparcie w instytucjach i wartościach. Bodźce własnościowe funkcjonują lepiej niż system oparty tylko na wartościach. On może być naruszany. Musimy znaleźć równowagę uwzględniającą procesy postępu cywilizacyjnego i technologicznego, a nie zastanawiać się czy rynek, czy biurokracja.

MAGDALENA BELOF: Nurtują mnie dwie sprawy. Pierwsza to odpowiedź na pytanie o zdolność współczesnego społeczeństwa do wytworzenia wspólnoty. Jestem głęboką pesymistką, może dlatego, że chociaż od zdefiniowania płynnej nowoczesności przez Zygmunta Baumana minęło 20 lat, to ciągle, a nawet coraz głębiej tkwimy w alienacji. Bauman napisał, że współcześnie jedyną miarą jednostki stała się jej moc konsumpcyjna i jeśli tak jest, to nie wiem, czy jesteśmy zdolni do budowania wspólnoty. Desocjalizacja dotyczy szerokich mas spo-

łecznych, również elit, które ma każde społeczeństwo, ale które mogą być także eksterytorialne i bezwspólnotowe, zawieszane gdzieś w ponadczasowym świecie globalnych relacji. Mamy stulecie wolnych elektronów, nazwane tak w świetnej książce *The Lonely Century* Noreeny Hertz. Autorka jest ekonomistką, a pisze o istotnych społecznie kwestiach. Zastanawiam się, czy w takich czasach – samotników i pojedynczych bytów – jesteśmy w stanie stworzyć wspólnotę, czy jesteśmy zorientowani na coś, co wymaga przede wszystkim czasu i pracy? Pan Krzysztof Nawratek powiedział, że czas jest kosztem, który nie bardzo chcemy ponosić. Jednak okazuje się, że naszą potrzebę wspólnoty można próbować zaspokoić inaczej, niż angażując czas, bo powoli nawet ona stała się dobrem komercyjnym. Przykład tego stanowią niektóre nowoczesne wspólnoty mieszkaniowe, których funkcjonowanie regulują szczegółowe zapisy dotyczące wzajemnych relacji mieszkańców. Pierwsze badania pokazują jednak, że są to byty pozorne i nietrwałe, bo udziału w realnej wspólnocie jednak nie da się kupić. Moje wątpliwości dotyczące gotowości, budowania wspólnoty wynikają także w jakiejś mierze z doświadczenia poważnego kryzysu społeczeństwa obywatelskiego w Polsce.

Zastanawia mnie także – i o tym chciałabym powiedzieć w drugiej kolejności – skala. Współczesne modele gospodarki oparte na działaniach lokalnych wspólnot odniosły sukces przede wszystkim w krajach gorzej rozwiniętych gospodarczo. Zastanawiam się, czy można to bezpośrednio, lokalne doświadczenie przenieść na skalę metropolitalną, regionalną, a także globalną. To jest materia skomplikowana. Przykładem może być problematyczne uruchomienie procesu partycypacji społecznej na poziomie województwa. Z problemem skali pojawiają się wątpliwości interpretacyjne: czy i w jaki sposób można zdefiniować dobro wspólne w większej skali, np. metropolitalnej? Przecież od lat 60. progresywne teorie planowania zaprzeczały możliwości zidentyfikowania wspólnego celu dla większej grupy społecznej. Definiowały raczej wiele rozproszonych problemów, a więc także celów. Nie mam pewności, czy to, co było (i jest) możliwe w solidarnościowych, ekonomicznych wspólnotach, może zaistnieć w formie większej bez ja-

kiejś hierarchii. Ciekawe jest również to, co mówił Tadeusz Markowski. Bardzo podoba mi się definicja dobra klubowego, natomiast mam wrażenie, że wiąże się z nim pewne zagrożenie. Nie wiem, czy możemy zaryzykować stwierdzenie, że miasto samo w sobie jest dobrem klubowym. Mam wrażenie, że na terenie miasta wytwarza się wiele mniejszych wspólnot ekskluzywnych. I to jest zagrożenie dla uwspólnienia. Przy całym moim pesymizmie co do przekształcania się społeczeństwa widzę jednak częściowe rozwiązanie. To partnerstwa, które mogłyby doprowadzić do reorientacji zachowań i modelu społeczno-ekonomicznego. Pierwszą znaną formułą są partnerstwa publiczno-prywatne, ale mogą istnieć także publiczno-prywatno-wspólnotowe, kiedy wspólnota będzie również głosem w dyskusji. Ogromne znaczenie ma samorząd. Miasta, które odnoszą sukces w uwspólnianiu, mogą pochwalić się otwartym samorządem. Często elity tego samorządu wywodzą się z organizacji pozarządowych, z myślenia wspólnotowego. Mam wrażenie, że samorząd to jest to ogniwo, które powinniśmy pielęgnować. W Polsce obserwujemy kolosalny kryzys w tej sferze. Władza polityczna, samorządowa i mieszkańcy nie ufają sobie wzajemnie.

PAWEŁ CHURSKI: Jako geograf społeczno-ekonomiczny patrzę na tę problematykę przez pryzmat roli miasta w przestrzeni i tego, co w mieście się dzieje. Dla mnie miasto jest konsekwencją koncentracji działalności mieszkańców. Jest ono wypadkową efektów aglomeracji i skali, które, narastając, rodzą poważne wyzwania. Te wynikają na przykład z rosnącej kongestii lub są pochodną zmian zasobów, które w granicach miasta do tej pory funkcjonowały. Postępujący proces ingerencji i przekształceń prowadzi do nieodwracalnych zmian. Być może będzie tak, że do uwspólnienia dóbr zmusi nas sytuacja, w której część dóbr, które kiedyś traktowaliśmy jako dobra wolne, w efekcie naszej działalności stanie się dobrami rzadkimi. Trzeba się będzie zastanowić się nad tym, jak z ograniczonych zasobów korzystać. Miasto jest z pewnością złożonym organizmem. Podzielałm zdanie Douglasa Raya, który napisał, że ważnym elementem w tym organizmie jest obywatelska fauna. Jej jakość i wynikające z niej możliwości tworzenia warunków dla roz-

woju są wypadkową z jednej strony kondycji mieszkańców, a z drugiej – zależne są od elementów szeroko rozumianej infrastruktury miejskiej, w której oni przebywają. Wydaje mi się, że współzależność ta jest dość naturalna i wynika ze współdzielenia ograniczonych zasobów. Ponadto złożony organizm miejski jest narażony na wiele wyzwań. By im sprostać (patrzę przez pryzmat praktyki myślenia strategicznego), potrzebne jest programowanie i systemowe realizowanie działań. Te zaś powinny opierać się na dużym stopniu uspołecznienia. Zgadzam się z wyzwaniem, o których państwo mówili i które są typowe dla naszego kraju. Nie wiem, czy wciąż możemy usprawiedliwiać ograniczoną partycypację ponad czterema dekadami funkcjonowania w warunkach ustroju socjalistycznego i gospodarki centralnie sterowanej po II wojnie światowej, bo minęły trzy kolejne dekady i można powiedzieć, że należałoby patrzeć przez pryzmat nowych uwarunkowań i efektywnie zagospodarowywać nowe możliwości. Dla mnie ważne są narastające i coraz bardziej nieprzewidywalne ryzyka związane z funkcjonowaniem organizmu miejskiego. Ich charakter zmusza nas do zmiany myślenia o dotychczasowym radzeniu sobie z problemami. Wyzwania czy kryzysy, które dotyczą nie tylko nas, ale i miasta, są coraz głębsze i częstsze. Zastanawiam się, jak organizm miejski powinien budować odporność na te nowe zjawiska. Wydaje mi się, że powinniśmy mówić o mieście responsywnym. W tym ujęciu odporność niekoniecznie jest kwestią umiejętności powrotu do sytuacji wyjściowej, a bardziej polega na budowaniu zdolności adaptacyjnych do nowych uwarunkowań, przy tworzeniu których potrzebne jest duże zaangażowanie mieszkańców. W mikroskali, w pojedynczych sytuacjach można znaleźć nutę optymizmu, ślady prawdziwej partycypacji i zaangażowania społecznego. Upatruję dużej roli w nauce obywatelskiej; jeśli chcemy zaangażować mieszkańców po to, aby też skorzystać z ich wiedzy i zbudować lepsze rozwiązania, musimy tworzyć warunki dla uwspólnienia wiedzy i doświadczenia. Naukowcy i eksperci powinni pełnić rolę moderatorów tworzących warunki do wspólnego wypracowywania rozwiązań, a nie ich narzucania. Podobnie samorząd terytorialny pełni istotną rolę w tworzeniu warunków dla takiego funkcjonowania społeczeństwa.

Uwspólnianie będące koncepcją narzucania rozwiązań się nie sprawdza. Oddolny kryzys samorządu, o którym wspomniała Magdalena Belof, wynika z utraconego zaufania. Gdy społeczeństwo zaangażowało się w działania, to niestety nie doczekało się wymiernych efektów wspólnej pracy. Dlatego zapał do kolejnych inicjatyw, wzięcia udziału we współtworzeniu, konsultacjach, jest coraz mniejszy. Ze smutkiem patrzę na brak społecznego zainteresowania działaniami rozwojowymi, które powstają z troski o dobro wspólne. Obserwuję to zarówno przy tworzeniu strategii rozwoju lokalnego, ponadlokalnego i regionalnego, jak i planów sprawiedliwej transformacji czy adaptacji do zmian klimatu.

Ten stan wymaga zmiany. Zaangażowanie społeczeństwa jest niezbędne dla rozpoznania rzeczywistych potrzeb użytkowników przestrzeni. Bez tego nie uda się budować responsywności przestrzeni, w tym przestrzeni miast. Budowanie zdolności adaptacyjnych do nowych warunków wymaga pełnego zaangażowania społecznego, które powinno być wzmacniane moderacją: przemyślaną, włączającą i skoncentrowaną na realizacji wspólnych celów. W ten sposób można doprowadzić do poprawy jakości najbliższej przestrzeni i zachęcić jej użytkowników do tworzenia miejsc przyjaznych i spełniających ich potrzeby.

JERZY HAUSNER: Mamy do czynienia z megakryzysem. I pandemia COVID-19 wyostreza doświadczenie tej zapaści, która jest kryzysem neoliberalnej formacji gospodarczej, ale także deficytem zdolności adaptacji miast do zmian klimatu oraz impasem znanego nam modelu demokracji. Wiele jego przejawów wzajemnie się przenika i wzmacnia. I tak jak pierwsze pytanie brzmi „dlaczego?”, tak drugie powinno brzmieć „jak z tego wyjść?”. I choć jest to uproszczenie, to jako ekonomista szukam odpowiedzi po stronie gospodarczej. Odpowiedź brzmi: powinniśmy zejść ze ścieżki, w której orientacja na produktywność została wyparta przez orientację na efektywność. Teraz rachunek wyniku jest ważniejszy niż rachunek zasobów. Niekiedy nawet go usuwa. Przy tym mamy do czynienia z modelem działalności gospodarczej, która

się deterytorializuje. Właściwym sposobem wychodzenia z kryzysu powinno być myślenie, które wzmacnia terytorializację wszelkiej działalności, ulokálnia i naturalizuje gospodarowanie. Uważam to za konieczne. Chodzi o to, by globalizacja była oparta na konstrukcji innej niż ta, w której dla elit gospodarczych i wielkich korporacji nie ma znaczenia, gdzie działalność jest zlokalizowana, liczy się tylko efektywność i wynik finansowy. Korporacje nie przyjmują odpowiedzialności za lokalne konsekwencje swoich działań, w istocie rzeczy są wszędzie i nigdzie. Nie mają wewnętrznych granic, które powstrzymałyby rabunkowe gospodarowanie. Nie ma takich granic ani w rachunku ekonomicznym, ani w imaginarium ekonomicznym, ani w istnieniu przeciwności, które można by im przeciwstawić. Klasycznym przykładem jest Amazon, konstrukt specyficzny, którego nie da się opisać w kategoriach tradycyjnego monopolu. Jest w sensie podręcznikowym monopsonem, ale też dystrybucyjnym monopsonem nowej generacji, który *de facto* dokonuje ubezwłasnowolnienia konsumentów po to, aby w szczególności uzależnić wytwórców różnych dóbr. Tworzy w ten sposób rodzaj sieci, w której wszyscy są podporządkowani – uzależnieni w kategoriach globalnych – i z czasem pozbawiani realnego wyboru. I dlatego uwspólnianie zasobów oraz wytwarzanie dóbr wspólnych jest nam potrzebne, ponieważ to nie może dokonywać się łatwo w globalnej skali. Nietrudno o nie w mniejszej skali: miasta, społeczności lokalnych. Komerccjalizacja globalizuje, a lokalizacja jest siłą przeciwną. Dla mnie ważne jest, by opierać gospodarowanie na takim obiegu gospodarczym, którego aktorzy, uczestnicy rzeczywiście są lub mogą być upodmiotowieni. Warte przemyślenia jest jednak, czy uwspólnianie zasobów, które skutkuje wytwarzaniem dóbr wspólnych, nie doprowadzi do homogenizacji społeczeństwa. Jeśli chcemy ulokálnić i naturalizować gospodarowanie, to musimy dopuszczać wiele typów praktyk gospodarczych i wielu różnych aktorów. Nie powinna istnieć silna dominacja jednego typu aktorów nad innymi. Zmiana nie ma polegać na tym, że jakaś regulacja, jakieś państwo powiedziałyby „macie robić właśnie to”. Jestem jak najdalszy od cybernetycznego myślenia Oskara Langego i planowania socjalistycznego. Rozwojowy układ gospodarczy musi być

układem, w którym istnieją równoważące się siły. Nie równowaga sił, tylko równoważące się siły, które są w stanie przeciwstawić się dominacji. W przeciwnym razie dominujący aktorzy pozbawiają pozostałych znaczącej części zasobów. Jeśli chcę taką różnorodność utrzymać, potrzebuję czegoś, co ją uspołni. Wszędzie, gdzie istnieje różnorodność i z różnorodności generowana jest siła kreacji, wyobraźni, potrzebne są mechanizmy uspołniania tej różnorodności. Te zaś są różne, językowe i kulturowe, ale mechanizmem uspołniania jest również czasoprzestrzeń miasta, jeśli jest otwarta.

Podoba mi się to, co Krzysztof Nawratek przedstawił jako mediacyjną rolę infrastruktury. Paweł Churski podał przykład adaptacji miast do zmian klimatu, ja chciałbym zastanowić się nad turystyfikacją. W Krakowie w obliczu pandemii załamuje się dominująca gałąź gospodarki miasta, rozpada się na naszych oczach. Mieszkam w centrum miasta, w którym kiedyś żyło 20 tysięcy stałych mieszkańców, a teraz jest ich kilkuset. Ostatnio większość miejsc w moim otoczeniu wypełniali ludzie, którzy przyjeżdżali tu na krótko. Taka turystyka wytwarzała znaczące dochody.

Nikt overtourismu w Krakowie nie planował, choć ostrzeżeń było aż nadto. Nie zaplanowano takiej skali ruchu turystycznego. To, co się działo, było wypadkową różnych posunięć i braku sił równoważących. Jedni wzmacniali funkcje turystyczne (noclegowe i gastronomiczne), a drudzy (stali mieszkańcy) z bezradności wyprowadzali się z centrum. Miasto przestało nadawać się do życia. Nie mieli innej możliwości, bo ich głos nie został wysłuchany. Zagłosowali więc nogami. W przestrzeni centrum nie ma mediacji, nie występuje wyważanie. Liczy się tylko kapitał i dochód. Niestety, ten proces generowania dochodów osłabia zdolności rozwojowe miasta. Jeśli popatrzymy na to nie od strony wyniku, a od strony rachunku zasobów, to zobaczymy, ile elementów jest wypieranych z tkanki miasta – między innymi część zasobów wspólnych będących wspólnym dziedzictwem kulturowym. Dziedzictwo w Krakowie, ale też w innych miastach i miejscach, zostało sprowadzone do składnika, który da się szybko skomercjalizować. Ponadto komercjalizacja dziedzictwa nie wytworzyła mechanizmu

zwrotnego, który umożliwiłby podtrzymanie wartości miasta choćby przez opodatkowanie tych, którzy z tej spuścizny korzystają, by zdobyć pieniądze na utrzymanie i rozwój. To proces jawnie rabunkowy.

Tadeusz Markowski powiedział, że nie musimy przeciwstawiać tego, co prywatne temu, co jest wspólne. Można sobie wyobrazić, że infrastruktura, od której oczekujemy, że będzie mediacją, działa pozytywnie, ale to oznacza, że musi ograniczać dominację jednych nad drugimi. W przeciwnym razie zniszczony zostanie wewnętrzny obieg gospodarczy. Na czym polega deterytorializacja miast historycznych? Na tym, że to nie miasta korzystają z ruchu turystycznego, lecz ci, którzy go napędzają. Infrastruktura musi być traktowana również jako swojego rodzaju ograniczająca nas materia. Każda własność ma swoje społeczne aspekty. W przypadku przestrzeni jest to oczywiste, bo przestrzeń ma naturę społeczną. Jeśli nie widzimy społecznego aspektu własności, to oczywiste jest, że musimy przeciwstawiać to, co jest dobrem wspólnym czy wspólnotowym temu, co jest dobrem prywatnym. Ale jeśli zobaczymy, że własność ma ten społeczny efekt, jest także zobowiązaniem i musi być w pewien sposób ograniczana, to zaczniemy zauważać medycyjną rolę infrastruktury.

Wówczas może paść pytanie, które jest konsekwencją wypowiedzi Magdaleny Belof. Jeśli nie chcemy narzuconej wspólnoty, tego lęku, że uwspólnianie prowadzi do kolektywizacji, to jak wspólnota ma być wytwarzana? Kto lub co ma ją wytwarzać? Podkreślam wagę obydwu tych pytań. Musimy odpowiedzieć na pytania: „kto ją wytwarza?” i „w jakich warunkach jest wytwarzana?”. Medycyjny sens infrastruktury polega na arbitrażu pomiędzy różnymi perspektywami poznawczymi, różnymi potrzebami. W ten sposób powstaje coś, co czyni miasto wspólnotą losu, jeśli wytworzymy wspólne warunki, w których los jest określany indywidualnie.

Ryzyko polega na tym, że jeśli popatrzymy na konsekwencje COVID-19 z punktu widzenia miasta, to z jednej strony dostrzeżemy ogromną potrzebę zapoczątkowania procesu, o którym właśnie mówię, a z drugiej fakt, że nastąpiła wyraźna indywidualizacja przestrzeni. Jeśli przyjmiemy się zachowaniom ludzi w tej chwili, to ujrzymy masowe indy-

widualizowanie i zawłaszczanie przestrzeni. Pojawiła się mobilność, która jest skrajnie zindywidualizowana, do czego zachęciły restrykcje. Chcę być optymistą jak Paweł Churski, ale uważam że sytuacja sama się nie zmieni. Dlatego powinniśmy dyskutować o tym, jak kształtować materialną i niematerialną przestrzeń miasta, tak aby urzeczywistnić prawo mieszkańców do swojego miejsca. W jaki sposób to prawo zapewnić, by zapobiegać sytuacjom podobnym do tej, którą obserwujemy w centrum Krakowa? Ważne, by ponownie nie doprowadzić do stanu nadmiernej turystyfikacji, który znamy sprzed pandemii.

TADEUSZ MARKOWSKI: Zdefiniowanie kategorii własności prywatnej czy dobra prywatnego oraz dobra wspólnego w przypadku produktów niepożądanych to za mało, żeby wyjaśnić kwestie, o których rozmawiamy. Pojawia się to, co w literaturze angielskiej nazywamy *public bad*, czyli złem. Niektórzy nazywają je negatywnymi efektami zewnętrznymi. Przykładem jest m.in. produkcja odpadów. Te zaś coraz bardziej się globalizują. Zastanówmy się, na czym powinniśmy się koncentrować: czy mamy się troszczyć o uwspólnienie dóbr pozytywnych, czy interweniować w procesy wytwarzania dóbr niechcianych? Nasza troska będzie inaczej zorientowana w zależności od odpowiedzi. Jeśli chcemy przewidywać pewne zdarzenia i zjawiska w przyszłości, musimy je uwzględnić przy planowaniu przestrzennym. Procesy regulacji i planowania powinny dopuszczać efekty zewnętrzne. Taka jest idea. Często nie możemy przewidzieć, jakie będą wytwory cywilizacji, mamy natomiast do czynienia z konsekwencjami ludzkiej działalności. Te kumulują się, nie są ujawniane w krótkim okresie, jednak pułapka społeczna działa i w imię rozwoju wspólnoty niezbędny staje się system regulacyjny. Po to wymyślono planowanie przestrzenne – o charakterze regulacyjnym – by powiedzieć, że w tym miejscu nie wolno budować uciążliwych zakładów produkcyjnych. Dopuszczając lokalizację, wskazujemy, jak należy organizować zagospodarowanie przestrzeni, aby ochronić interesy trzeciej strony.

Jeszcze jedna kwestia, na którą zwróciła uwagę Magdalena, to zdefiniowanie interesu wspólnotowego. Jeśli mówimy o mechanizmach,

które mają sprzyjać uwspólnieniu dóbr, które były prywatne, to także przypisujemy im inny wspólny system wartości. Jest to moim zdaniem także proces wspólnego tworzenia i wyrażania interesu publicznego. Mieliśmy nadzieję, że planowanie przestrzenne ochroni (w formie regulacyjnej) tak wyrażony interes publiczny na poziomie miasta, województwa, kraju. Tak się nie stało. Czy można zlikwidować planowanie przestrzenne regulacyjne i operować innymi przepisami prawa miejscowego, wojewódzkiego czy krajowego? Wyobrażam sobie stworzenie nowych ram prawnych. A teraz przypomnijmy sobie, że w nowej ustawie o polityce rozwoju pojawia się dziwne pojęcie „struktura funkcjonalno-przestrzenna”. Ma ona zostać wpisana do strategii wojewódzkiej i strategii lokalnej, ale po co nam to, jeśli nie potrafimy na jej podstawie zdefiniować interesu publicznego? Czy ta struktura funkcjonalno-przestrzenna zawiera w sobie cechy ważne dla wspólnoty? Na poziomie lokalnym mogę powiedzieć, że tak. Odpowiednia struktura przestrzenna, która pozwala na nawietrzanie miasta i gwarantuje bioróżnorodność fragmentów zielonej infrastruktury, daje poczucie bezpieczeństwa, a być może też to, co Paweł nazwał responsywnością miasta. Zagadnienie definiowania interesu publicznego w systemach zdecentralizowanych jest ważne. Ustawa o gospodarce nieruchomościami sprowadza je przy planowaniu do inwestycji celu publicznego. Jest w niej zawarta lista wartości i inwestycji, w imię których możemy interes publiczny chronić, także przez wywłaszczanie. Jeżeli mówimy o uwspólnianiu dobra, budowaniu nowego systemu wartości, to trzeba pamiętać o sprawiedliwym systemie dzielenia korzyści i kosztów współdzielenia. Powinien istnieć mechanizm współdzielenia tak skutków pozytywnych, jak i negatywnych. Na braku takich zasad korzystają globalne firmy. Zawłaszczają tanie zasoby, przerzucają koszty zewnętrzne w inne miejsca. Nie potrafimy się przed tym bronić. Nie wiem, czy odpowiedzialność powinny być, jak uważają niektórzy, silne instytucje ponadnarodowe. Podstawą działań powinno być budowanie świadomości społecznej. Myślę, że bodźce prawno-ekonomiczne i bolesne finansowe konsekwencje dla sprawców skutków zewnętrznych będą miały coraz

większe pole do popisu jako instrumenty wspierające uwspólnianie naszych zasobów.

KRZYSZTOF NAWRATEK: Problem reterytorialności jest praktycznie testowany dosyć blisko mnie, bo w Preston. Od 2015 roku lokalny samorząd wciela w życie coś, co najpierw było próbowane w Cleaveland, dlatego początkowo było nazywane *Cleaveland model*, teraz zaś jest to już *Preston model*. Jest to coś, o czym powiedział profesor Hausner, ale to jeszcze nie ten model, na który wskazał profesor Markowski. To zamykanie ścieżek wypływu energii poza słaby organizm miejski. Cleveland było zrujnowane przez kryzys najpierw sfery przemysłowej, potem finansowej w 2008 r. Publiczni aktorzy, którzy istnieją w obu miastach – uniwersytet, szpital, władze lokalne – zlecają prace lokalnym przedsiębiorstwom, szczególnie zwracając uwagę na kooperatywy i firmy eksperymentalne. Nie można na razie powiedzieć zbyt wiele o gospodarczych efektach tych inicjatyw, ponieważ proces trwa dopiero od kilku lat, ale widać, iż taka polityka jest dobrze oceniana przez mieszkańców. Preston to jedno z niewielu miast w Wielkiej Brytanii, gdzie Partia Pracy odniosła znaczący sukces w niedawnych wyborach lokalnych. Mieszkańcy docenili starania rady miejskiej. Oczywiście to nie jest model, który można wdrożyć na poziomie państwa. To nie ta skala i nie te zależności pomiędzy aktorami ekonomicznymi. W Cleveland władze miejskie zastanawiały się, jak poradzić sobie z problemem nieużywania ogromnych terenów miejskich. Mowa o miejscach, które nie przynosiły dochodu, nie można było ich opodatkować, ponieważ nic się tam nie działo. Miasto uznało, że zamiast opodatkowywać, czerpać dochód z renty gruntowej, lepiej utrzymać niską cenę gruntu, która umożliwia reindustrializację. I powstały tam wielkie szklarnie, zakłady przemysłowe. Było to możliwe tylko dlatego, że grunt był po prostu tani. Nastąpiło więc odejście od modelu miasta kapitalistycznego opartego na spekulacji gruntem na rzecz utrzymania niskiej jego wartości.

Profesor Hausner powiedział o reterytorializacji i o tworzeniu „granulowanych systemów”. To jest bardzo ciekawy kierunek myślenia i eksperymenty w Preston czy Cleveland idą w tym kierunku. Wydaje

mi się również, że dzielnica czy miasto są chronione rodzajem membrany i że choć oczywiście istnieje niebezpieczeństwo wytworzenia ksenofobicznych struktur, zamkniętych wspólnot, to stopień powiązania dzielnicy czy miasta z zewnętrznymi aktorami społecznymi i ekonomicznymi temu zapobiega.

PAWEŁ CHURSKI: Zainspirowały mnie trzy kwestie, które pojawiły się w państwa wcześniejszych wypowiedziach. Myślę, że podstawą uwspólnotwienia jest uspołnienie przestrzeni. Może ono być kłopotliwe w skali państwa czy regionu, ale na poziomie lokalnym tworzy interesujące możliwości. Gdybyśmy potraktowali przestrzeń miasta, przestrzeń pewnego terytorium jako infrastrukturę zarówno materialną, jak i niematerialną, która może uspołnić nasze potrzeby i wyzwania, to stworzymy środowisko, które będzie stymulować możliwość uwspólnienia zasobów.

Zastanawiałem się również, czy uwspólnienie będzie opcją, czy koniecznością. I wydaje mi się, że szybko znajdziemy się w sytuacji, w której uwspólnienie nie będzie efektem wyboru, lecz będzie wynikało z przymusu pogodzenia stanu zasobów, które są do naszej dyspozycji, z wielkością potrzeb społeczności lokalnej.

Kolejna kwestia jest związana z czasem pandemii. Patrząc na czas pandemiczny jak na punkt zwrotny, który może być katalizatorem dla intensywności kontaktów społecznych i współpracy społecznej. Z jednej strony jest dużo dowodów na to, iż próbujemy stworzyć wyalienowane mikroprzestrzenie, w których staramy się zachować jak największe bezpieczeństwo. Z drugiej – jesteśmy jednak spragnieni kontaktu z innymi, łakniemy współdziałania, co może stanowić nowe otwarcie dla uspołecznienia działań rozwojowych. Ostatni rok pokazał nam również, jakie negatywne skutki przynosi globalizacja, jak musimy wyważać kwestie dotyczącą tego, o czym powiedział wcześniej Jerzy Hausner, a mianowicie konieczności terytorializacji działalności gospodarczej i odpowiedzialności, jaka z tym się powinna wiązać. Potrzebujemy większej refleksji związanej z budowaniem własnego potencjału gospodarczego, a nie tylko i wyłącznie bazowania na imporcie, który okazał

się złudny w warunkach kryzysu. Powinno to prowadzić do weryfikacji dotychczasowych strategii działania i zwrócenia większej uwagi na wewnętrzne zasoby, w ramach których mamy wiele ukrytych, uspionych i utraconych potencjałów rozwojowych. Najwyższy czas efektywnie je wykorzystać dla zaspokojenia wspólnych potrzeb i osiągnięcia wspólnych celów.

MAGDALENA BELOF: Trudno odwrócić obecny stan własności i działań deweloperskich, jednak trudno także zapomnieć o tym, że ich posunięcia dotyczą często przestrzeni należącej – w umownym sensie – do wspólnoty lokalnej (np. miejskiej). Warto pamiętać również o tym, że są głównymi beneficjentami działań publicznych pozwalających na inwestycje (koszty planów, infrastruktury itp.).

Istnieje jednak gama metod (instrumentów) pozwalających bardziej sprawiedliwie dzielić zysk wynikający ze wzrostu wartości nieruchomości związanych z inwestycjami publicznymi. W Polsce niemal ich nie używamy, mimo że niektóre rozwiązania są zapisane w ustawach – np. opłata planistyczna czy tzw. opłata przekształceniowa.

Zastanawiam się również, jak można zapobiegać zjawisku, o którym powiedział prof. Jerzy Hausner. Jako wspólnota miejska wytwarzamy miasta atrakcyjne. W pewnym momencie jakaś mniejsza grupa próbuje zawłaszczyć atrakcyjność przestrzeni. Jak zapobiegać temu zjawisku, a także urynkowieniu czegoś, co jest atrakcyjne w sposób nieuchwytny?

Kolejna kwestia: choć pokładam nadzieję w samorządach, to mam wrażenie, że działania wspólnotowe czy uwspólnotawianie nie zawsze są zgodne z interesem samorządu czy państwa. Samorząd i administracja rządowa (państwo) znajdują się w pułapce wzrostu, a więc nie są zainteresowane uwspólnotawianiem, zmniejszeniem komercyjnego naporu. Nie jestem pewna, czy ktoś, kto mimo wszystko czerpie zyski chociażby z podatków związanych z konsumpcjonizmem i komercjalizacją, będzie zainteresowany wspieraniem uwspólnotawienia i innym modelem gospodarki. Dlatego wydaje mi się, że przebudowanie systemu jest procesem bardzo skomplikowanym. Chciałabym też powiedzieć, że w którymś momencie zastanawiałam się nad tym, co opisał

między innymi Jeremy Rifkin w *Trzeciej rewolucji przemysłowej*: że przyszłość należy do pokolenia millenialsów, którzy już nie chcą pracować. Skończyła się epoka pracy, którą znamy. Pan profesor powiedział, że produktywność została wyparta przez zyskowność. Rifkin uważa, że miejsce pracy zajęła zabawa. I może w tym jest nadzieja, że wytwarzanie rzeczywiście wspólnoty okaże się „fun”.

JERZY HAUSNER: Terytorializacja działalności gospodarczej, jak i wszelkiej działalności, może prowadzić do skutków odmiennych niż te, o których mówię. Wspominałem już o zachowaniach ludzi na ulicach, o zauważalnym agresywnym terytorializowaniu przestrzeni jako własnej. Jesteśmy świadkami narastania agresji w zbiorowej skali. Po części wynika to z faktu, że byliśmy pozamykani w domach. Teraz ludzie próbują dość agresywnie traktować innych w przestrzeni publicznej, bo walczą o swoje miejsce.

Nie myślę o zamkniętym obiegu miast i o agresywnej terytorializacji, która cechowała miasta średniowieczne. Zamykaliśmy bramy, pobieraliśmy cła, przymuszaliśmy obcych, by płacili myto. Mówię o gospodarce o obiegu otwartym. Jego lokalność ma polegać na tym, iż będzie zdolny do wytwarzania wartości, które spowodują, że ten obieg lokalny i przestrzeń lokalnej działalności zwiększą swoją skalę. Powołam się na przykład tzw. trzecich Włoch, który spopularyzował Robert Putnam. W regionach takich jak Emilia-Romania istniała wielowiekowa kultura współdziałania gospodarczego, partnerstwa, które znacząco obniżało koszty gospodarowania i które pozwalało wyłaniać się też dużym graczom, często globalnym, którzy jednak byli mocno lokalnie zakorzenieni. Pamiętamy historię Benettona, firmy rodzinnej, która zbudowała globalną markę. W pewnym momencie co prawda stała się już korporacją pozbawioną trzonu genetycznego, wcześniej jednak siłą tej marki było to, że choć działała na zewnątrz, to przysparzała korzyści lokalnym graczom. Firma wytrzymywała konkurencję tanich dostawców tekstyliów, tanich dostawców farb i różnych akcesoriów, a jednocześnie była kreatywna i ruchliwa. Jej rozwój był organiczny.

Takie przedsiębiorstwa dostrzegają swoją siłę nie w obronie terytorium, czyli wyłączeniu innych z konkurencji, lecz w byciu coraz bardziej produktywnymi. Podobnie działo się z różnymi rodzajami działalności gospodarczej w Szwajcarii, która – nie mówię o bankowości – potrafiła się zmieniać tak, że nawet jeśli pojawił się inny, tańszy producent, to szwajcarskie firmy i tak były doskonalsze pod wieloma względami, bo utrzymywały przewagę innowacyjną. Ale co o tym decydowało? Po pierwsze: zdolność do współpracy, myślenie w kategoriach partnerstwa, a nie tylko rywalizacji. Po drugie: ogromne znaczenie miała orientacja produktywnościowa, a nie efektywnościowa.

Jak można połączyć pamięć o tych przykładach z przestrzenią miejską? Zgadzam się z uwagami Tadeusza Markowskiego i Krzysztofa Nawratka, że gdy o przestrzeni miasta myślimy w kategoriach zwrotu z kapitału, ziemi, która jest kapitałem i ma przynieść wysoki zysk, to takie imaginarium ekonomiczne prowadzi do spekulacji gruntami i do ich eksploatacji bez liczenia się z konsekwencjami. Jestem przeciwnikiem takiego traktowania przestrzeni miasta, bo ono stwarza uludę gospodarczą. Dlaczego mówię o produktywności jako orientacji, jako alternatywie dla orientacji efektywnościowej, w której liczy się zwrot z kapitału, podobnie jak w przykładach, które podałem. W rywalizacji o zwrot z kapitału terytorializacja przeszkadza. Orientacja produktywnościowa wymusza współpracę. Żaden przedsiębiorca nie uzyska takiej konkurencyjnej przewagi, jeśli nie współtworzy właściwej dla siebie lokalnej sieci partnerstwa i współwytwarzania wartości – terytorialnego klastra produktywności.

Orientacja produktywnościowa sprawia, że dany kompleks gospodarczy ma szansę wyprodukowania tego, czego potrzebuje społeczność lokalna, ale jednocześnie może wyprodukować to, czego potrzebują inni spoza tej społeczności. A to stanowi silną i trwałą podstawę dla uzyskania zdolności do uczestniczenia w procesach gospodarczych o szerszej skali, także globalnych. Popatrzmy na gospodarkę duńską, w której naprawdę nie ma wielu globalnych graczy, lecz działa wiele średnich firm, które wyrastały z lokalności i z duńskiej tradycji kulturowej. Te przedsiębiorstwa zbudowały silną orientację eksportową dla

całej gospodarki. Mała, lokalna skala nie wyklucza budowania obiegów gospodarczych otwartych na większą skalę.

Lokalna miejska gospodarka nigdy się nie rozwinie, jeśli nie nawiąże dobrej relacji ze swoim otoczeniem. Terytorializacja może prowadzić do zachowań nierozsądnych i agresywnych, ale bez niej nie wyłoni się inny model gospodarowania – kulturowo otwarty, korzystający z różnorodności.

TADEUSZ MARKOWSKI: Warto przypomnieć sobie, że idea samorządu i samorządności jest osadzona w interesie wspólnotowym. Samorząd miał się rządzić sam. Obserwujemy natomiast proces alienacji administracji lokalnej od spraw samorządowych. To jest problem. Jeśli obecnie mówi się też o konflikcie pomiędzy państwem a samorządem, to nie wiadomo, czym jest państwo: strukturą, społecznością czy administracją? Które instytucje mają chronić nasze interesy? Na tyle zepsuliśmy ideę samorządu terytorialnego, którą zdefiniowaliśmy w latach 80. z Jerzym Regulskim, że dziś wymaga poważnej reformy. Koncepcja uwspólnienia dóbr miasta czy interesów lokalnych powinna być osadzona w kontekście instytucjonalnym. Wspólnoty osiedlowe i lokalne są rozbite, skłócone. Podział polityczny się pogłębia, jest coraz poważniejszy i sprzeczny z ideą samorządności. Koszty bierności będą anonimowe, dopóki nasze miasta nie zaczną podupadać. To będzie miasto dla obcych, centrum będzie dostępne dla obcego kapitału, a otoczenie będzie zdewastowane. Różne mogą być scenariusze na przyszłość. Być może warto pokazać miasto, które funkcjonuje bez struktur wspólnotowych. W Łodzi w 1990 r., kiedy powstał samorząd terytorialny, mieliśmy około 90 różnych jednostek pomocniczych samorządu terytorialnego, między innymi rad osiedlowych. Jednostki te organizowały się, wybierały, miały dostęp do niewielkich pieniędzy, coś się działo. Wkrótce władza administracyjna zmniejszyła ich liczbę do czterdziestu. Od tego czasu postępuje paraliż działalności wspólnotowej i centralizacja. To patologia, którą społeczność – co zauważam ze zdziwieniem – akceptuje. To sposób na budowanie struktur, które zaprzeczają procesom rozwojowi. Działając w ten sposób, nie zbuduje-

my zaufania społecznego, nie stworzymy ani dóbr klubowych, które są tak ważne dla zjawisk klastrowych, ani warunków do rozwoju i kooperacji małych firm. Warto, byśmy się zastanowili nad kwestią: samorząd terytorialny jako struktura, jako instytucja a proces uwspólniania dóbr. Jak on powinien wyglądać, co z naszej debaty powinno wynikać? Powinniśmy z niej wysnuć istotne wnioski na temat reformy samorządu terytorialnego.

PAWEŁ CHURSKI: Przykład z Poznania dobrze ilustruje potrzebę organizowania własnej przestrzeni, o czym powiedział Tadeusz Markowski. Jestem mieszkańcem dzielnicy Dolny Łazarz, która przez bardzo długi czas nie miała w Poznaniu zbyt dobrej reputacji. Na tak zwanym Górnym Łazarzu przeszliśmy przez wszystkie etapy skrajnej gentryfikacji: walki związanej z uzyskaniem renty gruntu, wysiedlaniem mieszkańców, zasiedlaniem innymi. Natomiast na Dolnym Łazarzu obserwuję od kilku lat interesujący proces oddolnego rozwoju, który jest oparty na wspólnotach młodych ludzi, w tym młodych przedsiębiorców. Młodzi klastrują się, współpracują, działają skutecznie, nie oczekując nawet wsparcia od samorządu. Dla samorządu terytorialnego dużym wyzwaniem jest to, by wspierał takie działania, by ich nie ograniczał. Tu powstają młode zarządy wspólnot mieszkaniowych oraz młode rady osiedli. Ich działalność daje mi powody do optymizmu, bo ostatnia dekada to czas jakościowej zmiany przestrzeni miejskiej Dolnego Łazarza w Poznaniu. Gdyby nie lokalne inicjatywy, do tych zmian by nie doszło. W tym wypadku samorządowe programy były wtórne wobec pierwotnej aktywności młodych mieszkańców biorących sprawy we własne ręce. Takie środowisko jest idealne dla realizacji wielu wyzwań rozwojowych, w tym jest szansą na budowanie reponsywności miejskiej, o której mówiłem wcześniej.

KRZYSZTOF NAWRATEK: Rozmawiamy o demokratycznych organizmach, o uwspólnianiu, ale to nie jedyne narracje dotyczące nowych modeli miejskich, jakie obserwujemy dziś na świecie. Warto o tych innych narracjach, które idą w przeciwnym kierunku niż ten, który tu

dyskutujemy, pamiętać choćby po to, by skonfrontować je z tymi demokratycznymi. Wielkie Chiny czy mniejszy Singapur na pewno nie są demokratyczne. Paul Romer zaproponował koncepcję miasta czarterowego (*charter city*), która jest czysto kolonialnym pomysłem eksploatacji słabych organizmów państwowych przez korporacje, które będą budowały własne organizmy miejskie zarządzane w sposób niedemokratyczny. Być może te narracje trochę w tej chwili osłabły, bo pojawiły się wraz z głównym nurtem debat, gdy Donald Trump i skrajna prawica zdobyli władzę, ale nie zniknęły i są wspierane przez ludzi z Doliny Krzemowej. Dla Polski to może być zupełnie bez znaczenia, ale warto o nich pamiętać.

JERZY HAUSNER: Problem samorządności terytorialnej w Polsce (choć jej ustanowienie było najbardziej udaną reformą systemową w naszym kraju) wynika z dwoistości natury samorządu terytorialnego. Z jednej strony jest elementem organizacji terytorialnej państwa, a z drugiej – powinien być wspólnotą mieszkańców. Jednak polskie samorządy zostały nadane w sposób odgórny. Nie były zakorzenione i tego nadal im brakuje. Ustanowiono samorząd terytorialny jako sposób na zdecentralizowanie państwa komunistycznego. Ich powstanie dobrze wpłynęło na rozwój Polski, tym bardziej, że sieć osadnicza kraju jest naszą przewagą. Natomiast w tym procesie rozwojowym władze samorządowe nigdy tak naprawdę nie zwracały się do mieszkańców, zawsze widziały swoją siłę w relacji z państwem. Zmiany, które wprowadzano w prawie wyborczym i w konstrukcji samego ustroju gminy, osłabiały wręcz wpływ pośredni mieszkańców. Bo jeśli mamy do czynienia z sytuacją, w której w gminie nie ma związku pomiędzy radą i prezydentem miasta albo on jest słaby, to oczywiste jest, że zbudowano system organizacji terytorialnej państwa, a nie wspólnoty mieszkańców.

Warto jednak pamiętać, że w Polsce nie ma tradycji samorządności mieszkańców. Znamy z przeszłości pojedyncze jej przypadki, choćby samorząd Krakowa z przełomu XIX i XX wieku, ale to było relatywnie małe miasto w Galicji, gdzieś na uboczu wielkiej polityki. Pytanie brzmi więc: czy można stworzyć system, w którym wspólnoty lokal-

ne będą umiały wspólnie gospodarować? Dla mnie jest pewne – jeśli nie będzie istniała jakaś liczba urządzeń społecznych, które sprawią, że ludzie będą się wokół nich grupować, to będzie to znacznie trudniejszy proces. Używam określenia „urządzenie społeczne”, bo jest ono pojemniejsze niż „infrastruktura”. Może to być zarówno budynek, jak i wspólna przestrzeń, czyli dobra materialne, ale także wydawnictwa lub komunikatory społeczne, czyli dobra niematerialne. Przypominam sobie, jak moja rodzina zakładała w Podgórzu, które było oddzielone od Krakowa i stanowiło dla niego alternatywę jako osobny organizm, klub sportowy. Zbudowano go, przetrwał czasy komunizmu jako klub osiedlowy. Zobaczcie, co się stało z osiedlowymi klubami sportowymi w Polsce. Wszystkie się albo skomercjalizowały, albo zostały przekształcone w kolejne grunty deweloperskie. To zjawisko powszechne w skali kraju. Gdyby rzeczywiście były klubami mieszkańców, może by przetrwały, podobnie jak domy kultury. Ale domy kultury są domami pracowników, a nie mieszkańców. Może dzisiaj trzeba wymyślać nowe wspólnotowe systemy odpowiadające potrzebom młodych ludzi? Na pewno taki lokalny klub sportowy, któremu miasto zapewniłoby część wyposażenia, ale zarządzany i prowadzony byłby przez mieszkańców, to bardzo dobry pomysł. Kiedyś ludzie stworzyli domy ludowe, a teraz trzeba wymyślić, jakiego rodzaju inicjatywy społeczne powinny być przypisane do określonej grupy mieszkańców i przez nich zarządzane. Czy nazwiemy je centrami lokalnymi, czy centrami aktywności obywatelskiej, nie ma znaczenia. Na pewno takim miejscem nie będzie już biblioteka w klasycznym sensie. Potrafię sobie wyobrazić wiele miejsc, w których ludzie chętnie będą spędzali czas, ale którymi także będą chętnie zarządzali.

TADEUSZ MARKOWSKI: Kiedyś Poznań przekazał teren wspólnocie i zbudowano tam cmentarz. Przypomniałem sobie o tym, konstatując, że obecnie każdy kawałek terenu, który posiada miasto, jest sprzedawany, aby zarobić pieniądze na inne wydatki, a najczęściej na inwestycje wpierane środkami z UE. Lokalna wspólnota jest w ten sposób pozbawiona prawa do korzystania z fragmentu wolnej przestrzeni, nawet jeśli

wcześniej go użytkowała. Trzeba więc także pomyśleć o ochronnym systemie regulacji. Wpadliśmy w pułapkę: samorządy, a więc władze lokalne, by otrzymać pieniądze z Unii Europejskiej, muszą dysponować wkładem własnym. Sprzedają wszystko, odbierają swoim mieszkańcom każdy fragment wolnej przestrzeni, by ją przeznaczyć pod zabudowę i oddać deweloperowi. To, co jest typowe w Anglii, czyli rozwiązania, które mają wzmocnić lokalną społeczność, wykorzystać jej zdolności i zasoby wokół wspólnej przestrzeni, u nas z reguły jest torpedowane. To zjawisko patologiczne wynikające z wadliwego systemu podatkowego, dochodowego, czasem przeregulowania lub po prostu głupoty.

PAWEŁ CHURSKI: Dla mnie urzędnicy społeczni stanowią podstawową determinantę jakości przestrzeni w mieście. To, czy i jakie urzędnicy społeczni będą funkcjonować, czy stworzymy możliwości dla ich funkcjonowania, w największym stopniu zależne jest od mieszkańców. Przykład poznański pokazuje, że migracja młodych ludzi, młodych rodzin do relatywnie mało atrakcyjnej przestrzeni i przekształcenie jej w taką, w której mieszkańcy dobrze się czują, jest alternatywą dla klasycznej suburbanizacji. Młodzi szukają miejsca do życia w warunkach ekonomicznych, które mogliby uzyskać na dalekich przedmieściach aglomeracji. Często zdegradowane przestrzenie centrum miasta mogą stać się taką alternatywą. Wówczas są gotowi na zderzenie z wyzwaniem, które wynika z nieprzyjazności przestrzeni. Dwa sąsiadujące ze sobą kwartały miasta rozwijają się według różnych scenariuszy. W jednym postępuje komercyjna gentryfikacja przestrzeni, a w drugim, 300 metrów dalej, po drugiej stronie głównej ulicy, toczy się proces społeczny, który pokazuje, że podstawowym katalizatorem zmian są mieszkańcy i ich aktywność.

MAGDALENA BELOF: Instytucje kultury mogą być dobrym ogniwem, które może prowadzić dialog pomiędzy strefą publiczną (z urzędnikami) a strefą społeczną. Należałoby w nie inwestować jako w pewnego rodzaju zaczyn wspólnotowości. We Wrocławiu nastąpiło coś, co mnie przestraszyło. Zaproszono młodych aktywistów do pracy w in-

stytucjach samorządowych. „Zurzędniczenie” młodych wojowników nastąpiło błyskawicznie. Myślę, że nawet nasze pokolenie było bardziej elastyczne i trudniej wpisywało się w biurokratyczny schemat.

Zastanawiam się także nad kolejną kwestią dotyczącą obszarów metropolitalnych.

W Polsce stworzono nawet pewne mechanizmy, takie jak Zintegrowane Inwestycje Terytorialne (ZIT), ale mam wrażenie, że to wciąż jest szarpanie sukna, walka i konkurowanie, a nie współpraca. Zastanawiam się, czy gospodarka obiegu zamkniętego nie wymusi podejścia bardziej terytorialnego, bowiem nadszedł czas, abyśmy w ten model gospodarki włączyli miasta i regiony.

JERZY HAUSNER: Przypomniałem sobie przykład rewitalizacji, która przebiegła pomyślnie, ale skończyła się tak dużym sukcesem, że tę przestrzeń skomercjalizowano. To były Dolne Młyny, teren usytuowany w centrum miasta, w odległości 10 minut od Rynku Głównego w Krakowie. To stosunkowo duża przestrzeń poindustrialna, częściowo chroniona przez konserwatora zabytków. Ktoś to kupił, ale nie wiedział, co ma z tym zrobić, nie inwestował. Zarządzanie tym postindustrialnym terenem powierzono pewnej fundacji. Człowiek, z którym rozmawiałem i który odniósł sukces, prowadził działalność polegającą na tym, że jako operator tworzył warunki infrastrukturalne do rozpoczęcia działalności gospodarczej przez małe podmioty. Dbał o różnorodność polegającą na istnieniu wielu różnych typów działalności, ale też o zachowanie między nimi równowagi, aby nie pojawiło się zbyt wiele podmiotów tego samego rodzaju. Warunki uzyskania lokalu były łatwe do spełnienia. Należało go wyremontować, ale w zamian płaciło się niski czynsz. Po pewnym czasie pieniądze, które ten człowiek otrzymywał, zaczął przeznaczyć na finansowanie różnych grup artystycznych. Ludzie po prostu przychodzili do niego i mówili, że chcą malować i zorganizować wystawę. I on im na to pozwalał. W tej surowej przestrzeni mówili, że chcą grać i zorganizować koncert, a on im to umożliwiał. Nagle okazało się, że znacząca część młodych mieszkańców Krakowa zaczęła do tego miejsca przychodzić. Młodzi ludzie po tym, jak zabrano

im Rynek, a potem Kazimierz, poczuli, że znaleźli swoje miejsce. To był tak duży sukces, że właściciel zauważył możliwość zarobku i tak sprawa się skończyła. Przekonywaliśmy miasto, by wykupiło ten teren i zostawiło go w niezmienionym stanie. Sugerowaliśmy wprowadzenie zasad zezwalających na działalność komercyjną, ale uwzględniającą czynnik kulturowy, a także pozostawienie mieszkańcom możliwości kształtowania tej przestrzeni. Tak się nie stało. Wyobrażam sobie, że takich miejsc w przestrzeni miejskiej, które są alternatywą dla komercyjnych przedsięwzięć inwestycyjnych, jest dużo w każdym mieście. Gdyby pozwalano na zarządzanie tymi miejscami w sposób, który nie jest skoncentrowany na wyniku finansowym, tylko na utrzymaniu infrastruktury, to mediacja nastąpiłaby tam w sposób naturalny.

Przepisy muszą tego typu działalność umożliwić. Podstawą musi być niski czynsz w zamian za utrzymanie miejsca przez określony czas. Ważna jest różnorodność, dbanie o rozwój różnych typów działalności, w tym rzemiosła.

Miejskie DOBRĄ WSPÓLNE



KU MIASTU ery POSTKAPITALISTYCZNEJ

TRZEBA POSZUKIWAĆ NOWYCH ROZWIĄZAŃ



W PROCESIE TRANSFORMACJI KONIECZNA JEST DLA SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO



W POLSCE OBSERWUJEMY KRZYŻ ZAUFANIA SPOŁECZNEGO DO STRUKTUR SAMORZĄDOWYCH



EDUKACJA

MIASTA RESPONSYWNE

MIASTO TO ZŁOŻONY ORGANIZM

ABY MIASTA PRZETRZYWAŁY, WYMAGANA JEST REALIZACJA STRATEGII MIASTA RESPONSYWNEGO



e-DEMOKRACJA
CYFROWE UPODMIOTOWIENIE OBYWATELI

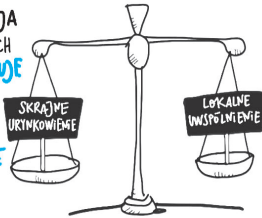
INICJATYWY ZACHĘCAJĄCE i UMOŻLIWIĄJĄCE WSPÓŁPRACĘ

MIASTO JAKO OTWARTA SPOŁECZNA CZASOPRZESTRZEŃ

NIEOGRANICZONA KOMERCJALIZACJA DÓBR i URYNKOWIENIE WSZELKICH SFER ŻYCIA ZBIOROWEGO **GLOBALIZUJE GOSPODARKE**

PRZECIWWAGA SKRAJNEGO URYNKOWIENIA JEST **LOKALNE UWSPÓLNIENIE** CZĘŚCI DÓBR i ZASOBÓW

DÓBR WSPÓLNYCH NIE NALEŻY TRAKTOWAĆ JAKO DÓBR MATERIALNYCH



SKRAJNE URYNKOWIENIE

LOKALNE UWSPÓLNIENIE

WSPÓLNE PUBLICZNE, INFRASTRUKTURA, MIEJSKIE CZYLI NIE-PRYWATNE

PODZIAŁ NA TO CO PRYWATNE i PUBLICZNE JEST UŁOMNY.



DOSTĘPNOŚĆ JEST PODSTAWOWĄ CECHĄ PRZESTRZENI PUBLICZNEJ



INFRASTRUKTURA MA UMOŻLIWIĆ DZIAŁANIE, NIE MA SPECJALNEGO ZNACZENIA, KTO JĄ ZARZĄDZA

UWSPÓLNIENIE MOŻE OKAZAĆ SIĘ ZBYT KOSZTOWNE I CZASOCHEŁNE

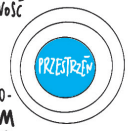
UWSPÓLNIENIE CZASOPRZESTRZEM MIASTA - FIZYCZNY I EKONOMICZNO-SPOŁECZNY CHARAKTER CZASOPRZESTRZEM

MIASTO

TO PRZED E WSZYSTKIM WSPÓLNOTA LUDZI

PRZESTRZEŃ PUBLICZNA JEST PRZESTRZENIĄ PRZETWORZONĄ W PROCESIE SPOŁECZNO-GOSPODARCZYM

JED WIELOWYMIAROWOŚĆ OZNACZA, ŻE MAMY DO CZYNienia Z WIELOWYMIAROWYM PROCESEM UWSPÓLNIENIA



**BLOK II:
MATERIALNE DOBRA
WSPÓLNE**

TEZY WPROWADZAJĄCE

Maciej Grodzicki

Wieczny komunizm i jego uporczywe prywatyzacje

Referat ten stanowi wyraz frustracji autora rzeczywistym biegiem wydarzeń gospodarczych w XXI wieku, ale także wynika z głębokiej wiary w potencjał gatunku ludzkiego i przekonania co do dialektycznego charakteru dynamiki społecznej, która pozostawia przyszłości przestrzeń do realizacji różnorodnych scenariuszy. Tezy, choć formułowane na poziomie abstrakcyjnym, zwracają uwagę na krytyczną ocenę dominującego kapitalistycznego systemu społeczno-gospodarczego i wskazują dla niego alternatywy. Wyrastają przede wszystkim z inspiracji myślą ekonomii instytucjonalnej (Polanyi 2010 czy E. Ostrom), antropologii anarchistycznej (Graeber 2004) i ekonomii politycznej (J.B. Foster 2011, B. Fine 2020 i prace innych autorów). Tezy zostaną uzupełnione przykładami i wnioskami z moich badań dotyczących m.in. zmian technologicznych, gospodarki leśnej i zmian klimatu oraz systemów ochrony zdrowia.

Tezy referatu

1. Wszelkie zasoby (środowiskowe, ludzkie, cyfrowe i in.) są z natury wspólne, to jest przynależne do całej ludzkiej cywilizacji, zaś wspólna własność i komunizm jest czymś powszechnym – w sensie ontologicznym i historycznym. Własność prywatna jako konstrukt prawny i eko-

nomiczny próbuje jedynie nieudolnie kolonizować przestrzeń społeczną, zaciemniając właściwy obraz rzeczy. Teza ta wynika, po pierwsze, z obserwacji niesamowitej skali powiązań między ludźmi w złożonych systemach społecznych o różnych zasięgach, w tym globalnym. Na przykład produkcja przemysłowa opiera się na zasobach naturalnych oraz na wiedzy i umiejętnościach tysięcy ludzi. Ma zatem charakter społeczny, mimo iż zachodzi w sprywatyzowanym kapitale. Podobnie kondycja fizyczna jednostek jest mocno zależna od stanu zdrowia publicznego, czego dowodzi codzienność 2020/21 r. oraz koncepcja „strukturalnego zdrowia wspólnego” (Wallace i in. 2020). Po drugie: głębokie współzależności między biosferą a osadzonymi w niej systemami społecznymi, uwidocznione w kryzysie klimatycznym, pokazują istnienie jednej, choć zróżnicowanej, Natury. Wspólne zasoby są bazą i jednocześnie wynikiem funkcjonowania systemów społecznych, umożliwiając im w szczególności zaopatrzenie w podstawowe dobra i usługi. Kryzys klimatyczny boleśnie pokazuje istnienie realnych granic ekosystemów i wspólnych zasobów Ziemi – od tej świadomości uciekano od początków kapitalizmu, przesuując napięcia ekologiczne między kontynentami lub opóźniając je w czasie.

2. Zaopatrzenie jest procesem kulturowym i politycznym, w którym organizacje i grupy społeczne na różne sposoby próbują kontrolować dostęp do wspólnych zasobów i wyników gospodarowania nimi. Dominujące procesy kontroli to grodzenie (prywatyzacja, zawłaszczenie) i hierarchizacja (centralizacja władzy) zinstytucjonalizowane w rynkach i państwach narodowych. Te pierwsze, w powiązaniu z własnością prywatną, sztucznie komodyfikują wspólne zasoby i wprowadzają przewrotne bodźce do ich wyczerpywania lub niszczenia. Oslawiona „tragedia wspólnych zasobów” G. Hardina (2009) jest w kapitalizmie wynikiem prywatnej produkcji i akumulacji kapitału, nie zaś wspólnej własności. Państwo z kolei ma charakter elitarny i choć może służyć kontroli wspólnych zasobów oraz generowaniu dóbr publicznych, to w praktyce nieraz działa ręką w rękę z rynkiem na rzecz zawłaszczenia korzyści i uspołecznienia szkód. Obie te formy koordynacji są ekspansywne za-

- równy w sensie kontroli wspólnych zasobów, jak i dominacji politycznej. Nie pozostawiają wiele przestrzeni dla rozwiązań alternatywnych.
3. Prywatyzacja i centralizacja nie zmieniają ogólnego stanu, który sprowadza się do współzależności między ludźmi oraz do zależności systemów społecznych od sił natury. Mogą one jedynie punktowo i tymczasowo – powierzchownie – zmienić status prawny wspólnych zasobów. Mechanizmy te są jednak wewnętrznie sprzeczne, prowadzą do regularnych kryzysów gospodarczych (sprzeczności akumulacji kapitału), politycznych (problemy legitymizacji i nierówności) i środowiskowych (katastrofa klimatyczna, pandemia). Ujawnia się w nich pierwotna zależność od wspólnych zasobów oraz niebezpieczny w swym niezrównoważeniu charakter koordynacji rynku i hierarchii. Kryzysy wyzwalają jednak również potencjał do zmiany, także w obszarze wyobraźni społecznej.
 4. Zaufanie społeczne jest szczególnym wspólnym zasobem wytwarzanym w normach, instytucjach i sieciach społecznych. Pozwala trwale zarządzać innymi wspólnymi zasobami i podejmować działania zbiorowe, równoważąc wpływ logiki rynku i hierarchii – odpowiadając im zasadami daru, wzajemności czy deliberacji (Mauss 2005). Występują tu pozytywne sprzężenia zwrotne, w których jedne elementy „komunistyczne” sprzyjają rozwojowi i wzmacniają inne, trwale zakorzeniając je społecznie (Grodzicki 2015). Z tej perspektywy najważniejszym zagrożeniem prywatyzacji i centralizacji wspólnych zasobów staje się alienacja¹, która stawia ludzi naprzeciw siebie, uniemożliwia współpracę oraz sprowadza relację z naturą do podporządkowania i konsumpcji.

1 Cytując *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne* Marksa (1844), „[p]raca wyobcowana czyni więc: 3. gatunkową istotę człowieka, zarówno przyrodę, jak i jego duchowe własności gatunkowe, istotą dlań obcą, środkiem jego egzystencji indywidualnej. Czyni człowiekowi obcym zarówno jego własne ciało, jak i przyrodę zewnętrzną, jak również jego istotę duchową, jego istotę ludzką. 4. Bezpośrednią konsekwencją tego, że człowiekowi obcy staje się produkt jego pracy, jego działalność życiowa, jego istota gatunkowa, jest to, że człowiekowi obcy staje się człowiek.”

Alienacja odbiera ludziom sprawczość i podmiotowość, a zatem utrudnia osiągnięcie zmian instytucjonalnych.

Przełamanie katastroficznej dynamiki musi opierać się na przewyżczeniu wyobcowania, a zatem na powstaniu idei i struktur, w których ludzie mogą wspólnie decydować o swoim losie, o sensie swojej pracy i przeznaczeniu jej produktów. Regeneracja sprawczości i podmiotowości jest warunkiem świadomego decydowania o losie społeczności (np. w warunkach pandemii) i natury (w kontekście kryzysu klimatycznego). Takie struktury muszą mieć przestrzeń do oddolnego kiełkowania i dalszej ewolucji w sąsiedztwie rynków i hierarchii, w spółdzielniach, związkach zawodowych czy ruchach społecznych. To one dają nadzieję na odnowienie sfery politycznej i demokratyczną kontrolę nad procesami produkcji i zaopatrzenia. Obserwowany kryzys kapitału i państwa paradoksalnie daje przestrzeń do ich rozrostu i uspołecznienia wspólnych zasobów. Kula śnieżna komunizmu może potoczyć się na nowo.

Bibliografia

- Bayliss K., Fine B.** 2020. *A Guide to the Systems of Provision Approach*. Cham: Springer Nature Switzerland AG.
- Foster J. B., Clark B., York R.** 2011. *The ecological rift: Capitalism's war on the earth*. New York: NYU Press.
- Graeber D.** 2004. *Fragments of an anarchist anthropology*. Chicago: Prickly Paradigm Press.
- Grodzicki M. J.** 2015. Dlaczego grupom udaje się podejmować działania? Przedstawienie teorii działań zbiorowych Elinor Ostrom. *Ekonomia społeczna*, (1), 66-78.
- Gruszka K., Scholz-Wäckerle M., Aigner E.** 2020. Planetary carambolage: The evolutionary political economy of technology, nature and work. *Review of Evolutionary Political Economy*, 1(3), 273-293.
- Hardin G.** 2009. The tragedy of the commons. *Journal of Natural Resources Policy Research*, 1(3), 243-253.

- Mauss M.** 2005. *Esej o naturze i funkcji ofiary*, Lech Trzcionkowski (tłum), Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.
- Polanyi K.** 2010. *Wielka transformacja*, M. Zawadzka (tłum.), Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Wallace R., Liebman A., Chaves L.F., Wallace, R.** 2020. COVID-19 and Circuits of Capital, *Monthly Review*, 72(1), 1-15.

Zofia Łapniewska

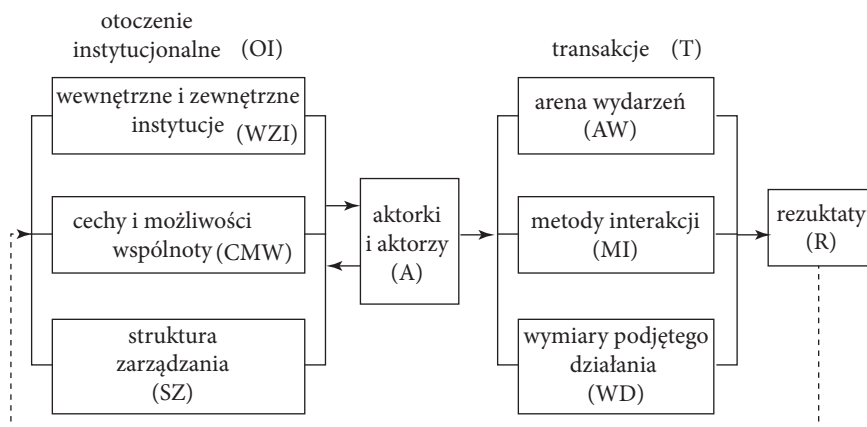
Budżety partycypacyjne i obywatelskie jako miejskie dobra wspólne (ang. *urban commons*)

Prowadzone przez Elinor Ostrom przez ponad 40 lat badania nad dobrami wspólnymi, nazywanymi przez nią dobrami wspólnej puli (ang. *common-pool resources*), dotyczyły w głównej mierze współdzielenia naturalnych dóbr fizycznych. Dobra te cechowały się tym, że miały określone granice i wielkość, a tym samym podlegały uszczupleniu, czyli były dobrami rywalizacyjnymi (Ostrom 1990, Ostrom 2005: 24). Choć trudno wykluczyć potencjalnych użytkowników z korzystania z dóbr wspólnych, to jednak reguły użytkowania zazwyczaj są określone (Schlager i Ostrom 1992). Badania prowadzone przez szkołę nowej ekonomii instytucjonalnej (Bromley 1989, Ostrom 1990, Williamson 1996, Vatn 2005) zmieniły postrzeganie otaczających nas dóbr. Przestano wskazywać jedynie na formalne prawa własności (i dominujący binarny podział na prywatne i publiczne), zaczęto charakteryzować je przez dostępność „strumienia korzyści”, a tym samym uznano relacje społeczne za kluczowe dla ich definiowania (Bromley 1992: 2, Ostrom 2005). Ten społeczny wymiar jest szczególnie istotny w miastach, które mają tradycję związaną z demokratyczną (samo)organizacją sięgającą starożytności (Hansen 1987), gdy nad decyzjami politycznymi – w tym dotyczącymi wydatków budżetowych – obywatele (nie należały do tego grona kobiety i niewolnicy) mogli głosować bezpośrednio na zgromadzeniach publicznych, np. w Atenach (Pomeroy 1976). To współdecydowanie wiąże się również bezpośrednio z egzekwowaniem „prawa do

miasta” i udokumentowane jest w bogatej literaturze studiów miejskich (ang. *urban studies*) wskazującej na wysokie zaangażowanie miejskich społeczności na rzecz zmian społecznych oraz politycznej i przestrzennej transformacji (Lefebvre 1967, Castells 1983, Harvey 2008: 23).

Czerpiąc z tych tradycji oraz z pozytywnych doświadczeń miast, które w ostatnich dekadach jako pierwsze wprowadziły budżety partycypacyjne (m.in. Porto Alegre w Brazylii, Christchurch w Nowej Zelandii), stawiam **pierwszą tezę, że budżety obywatelskie należą do miejskich dóbr wspólnych** (Łapniewska 2017; Łapniewska 2019). Mogą być analizowane jak typowe dobra wspólne i opisywane w nurcie nowej ekonomii instytucjonalnej (Ostrom 1998: 68-90, 2005: 13-29; Ostrom, Gardner, i Walker 1994: 28; Scharpf 1997: 44; Hagedorn 2008).

Inspirując się ramami teoretycznymi do takiej analizy zaproponowanymi przez Ostrom (2005: 15), lecz adaptując je na potrzeby analizy porównawczej budżetów dzielnic trzech miast stołecznych: Warszawy-Mokotowa, Berlina-Lichtenberga oraz Londynu-Tower Hamlets, stworzyłam ramy analizy instytucjonalnej przedstawione na rys. 1.



Rys. 1. Ramy analizy instytucjonalnej (FoIA)

Źródło: Łapniewska (2016: 66).

Ramy te wskazują na najważniejsze obszary koordynacji, a w ich centrum znajdują się aktorki i aktorzy działań, czyli – jak pisze Maria Mies – „nie ma dóbr wspólnych bez wspólnoty” (Mies 2014). Działają w otoczeniu instytucjonalnym – w rozumieniu zasad, reguł i wspólnych strategii (Crawford i Ostrom 1995: 582, Vatn 2005: 6-8) – i dokonują transakcji (Williamson 1996: 379), osiągając odpowiednie rezultaty. Wzorując się na katalogu zmiennych wskazanych przez Ostrom (2009: 421), wyróżniłam własny zestaw szczegółowych czynników definiujących miejskie dobra wspólne w postaci budżetów partycypacyjnych (Tabela 1).

Tabela 1. Przykłady zmiennych do analizy budżetów partycypacyjnych w ramach FoIA

Otoczenie instytucjonalne (OI)	Aktorki i aktorzy (A)
OI1 ramy prawne (WZI)	A1 liczba zaangażowanych osób (społeczeństwo obywatelskie)
OI2 stabilność polityczna (WZI)	A2 liczba zaangażowanych osób (samorząd lokalny)
OI3 rozwój gospodarczy (WZI)	A3 historia
OI4 wsparcie instytucjonalne (WZI)	A4 społeczno-ekonomiczne cechy społeczności (podejście intersekcjonalne)
OI5 ewaluacja pracy samorządu (WZI)	A5 kapitał społeczny aktorów
OI6 media (WZI)	A6 umiejętność pracy w grupie (działania kolektywne)
OI7 wspólne strategie (WZI)	A7 przywództwo/przedsiębiorczość
OI8 zaufanie do samorządu/rządu (CMW)	A8 znaczenie przypisywane budżetowaniu partycypacyjnemu
OI9 kapitał polityczny (CMW)	A9 technologie
OI10 stopień zaangażowania mieszkańców na każdym etapie cyklu budżetowego (CMW)	A10 inne zaangażowane podmioty (np. firmy)
OI11 wiedza i umiejętności społeczności (CMW)	
OI12 (nie)hierarchiczna struktura i powszechne prawo zwyczajowe (CMW)	
OI13 prawa własności (SZ)	
OI14 zasady operacyjne (SZ)	
OI15 samoorganizacja (SZ)	
OI16 monitorowanie i nakładanie sankcji (SZ)	

Transakcje (T)	Rezultaty (R)
T1 posiadanie środków trwałych (AW)	R1 efektywność procesów budżetowania
T2 kapitał finansowy (AW)	R2 wydatki są postrzegane jako odpowiednie
T3 prawne i gospodarcze systemy (AW)	R3 wydatki przyczyniają się do podniesienia jakości życia mieszkańców
T4 metody deliberacji (MI)	R4 wzrosła pozycja i sprawczość mieszkańców
T5 podejmowanie decyzji (MI)	R5 osiągnięta większa równość (w szczególności marginalizowanych grup)
T6 poziom współpracy (MI)	
T7 wymiana informacji wewnątrz społeczności (MI)	
T8 konflikty i ich rozwiązywanie (MI)	
T9 lobbowanie (WD)	
T10 sieciowanie (WD)	
T11 społeczny wymiar podejmowanych działań (WD)	
T12 ekologiczny wymiar podejmowanych działań (WD)	
T13 polityczny wymiar podejmowanych działań (WD)	
T14 wartość podejmowanych działań (WD)	
T15 lokalny/ regionalny/ krajowy wymiar (WD)	

Źródło: Łapniewska 2019: 90-91.

Centralna pozycja aktorek i aktorów o określonych cechach, którzy działają na rzecz swojego najbliższego otoczenia: przygotowują i składają wnioski, lobbują, prowadzą konsultacje, komunikują się z urzędem i monitorują realizację projektów, pozwala na postawienie **drugiej tezy: ważnym wyróżnikiem koordynacji dóbr wspólnych jest demokracja bezpośrednia**. Ostrom w swoich zasadach projektowania trwałych dóbr wspólnych wskazuje na dwa elementy potwierdzające tę tezę: na kolektywne ustalenia dotyczące włączającego charakteru reguł oraz ich modyfikowania, a także na „uznanie praw do organizowania się” przez zewnętrzne organy państwowe (Ostrom 1990: 90).

Badania empiryczne (wywiady) przeprowadzone przeze mnie w Warszawie w 2019 roku, w Berlinie w 2020 roku i zdalnie przez plat-

formę ZOOM z Anglikami w 2020 roku pozwalają postawić **trzecią tezę: bez względu na kontekst kulturowy (i odmiany kapitalizmu) oraz sposób organizacji procesów i działań, budżety partycypacyjne są do siebie podobne**. We wszystkich trzech miastach stołecznych, w dzielnicach o zbliżonej liczbie mieszkańców (ok. 250 tysięcy), które znane są z budżetowania partycypacyjnego (Mokotów, Lichtenberg, Tower Hamlets), mieszkańcy byli zaangażowani w podejmowanie decyzji. To nie tylko zwiększyło zaufanie do władzy, ale i wpłynęło na efektywne, odpowiadające potrzebom mieszkańców wydawanie pieniędzy.

Bibliografia

- Bromley D. W.** 1989. *Economic Interests and Institutions: The Conceptual Foundations of Public Policy*. New York: Basil Blackwell.
- Bromley D. W.** 1992. The commons, common property, and environmental policy. *Environmental and Resource Economics*, 2, 1–17. <https://doi.org/10.1007/BF00324686>
- Castells M.** 1977. *The urban question: A Marxist approach*. Cambridge, MA: MIT Press.
- Crawford S. E. S., Ostrom E.** 1995. A Grammar of Institutions. *The American Political Science Review*, 89(3), 582–600.
- Hagedorn, K.** 2008. Particular Requirements for Institutional Analysis in Nature-related Sectors. *European Review of Agricultural Economics*, 35(3), 357–384. <https://doi.org/10.1093/erae/jbn019>
- Hansen M. H.** 1987. *The Athenian Democracy in the age of Demosthenes*. Oxford: Blackwell.
- Harvey D.** 2008. The right to the city. *New Left Review*, 53, 23–40.
- Lefebvre H.** 1967. Le Droit a la Ville. *L'Homme et la Societe*, 6, 29–35.
- Łapniewska Z.** 2017. (Re)claiming Space by Urban Commons. *Review of Radical Political Economics*, 49(1), 54–66. <https://doi.org/10.1177/0486613415616217>

- Lapniewska Z.** 2019. Institutional Analysis Model for Examining Direct Democracy Phenomena: A Case Study of Participatory Budgeting. *Folia Oeconomica. Acta Universitatis Lodziensis*, 2(341) 2019, 81–97. <https://doi.org/10.18778/0208-6018.341.06>
- Mies M.** 2014. No commons without a community. *Community Development Journal*, 49(1), i106–i117. <https://doi.org/10.1093/cdj/bsu007>
- Ostrom E.** 1990. *Governing the Commons. The Evolution of Institutions for Collective Action*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Ostrom E.** 1998. A Behavioral Approach to the Rational Choice Theory of Collective Action: Presidential Address, American Political Science Association, 1997. *The American Political Science Review*, 92(1), 1–22. <https://doi.org/10.2307/2585925>
- Ostrom E.** 2005. *Understanding Institutional Diversity*. Princeton: Princeton University Press.
- Ostrom E.** 2009. A General Framework for Analyzing Sustainability of Social-Ecological Systems. *Science*, 325, 419–422. <http://dx.doi.org/10.1126/science.1172133>
- Ostrom E., Gardner R., Walker J.** 1994. *Rules, Games and Common-Pool Resources*. Ann Arbor: The University of Michigan Press.
- Pomeroy S.B.** 1976. *Goddesses, Whores, Wives, and Slaves: Women in Classical Antiquity*. New York: Schocken Books.
- Scharpf F. W.** 1997. *Games Real Actors Play. Actor-Centered Institutionalism in Policy Research*. Boulder: Westview Press.
- Schlager E., & Ostrom E.** 1992. Property-Rights Regimes and Natural Resources: A Conceptual Analysis. *Land Economics*, 68 (3), 249–262.
- Vatn A.** 2005. *Institutions and the Environment*. Cheltenham: Edward Elgar.
- Williamson O. E.** 1996. *The Mechanisms of Governance*. Oxford: Oxford University Press.

Zuzanna Kamykowska

Tragedia wspólnego pastwiska czyli zasoby wspólne we współczesnych Chinach

Tezy:

1. Uwspólnianie zasobów naturalnych w Chinach doprowadziło do degradacji środowiska.

Od późnych lat 70. XX w. Chiny przechodzą szybką transformację gospodarczą z gospodarki centralnie planowanej do zorientowanej rynkowo, sterowanej lokalnie, samorządowo. Reforma gospodarcza rozpoczęła się w sektorze rolnym i polegała na zmianach w strukturze własności wsi i reżimach gospodarowania zasobami naturalnymi. Gminy ludowe i zespoły produkcyjne zostały zastąpione odpowiednio gminami lub miasteczkami. Reżim komunalny na wiejskich obszarach Chin załamał się w latach 1980-1982 i został zastąpiony przez system odpowiedzialności kontraktowej gospodarstw domowych (HCRS). HCRS zapewnia zbiorową własność w wiosce, ale prawa do użytkowania są przenoszone na indywidualne gospodarstwo rolne. Dzięki tej umowie lub systemowi dzierżawy prawa do korzystania ze wspólnych zasobów naturalnych są sprywatyzowane na rzecz rolników wiejskich. Ta zmiana w systemie zarządzania ukształtowała zachowania i praktyki rolników w zakresie gospodarowania gruntami ornymi, łąkami, lasami i zasobami wodnymi. Wprowadzenie HCRS doprowadziło do gwałtownego wzrostu produktywności gruntów ornych (Lin, 1992), ale także dramatycznej degradacji lasów (Ho, 2005; Zhang i Kant, 2005) i łąk (Banks, 2003; Jiang, 2005, 2006) oraz poważnie uszkodzono systemy irygacyjne (Hu, 1997). Niektóre z zasobów stały się zasobami otwartego dostę-

pu – nikt nimi nie zarządzał i były używane przez wszystkich. Skutki tych zmian w zakresie gospodarowania zasobami naturalnymi były widoczne na poziomie lokalnym. Jednak zrównoważone zarządzanie zasobami naturalnymi nie pojawiło się z dnia na dzień. Nawet jeśli rząd podjął starania, aby wyjaśnić prawa własności i granice dostępu do zasobów naturalnych i ich posiadania, zmienione odpowiednio przepisy² stanowiły, że zasoby naturalne, w tym grunty orne, lasy i łąki, stanowią kolektyw własność społeczności lokalnych. Rolnicy mieli niewiele motywacji lub nie mieli ich wcale, aby rozwijać wspólne działania i zarządzać zasobami naturalnymi, chociaż rozumieli, że mogą skorzystać z nowych form zbiorowego zarządzania. Upadek systemu komunalnego nastąpił nagle. Aby rozwiązać problemy degradacji zasobów i utraty różnorodności biologicznej, chiński rząd opracował kilka strategii:

1. nowelizację prawa i rozwój przepisów dotyczących ochrony zasobów naturalnych (ustalenie kwot na cięcie drewna);
2. inicjowanie programów ochrony zasobów (tworzenie rezerwatów przyrody oraz parków narodowych, programów ponownego zalesiania i programów zarządzania).

Zabiegi te nie przynoszą jednak pożądanych rezultatów.

2. Uwspólnianie zasobów intelektualnych w Chinach doprowadziło do powstania zjawiska *shanzhai*.

Przedstawię zjawisko *shanzhai* i spróbuję ocenić jego wpływ na współczesną kulturę chińską. *Shanzhai* (山寨) jest chińskim neologizmem na „podróbkę”. Istnieją teraz również takie wyrażenia jak *shanzhaism* (山寨主義), kultura *shanzhai* (山寨文化) i duch *shanzhai* (山寨精神). Początkowo termin ten stosowany był na określenie podróbek markowych telefonów komórkowych, takich jak Nokia czy Samsung, sprzedawanych pod takimi nazwami jak Nokir czy Samsing. Szacuje się, że tylko w roku 2008 wyprodukowano w Chinach 80 mln takich telefonów. Z czasem na bazie produktów będących zwykłymi kopiami

- 2 Ustawa o leśnictwie (uchwalona w 1984 r. i znowelizowana w 1998 r.), Ustawa o użytkach zielonych (uchwalona w 1985 r. i znowelizowana w 2002 r.) oraz Prawo wodne (uchwalona w 1988 r., znowelizowana w 2002 r.).

zaczęły powstawać nowe, zmodyfikowane, projekty, nierzadko lepsze od oryginałów.

W delcie sprzętu komputerowego powstały świetne warunki do rozwoju start-upów. David Li definiuje to zjawisko jako „nowe *shanzhai*”. Teraz to „otwarty i oparty na współpracy proces innowacji i tworzenia”. Przedsiębiorstwa *shanzhai* stanowią osobny ekosystem łańcucha dostaw i zależności, który często stoi w sprzeczności z zasadami przyjętymi na Zachodzie.

Zjawisko definiowane jako „nowe *shanzhai*” to proces innowacji i tworzenia. W ostatnich latach pojęcie *shanzhai* zaczęło ewoluować. Swoim znaczeniem objęło też niskobudżetowe imitacje wydarzeń kulturalnych wysokiej klasy, do których zalicza się Narodową Gałę Wiosenną *Shanzhai*, sztafetę olimpijską *shanzhai* i Nagrodę Nobla *Shanzhai*. Powstają także filmy *shanzhai* – to produkcje zazwyczaj niskobudżetowe, ale osiągające sukces komercyjny poprzez parodiowanie, wyśmiewanie lub zapożyczanie elementów z najlepszych dzieł hollywoodzkich. Popularność zjawiska wywołała w mediach gorącą debatę nad jego skutkami. Zdaniem wielu kultura naśladowcza tłumi prawdziwą kreatywność i utrudnia zrozumienie praw własności intelektualnej. Inni w fenomenie *shanzhai* widzą formę buntu i oporu wobec kultury głównego nurtu.

Bibliografia

- Banks T.** 2003. Property Rights Reform in Rangeland China: Dilemmas On the Road to the Household Ranch. W: *World Development*, 31(12), 2129–2142.
- Jiang H.** 2005. Grassland management and views of nature in China since 1949: regional policies and local changes in Uxin Ju, Inner Mongolia. W: *Geoforum*, 36, 641–653.

- Jiang H.** 2006. Decentralization, Ecological Construction, and the Environment in Post-Reform China: Case Study from Uxin Banner, Inner Mongolia. *World Development*, 34(11), 1907–1921.
- Lindtner S., Greenspan A., & Li D.** 2015, August. *Designed in Shenzhen: Shanzhai manufacturing and maker entrepreneurs*. In Proceedings of The Fifth Decennial Aarhus Conference on Critical Alternatives (pp. 85–96).
- Lin J. Y.** 1992. Rural reforms and agricultural growth in China. *American Economic Review*, 34–51.
- Zhang Y., Kant S.** 2005. *Collective forests and forestland: physical asset rights versus economic rights*. W: P. Ho (Ed.), *Development Dilemmas: Land Reform, and Institutional Change in China* (pp. 283–307). London and New York: Routledge.

Michał Możdżeń

Uwspólnianie i eksploatacja zasobów fiskalnych

Prawdopodobnie najbardziej spektakularnym, choć czasem niedostrzeżanym sposobem uwspólniania zasobów są finanse publiczne. Jest to o tyle paradoksalne, że tradycyjnie instytucje publiczne są traktowane jako istotne instrumentarium optymalizacji wykorzystania zasobów naturalnych (obok grodzenia/prywatyzacji – vide Polanyi/Hardin/Coase i metod społecznych – vide Ostrom). Pomimo pewnych wątpliwości co do zakresu użyteczności metafory wspólnych zasobów do wyjaśnienia problematyki finansów publicznych (Escobar 2020) uważam, że jest to trafna metafora. Wymaga jednak 1. analizy istoty pieniądza w gospodarce, 2. zdefiniowania wspólnego zasobu, jakim są pieniądze publiczne, 3. wskazania cech, które pozwalają przypisać finanse publiczne do właśnie tej kategorii dóbr oraz 4).zasad uwspólniania i 5. zarządzania nimi.

Istota pieniądza w gospodarce

Pieniądz w gospodarce można traktować jako miarę uogólnionego zobowiązania społeczeństwa wobec podmiotu, który pieniądz tworzy (tutaj wymagane jest zaufanie) oraz wobec tych, którzy go używają. Pieniądz państwowy (*fiat money*) wyrasta bezpośrednio z monopolu na przemoc (w tym przypadku mówimy o zdolności egzekwowa-

nia przymusu podatkowego). Nie ma jednak wątpliwości, że nawet bez naruszenia tego monopolu pieniądź da się „zepsuć”. Najbardziej oczywistym przykładem jest inflacja. W każdym razie państwo tworzy instytucje, które mają za zadanie „dbać” o pieniądze. Istnieje bowiem systemowe zrozumienie, że nadużycie monopolu na kreację pieniądza osłabia fundamenty państwa. To jest jednak poboczne wobec mojego rozumowania. Najważniejsze jest to, że pieniądź można traktować jako **pewną reprezentację zasobów gospodarczych danej społeczności ekonomicznej**.

Finanse publiczne jako wspólny zasób

Jeśli pieniądź jest uogólnioną miarą zasobów gospodarczych, to **finanse publiczne reprezentują w nowoczesnych społeczeństwach tę część gospodarki, o której społeczeństwa decydują wspólnie** (choć w dużej mierze na podstawie scentralizowanych mechanizmów). Jednak aktorzy, którzy decydują o sposobach wykorzystania tak rozumianego wspólnego zasobu, nie w pełni (a właściwie w mikroskopijnym stopniu) internalizują koszty swoich decyzji. Taka sytuacja ma miejsce zarówno w demokracjach reprezentatywnych, jak i bezpośrednich – w zasadzie w każdej sytuacji, w której decyzja podejmowana jest inaczej niż za pomocą metody jednomyślności (czyli zawsze). Ponadto istnieje możliwość wyczerpania się tak rozumianego wspólnego zasobu, jeśli decyzje zaburzają warunki jego reprodukcji. Dzieje się tak szczególnie w dwóch przypadkach:

1. kiedy legitymizacja decyzji jest tak słaba, że powoduje rezygnację aktorów społecznych z kontrybuowania do zasobu (od tworzenia szarej strefy przez odmowę rolowania długu po aktywny bunt społeczny);
2. kiedy decyzje nie dają możliwości podtrzymywania działalności będącej przedmiotem opodatkowania (od działań korupcyjnych przez nie trafione decyzje alokacyjne po decyzje makroekonomiczne zmniejszające zatrudnienie).

Aby uznać budżet czy też – bardziej ogólnie – finanse publiczne za wspólny zasób, należy ocenić, na ile spełniają dwa tradycyjnie wyróżniane kryteria – **rywalizacyjności i trudności w wykluczeniu**. Oba kryteria w tym przypadku są niełatwe do analizy. **Finanse publiczne są rywalizacyjne**, ale stanowią zasób reprodukowalny. Ponieważ istnieje możliwość stymulowania przy ich pomocy aktywności poddawanej opodatkowaniu, reprodukcja może mieć charakter przyrostowy. Jeśli chodzi o drugie kryterium, to istnieje wiele instytucji, które skutecznie wyłączają większość społeczeństwa z decydowania o wykorzystaniu tego zasobu. Jeśli jednak zastosować mniej wymagającą definicję kosztów zewnętrznych, **łatwo wykazać, że związane jest z nimi ryzyko prywatyzacji korzyści i uspołeczniania kosztów**.

Uwspólnianie finansów publicznych

Uwspólnianie tego zasobu przebiega na trzy sposoby:

- finansowanie przy pomocy podatków – obywatele można traktować jako swoistych **akcjonariuszy państwa**. W pełni internalizują koszty decyzji fiskalnych. Co istotne, nie mogą przetransferować swojej własności, bowiem państwa nie są przedmiotem obrotu handlowego. Są więc obywatele akcjonariuszami o bardzo słabej pozycji;
- finansowanie przy pomocy zadłużenia – **obywatele są wierzycielami**, ale ze względu na monopol państwa na druk pieniędzy, są to wierzyciele słabsi niż ci, którzy zgłaszają roszczenia wobec podmiotów prywatnych;
- finansowanie przy pomocy „druku pieniądza” – ta kategoria uwspólniania nie ma chyba analogii prywatnej. Jest to sytuacja, w której **państwo bezpośrednio „monetyzuje” kapitał zaufania do pieniądza jako instytucji**, w praktyce dając sobie swobodę redystrybucji zasobów w gospodarce metodą quasi-administracyjną.

Zarządzanie finansami publicznymi

Zarządzanie zasobem, jakim są finanse publiczne, to *de facto* domena politologii. Można jednak wykorzystać do analizy tego aspektu finansów publicznych jako wspólnego zasobu schemat CPRM zaproponowany przez Ostrom.

Instytucje polityczne jako odzwierciedlenie reguł strukturyzujących sytuację decyzyjną

Reguły	Instytucje w sytuacji politycznej
Pozycji	Rodzaje reżimów politycznych: <ul style="list-style-type: none">• prezydencki,• parlamentarno-gabinetowy: kanclerski lub komitetowy,• półprezydencki. Ustalenia co do umiejscowienia gracza mającego możliwość określania hierarchii zagadnień stanowiących przedmiot aktywności politycznej (<i>Agenda-Setter</i>).
Ograniczeń	Systemy wyborcze: <ul style="list-style-type: none">• większościowy,• proporcjonalny,• mieszany. Występowanie progu wyborczego. Istnienie systemu federacyjnego.
Zakresu	Konstytucyjne i prawno-administracyjne ograniczenia w zakresie problemów mogących stanowić przedmiot rozstrzygnięć politycznych. Ograniczenia domeny aktywności państwa.
Autorytetu	W wysokim stopniu skorelowane z typem reżimu politycznego. Identyfikujące ośrodki władzy prawodawczej, wykonawczej i sędowniczej, ale także np. usytuowanie banku centralnego.
Agregacji	Reguły głosowania w parlamencie i rządzie i w innych ciałach kolektywnych (Trybunał Konstytucyjny, bank centralny). Umiejscowienie w ramach procesu decyzyjnego aktorów mających głos blokujący (<i>veto players</i>).
Informacji	Warunki dyskusji: <ul style="list-style-type: none">• sposób ustalania reguł dyskusji i mechanizmy zabezpieczające ich przestrzeganie,

	<ul style="list-style-type: none"> • długość procedowania nad aktami prawnymi, • łatwość dostępu dla zewnętrznych aktorów, • transparentność procesu podejmowania decyzji.
Wypląt	<p>Wypląty krótkookresowe vs. wypląty długookresowe:</p> <ul style="list-style-type: none"> • stabilność systemu partyjnego – w dużej mierze zmienna, zależna od preferencji wyborców, • długość kadencji, • ograniczenia dla wielokadencyjności.

Źródło: Możdzeń (2013).

System polityczny działa jednak w specyficznym kontekście gospodarczym. W związku z tym warunkiem reprodukcji finansów publicznych jest dbałość o akcjonariuszy (podatników) i wierzycieli. Ta ostatnia cecha powoduje, że pewne interesy są uwzględniane w wyższym stopniu niż inne. To oznacza, że warunkiem reprodukcji finansów publicznych jest reprodukcja systemu wytwarzania i konsumpcji dóbr oraz reprodukcja systemu finansowego. Jeśli uznać, że finanse publiczne, traktowane jako przeciwwaga dla dystrybucji rynkowej, mają dawać możliwość reprezentacji jak największej liczby interesów społecznych (także międzygeneracyjnych), trzeba powiedzieć, że warunki ich reprodukcji utrudniają realizację tego celu.

Bibliografia

- Bäumer Escobar V.** 2020. The Fiscal Commons, *Social Analysis*, 64(2), 59-78. <https://www.berghahnjournals.com/view/journals/social-analysis/64/2/sa640204.xml>
- Możdzeń M.** 2013. Tragedy of the commons in the political process. *Public Governance / Zarządzanie Publiczne*, (24-25(2-3), 102-115. <http://publicgovernance.pl/index.php/zpub/article/view/270>
- Ostrom E.** 2011. Background on the Institutional Analysis and Development Framework. *Policy Studies Journal*, 39(1), 7-27. doi:10.1111/j.1541-0072.2010.00394.x

Ksymena Rosiek

Dynamika dóbr publicznych

W literaturze wiele razy wskazywano, że charakter dóbr, które uznajemy za dobra publiczne, zmienia się ze względu na różne czynniki (Musgrave 2008, Ott i Cebula 2008).

Mieszane dobra publiczne mają charakter dóbr prywatnych, choć pierwotnie stanowiły część zasobów publicznych. Mieszane dobra publiczne mają charakter dóbr prywatnych, ale są dostarczane z zasobów publicznych na skutek umowy społecznej. Przeobrażają się zarówno w czasie, jak i w przestrzeni.

To, które dobra uznawane są za publiczne, wynika z dziedzictwa historycznego (różnice między Europą a Stanami Zjednoczonymi), poziomu rozwoju gospodarczego i dobrobytu oraz z dostępności technologii. W związku z rewolucją 4.0 zmiany te przyspieszają i naberają nowego wymiaru, co oznacza nowe wyzwania dla sfery usług publicznych.

Podstawową hipotezą jest stwierdzenie, że nowoczesne technologie zmieniają charakter zarówno dóbr mieszanych publicznych, jak i prywatnych, transformując je w szeroko rozumiane dobra publiczne. Rosnące znaczenie dóbr wspólnych redefiniuje pytania o ich dostarczanie.

Istnieje kilka trendów, które skłaniają nas do zadawania pytań na temat charakteru i sposobu dystrybucji dóbr i usług publicznych. Z jednej strony dzięki nowym technologiom społeczeństwo będzie przenosić pewne dobra i usługi w sferę publiczną (transport indywi-

dualny), z drugiej – będzie oczekiwało większej indywidualizacji dóbr dziś dostarczanych ze źródeł publicznych (*merit goods*).

Widoczne jest rosnące oczekiwanie dostarczania usług za darmo, jednak zarówno ich wytworzenie, jak i utrzymanie infrastruktury jest kosztowne. Pojawia się więc pytanie o partycypację w kosztach sektora prywatnego i publicznego, a także końcowych użytkowników. Wyzwaniem jest rosnąca skala współczesnych dóbr wspólnych, w tym w dostępie otwartym.

Kolejny istotny z punktu widzenia tych rozważań trend jest związany z wprowadzaniem nowoczesnych technologii w przestrzeni publicznej i przez podmioty publiczne. Pojawiają się pytania o korzyści, jakie mogą osiągnąć samorządy z wykorzystania nowoczesnych technologii, ale i o granice prywatności – jak będą tworzone algorytmy podejmowania decyzji i jak będą kontrolowane (społeczna kontrola)? W jaki sposób zostaną zmodyfikowane istniejące instrumenty, np. opłaty? Technicznie istnieje możliwość wprowadzania różnych stawek opłat, które mogą się zmieniać sezonowo, w zależności od pory dnia, a nawet w czasie rzeczywistym.

Zmienia się sposób definiowania zasobów. Obecnie płynnie następuje zmiana charakteru dobra, np. śmieci w moim domu są „moją własnością”, ale gdy wrzucam je do kontenera, stają się własnością publiczną. Woda w kranie jest „moja”, bo za nią płacę, ale ścieki już są publiczne. Nie zdajemy sobie z tego sprawy. Sprawia to jednak, że znaczna część kosztów jest ponoszona przez budżet samorządu, czyli przez mieszkańców (czego ci, zdaje się, nie są w pełni świadomi). Pytanie, które można postawić, brzmi: czy i jak zmieniłby się sposób zarządzania i finansowania usług użyteczności publicznej, gdyby wszystkie zasoby krążące w mieście (w tym energia prosumencka, wody szare i odzyskane, odpady itp.) zostały uznane za dobra wspólne?

To wszystko sprawia, że w najbliższych latach będziemy świadkami istotnych przemian w sposobie produkcji i dystrybucji dóbr publicznych.

Bibliografia

- Fisher B., Kerry Turner R., Morling P.** 2008. Defining and classifying ecosystem services for decision making, *Ecological Economics*, t.68, nr 3, s. 643–653.
- Rose C.** 2014. Surprising Commons, *BYU Law Review*, nr 6, s. 1256-1282.
- Daniels B.** 2019. Commons storytelling. W: *Routledge Handbook of the Study of the Commons* (red. J. Rosenbloom, D. Cole, B. Hudson), London – New York: Taylor & Francis, s. 91–105.
- Clark C. W.** 1973. Profit Maximization and the Extinction of Animal Species, *Journal of Political Economy*, 81(4), s. 950–961.
- Weimer D.L., Vining A.R.** 2010. *Policy Analysis: Concepts and Practice*. Routledge, s. 77 i nast.
- Savas E.S.** 1987. *Privatization: The Key to Better Government*. London: Chatham House Publishers.
- Ostrom E.** 2013. *Dysponowanie wspólnymi zasobami*. Warszawa: Oficyna Wolters Kluwer.
- Hardin G.** 1968. The Tragedy of the Commons, *Science*, 162(3859) s. 1243–1248.
- Heller M.** 2019. Anticommons theory. W: *Routledge Handbook of the Study of the Commons* (red. J. Rosenbloom, D. Cole, B. Hudson), London – New York: Taylor & Francis, s. 63–75.
- Musgrave P.B.** 2008. Comments on two Musgravian concepts, *Journal of Economics and Finance*, 32(4), s. 340–347.
- Ott A.F., Cebula R.J.** 2008. Introduction to the special issue in honor of Richard Abel Musgrave, *Journal of Economics and Finance* 32(4), s. 324–329.
- Deneulin S., Townsend N.** (2007). Public goods, global public goods and the common good, P.B. Anand, Des Gasper (red.), *International Journal of Social Economics*, 34(½), s. 19–36.

ZAPIS DEBATY SEMINARYJNEJ

MICHAŁ MOŹDŹEŃ: Tematem naszego seminarium jest uwspólnianie i dysponowanie materialnymi zasobami wspólnymi. Państwo wiedzą, jak trudno jest odróżnić zasoby materialne od niematerialnych, szczególnie te o charakterze kulturowym czy społecznym. Każdy przedstawi swoje wstępne tezy. Chciałbym, byśmy następnie porozmawiali najpierw o tym, w jaki sposób rozumiemy, czym są wspólne zasoby, jak się nimi zarządza oraz jak powinno się to robić. Proponuję, byśmy skupili się także na uwspólnianiu zasobów, na tym, w jaki sposób społecznie decydujemy o tym, że coś zaczynamy traktować jako wspólny zasób, jakie kryteria przyjmujemy, kiedy to robimy i jakie są metody, możliwości uwspólniania. Być może naturalną metodą uwspólniania jest uwspólnianie uspołecznione. Stawiam tezę, że można uwspólniać także poprzez hierarchię.

KSYMENA ROSIEK: Jestem ekonomistą środowiska i większość moich analiz jest prowadzona właśnie w kontekście ekonomii środowiska czy ekonomii ekologicznej. Niekiedy mam wrażenie, że dobra publiczne są postrzegane jako dziedzina, w której nieomal wszystko już powiedziano, bo jest opisana i statyczna. Nie zgadzam się z taką opinią, podkreślam dynamikę dóbr publicznych. Stawiam hipotezę, że występuje obecnie kilka czynników powodujących zmiany w obszarze dóbr, które uznajemy za dobra publiczne czy publiczne mieszane. Przy czym w uproszczeniu za dobro publiczne uznaję wszystkie dobra, które

nie są prywatne. Moim zdaniem znaczenie uwspólniania dóbr będzie rosło, dlatego warto zastanowić się, w jaki sposób to się będzie odbywało, jakie będą tego konsekwencje, jakie ryzyko to za sobą niesie.

Pierwszy czynnik, na który chciałabym zwrócić uwagę, a który zmienia charakter dobra publicznego, dotyczy kwestii społeczeństwa, a drugi – roli samorządów w tym procesie. Kolejny to nowe technologie, które dominują nasz świat, ale też stają się coraz tańsze i szerzej dostępne. To sprawia, że zmienia się sposób postrzegania przez społeczeństwo granic dóbr prywatnych i publicznych, w tym dóbr wspólnych. Pewne dobra prywatne będą się zamieniały w dobra dostarczane z zasobów wspólnych. Będzie to proces odwrotny wobec tego, co działo się do tej pory, czyli poszerzania się sfery prywatnej. Dodatkowo łatwy dostęp do technologii doprowadzi do indywidualizacji usług.

Ważnym elementem procesu publicyzacji jest oczekiwanie społeczne, jaki charakter mają mieć dobra. W przypadku dóbr publicznych wzmacnia się trend postulujący, iż mają być powszechne, dostępne natychmiast i na stałe. Jeśli trend się utrzyma, to pojawią się pytania o to, co znaczy „za darmo”, ale również jak dostarczać te usługi, jak je finansować, jak budować zgodę społeczną wokół finansowania zasobów wspólnych.

Drugim czynnikiem jest zmiana roli samorządów. Nowe technologie dadzą samorządom nowe narzędzia w postaci monitoringu zachowań mieszkańców, analiz dużych pakietów danych w czasie rzeczywistym, wykorzystywania algorytmów do podejmowania decyzji. Da to szansę na usprawnienie działania, przewidywanie i szybkie identyfikowanie awarii oraz modyfikowanie niektórych instrumentów, np. dynamicznej oferty, dynamicznych taryf, które będą mogły się zmieniać w zależności od pory dnia, pory roku albo nasilenia zapotrzebowania. Ważnym procesem będzie prosumeryzm, nie tylko indywidualny, który rozwija się w energetyce, ale również zbiorowy. Najważniejszą rolą samorządów będzie zapewnienie egalitaryzmu i równości dostępu. Procesy te będą w znaczący sposób wpływały na granice tego, co rozumiemy jako dobro publiczne.

Moje pierwsze spostrzeżenie, kiedy zaczęłam się zajmować dobrami wspólnymi, a dotyczyło to wody, było takie, że wszyscy używają słowa *commons*, a każdy inaczej je rozumie. Dlatego wydaje mi się, że kiedy mówimy o *commons*, to musimy wiedzieć, o którym typie dobra mówimy. Moim zdaniem każdy z ważnych i często cytowanych autorów zajmujących się *commons* mówił o dobrach mających nieco inne charakterystyki. Przypomnę przełomowy artykuł Garretta Hardina *Tragedia wspólnego pastwiska* (1968). Autor opisał w nim przykład, w którym mamy do czynienia z zasobem otwartego dostępu, takim, w odniesieniu do którego nie ma zasad regulujących dostęp do zasobu i każdy użytkownik jest zainteresowany tym, żeby jak najszybciej i jak najwięcej wykorzystać dla siebie. Jeżeli tego nie zrobi, to zrobią to inni. Prowadzi to do degradacji zasobu. Ta prawidłowość występuje w przypadku łowisk, wody i innych zasobów. Inną ważną analizę przeprowadziła Elinor Ostrom (2013), która zajmowała się zarządzaniem dobrami wspólnymi (*common pool resources*) i wskazała, że można robić to dobrze.

Carol Rose (2014), zajmując się zanieczyszczeniami, stwierdziła, że istnieją dobra wspólne, których zwiększona produkcja lub konsumpcja sprawiają, że jest ich jeszcze więcej (efekt kumulacji). Stąd są „zadziwiające”. Warto też wspomnieć podejście Michaela Hallera (2019) odnośnie *anticommons*, czyli sytuacji, w której liczba użytkowników jest tak wielka, a prawa własności tak rozdrobnione, że nie można dobrem zarządzać i następuje jego degradacja.

Ważną kwestią jest rozróżnienie systemów własności od systemów dostępu – to kolejny element, na który chciałam zwrócić uwagę. Do pierwszej kategorii zaliczyć należy własność państwową, prywatną, wspólną, a do systemów dostępu: ograniczony, otwarty i wspólny. Można zbudować macierz, a wówczas szczególnie istotne będą te zasoby, które będą dostarczane z zasobów prywatnych, ale dostępne dla wszystkich lub dla wspólnot oraz wytwarzane w systemie własności wspólnej, ale udostępniane dla wszystkich.

I ostatnia kwestia, która mnie zaintrygowała, to podejście Brendona Fishera (2008), który wskazywał, że dobra zmieniają swój charakter

przez intensywność ich użytkowania. Wskazywał jako przykład sekwestrację CO₂ czy zmiany charakteru łowisk. To ciekawe zagadnienie i warto byłoby przeprowadzić szczegółową analizę, aby sprawdzić, w przypadku jakich dóbr ta prawidłowość będzie zachowana. Chciałabym wiedzieć, czy proces zmiany charakteru dóbr ze względu na sposób ich użytkowania dotyczy tylko zmian środowiskowych, czy też innych dziedzin życia? Czy dobra będą się przesuwają w kierunku *commons*, czyli np. dobra prywatne w kierunku dóbr wspólnych? Czy i z jakich zasobów będziemy zapewniać współczesne dobra wspólne oraz jaki rodzaj ryzyka może się z tego tytułu pojawić w związku z charakterem i sposobem dostarczania oraz konsumowania tych dóbr?

ZUZANNA KAMYKOWSKA: W Chinach, które są przedmiotem moim badań, kwestia zasobów wspólnych to naprawdę temat rzeka. Skoncentruję się na dwóch ciekawych zjawiskach, które tam wystąpiły. Pierwszym jest reforma rolna z 1981 r. przeprowadzona za Deng Xiaopinga, która – nawiązując do wypowiedzi pani Ksymeny Rosiek – miała stworzyć dobra wspólne w rozumieniu E. Ostrom. Nie udało się to. Reforma doprowadziła do tego, że lasy państwowe, łąki i systemy wodne, które do tej pory były zarządzane centralnie, zostały oddane w ręce gmin, które miały tymi zasobami administrować i przekazywać je w ręce rolników. Gminy jednak nie zostały przygotowane do zarządzania takimi działaniami, przekazywały tereny rolnikom na zasadach otwartego dostępu. Do czego to doprowadziło? Wycięto prawie 8000000 hektarów lasów. Ludzie w taki sposób potraktowali prawo do użytkowania. Nie wycięli tylko tych lasów, które były uważane za święte. Łąki na wielu terenach, na przykład w Mongolii Wewnętrznej, zostały prawie całkowicie zniszczone przez intensywny wypas. Nie nadawały się do użytkowania przez kolejne dwa lata. Systemy wodne, irygacyjne, które zostały przekazane ludziom w ramach reformy rolnej, w krótkim czasie wymagały kosztownych nakładów pieniężnych. Rolnicy i gminy nie chcieli łożyć na utrzymanie tych systemów wodnych i duża część z nich uległa degradacji.

Na ostatnim kongresie Komunistycznej Partii Chin, który odbył się w marcu tego roku i uchwalił kolejny plan pięcioletni, zdecydowano, że Chiny powinny w ciągu najbliższych 50 lat dążyć do zrównoważonego rozwoju. Jednym z podpunktów dokumentu, który liczy ponad 168 stron, jest założenie, że 65 proc. powierzchni Chin może być zurbanizowana, a pozostałe 35 proc. – nie

Zrównoważone wykorzystanie zasobów naturalnych w Chinach jest częścią szerszej strategii państwowej zarysowanej w 2015 r. przez premiera Li Keqiang (chiń. Lǐ Kèqiáng - 李克) w planie *Made in China 2025* (chiń. zhōngguózhìzào èr líng èr wǔ - 中国制造, 2025 MIC 2025). Wśród chińskiej elity, a przynajmniej jej części, istnieje konsensus co do konieczności wprowadzenia rozwiązań zarówno z powodu degradacji środowiska naturalnego w Chinach, jak i z powodów wizerunkowych. Mają one istotne znaczenie w budowaniu obrazu ChRL na arenie międzynarodowej. Plan proponuje strategię przekształcenia Chin w państwo, którego rozwój zorientowany jest na innowację. Według planu Chiny mają wzmocnić swoją pozycję w dziedzinach takich jak robotyka czy awiacja, ale także właśnie odnawialne źródła energii oraz elektromobilność.

W ciągu ostatnich czterdziestu lat przeprowadzono w rolnictwie kolejne reformy, które miały nauczyć rolników korzystania z zasobów wspólnych, ale nie przyniosły pożądanego rezultatu. Przeszkodziła im tradycja, brak zasad i niemożność egzekwowania wprowadzonych rozwiązań. Być może system odpowiedzialności społecznej i „punktowanie obywateli”, czyli system zaufania społecznego (chiń. 社会信用体系) będą pierwszymi elementami, które spowodują większą dbałość o środowisko naturalne, Chiny rezygnują częściowo z uwspólnienia wymienionych zasobów i wprowadzają większą kontrolę nad nimi.

„Punktowanie obywateli” to krajowy system oceny obywateli opracowany i wprowadzany przez rząd Chińskiej Republiki Ludowej. To wdrażany obecnie w Chinach system monitorowania i oceny zachowania obywateli pod kątem zgodności z prawem i zasadami współżycia społecznego. Monitorowanie powiązane jest z bazami danych pochodzących zarówno z rejestrów państwowych, sądów czy organów ad-

ministracji publicznej, jak i z monitoringów miejskich oraz aplikacji mobilnych.

Chciałabym opowiedzieć też o innym zjawisku, które powstało, mówiąc skrótowo, na kanwie uwspólnienia zasobów intelektualnych.

Czas reform Deng Xiaopinga to moment powstania specjalnej strefy ekonomicznej w rejonie miasta Shenzen, w którym pierwsze zachodnie oraz chińskie firmy miały zbudować fabryki. Firmy chińskie zaczęły korzystać z nowoczesnych technologii. Przypuszczam, że te zostały przekazane mniejszym przedsiębiorstwom na mocy uzgodnień międzynarodowych w ramach pomocy Chinom. W ten sposób powstało zjawisko *shanzhai*, z którym na pewno wszyscy państwo się zetknęli, nawet o tym nie wiedząc. Jeżeli kiedykolwiek kupili państwo jakiś produkt, na przykład buty Nike, w nazwie których były dwie litery „i”, albo Adidas z napisem „Adidos”, czyli po prostu podróbkę, to mieli państwo do czynienia właśnie z *shanzhai*. To zjawisko, które polegało na dopuszczaniu przez państwo chińskie kopiowania myśli technologicznej. Wykorzystywano technologię stosowaną przez innych, zmieniano jedynie nazwę czy wygląd przedmiotu. Fenomen zjawiska polega na tym, że praktyki z rejonu miasta Shenzen rozprzestrzeniły się na cały kraj. Powstały kolejne firmy chińskie, w tym Huawei. *Shanzhai* stał się fenomenem kulturowym. Corocznie organizowana jest oscarowa gala *shanzhai*, czyli gala podróbek. Teoretycznie państwo chińskie zaczęło walkę z *shanzhai*, zaczęło chronić własność intelektualną, robi to jednak po macoszemu i wybiórczo. Przykładem tego jest trwająca obecnie amerykańsko-chińska wojna o chipsety, czyli układy scalone wymyślone i produkowane na Tajwanie, a skopiowane przez firmy chińskie. W ten sposób w Chinach odbywa się specyficzne upowszechnienie zasobów intelektualnych, które w państwach zachodnich nie mogłoby mieć miejsca. Akceptacja takich zjawisk w Chinach związana jest z przyjmowaniem argumentacji „dla dobra większości”.

MICHAŁ MOŹDŹEŃ: To ciekawe przykłady i pewnie chętnie porozmawiamy o nich później. Teraz chciałbym przedstawić tezy dotyczące traktowania finansów publicznych jako wspólnego zasobu. To wspólne

zasoby o bardzo specyficznym charakterze, ponieważ zostały uwspólnione wtórnie. Najpierw, zgodnie z postulatem Karla Polanyiego, sprywatyzowaliśmy zasoby wspólne, co doprowadziło do stworzenia rynków, które, działając w sposób nieskoordynowany, spowodowały negatywne konsekwencje. Państwo podjęło próbę rozwiązania tylko problemów, przejmując część tych zasobów w różnych formach (o nich powiem za chwilę). Stosując terminologię Polanyiego, finanse publiczne można rozumieć jako kontrruch (*countermovement*) polegający na uwspólnianiu wcześniej sprywatyzowanych zasobów gospodarczych. To przysporzyło kłopotów, szczególnie kompetencyjnych, wymagało odpowiedzenia na pytanie, komu tak naprawdę finanse publiczne są podporządkowane. Pamiętajmy jednak, że mówimy o scentralizowanym uwspólnieniu zasobów, a to znaczy, iż ktoś musi mieć monopol na stosowanie przymusu w społeczeństwie (choćby po to, by zbierać podatki).

Pieniądze i waluta są nieodzowne, by finanse publiczne zadziałały. Waluta może być różna, np. państwowa, ale może to być również chociażby Bitcoin. Monopol na produkcję pieniądza umożliwia swobodę funkcjonowania finansów publicznych ze względu na możliwość jego drukowania.

Ważna jest też własność prywatna. Jest potrzebna do tego, żeby finanse publiczne zadziałały w formie, do której jesteśmy przyzwyczajeni. W gospodarce socjalistycznej pieniądz jest potrzebny tylko i wyłącznie do sztucznych rozliczeń, by ludzie nie czuli się kompletnie ograbieni. W gospodarce kapitalistycznej zaś finanse publiczne stanowią reprezentację zasobów produkcyjnych. I ta reprezentacja jest dosyć istotna, ponieważ pozwalamy państwu decydować, w jaki sposób będzie dysponowało tym wspólnym zasobem. A państwo robi to różnie.

Skoro już zastanawiamy się, w jaki sposób państwo dysponuje finansami publicznymi, to przypomnijmy sobie definicję zasobów publicznych. Powinny one mieć niską zdolność wykluczenia z jednej strony, z drugiej zaś – rywalizowalność w konsumpcji. Zdolność wykluczenia zależy od kształtu systemu politycznego. Rywalizowalność w konsumpcji jest natomiast szczególnie istotna. Spróbuj ją zdefiniować

w ten sposób: finanse publiczne powodują (wytwarzają) efekty zewnętrzne, które mogą być wewnątrzgeneracyjne oraz międzygeneracyjne. Pierwsze związane są z dystrybucją, a drugie polegają na finansowaniu różnych dóbr. Często niestety są to dobra szkodliwe, negatywnie wpływające na równowagę środowiskową. Przykładem tego jest polityka przemysłowa stosowana w Polsce w latach siedemdziesiątych, w czasach Edwarda Gierka. Realizowano działania obciążające środowisko, nie przejmowano się tym. Priorytety gospodarcze były inne. To przykład ważny dla zilustrowania zagadnień dotyczących reprezentacji. O ile w gospodarkach czy w państwach demokratycznych obywatele mają jakiś wpływ na to, w jaki sposób finanse publiczne są dysponowane, o tyle przyszłe pokolenia już nie. W gospodarce socjalistycznej obywatele takiego wpływu nie mieli prawie w ogóle.

Państwo może zbierać zasoby wspólne z zakresu finansów publicznych na trzy sposoby. Po pierwsze może drukować pieniądze, jeśli posiada nań monopol. Drugim źródłem dla finansów publicznych są podatki. Państwo stosuje monopol na przemoc, czyli przymus podatkowy. Trzecim wyjściem jest zadłużanie się państwa. W przypadku dwóch ostatnich sposobów finansowania odmiennie traktowani są płatnicy. Obywatel, który płaci podatki, jest akcjonariuszem. Co prawda słabym, mniejszościowym, a właściwie ułamkowym – nie ma wpływu na to, na co są wydawane pieniądze. Taki akcjonariusz jest nic nie znaczącym interesariuszem. Znacznie mocniejszą pozycję ma wierzyciel. Te dwa źródła finansowania i różnice w sytuacji podatnika i wierzyciela mają wpływ na koszty wytwarzane przez finanse publiczne. Mamy olbrzymi problem z powiązaniem kosztów i korzyści w finansach publicznych. Jeśli podatnicy nie mają wpływu na sposób i cele wydatkowania zasobu wspólnego, to powinno to robić państwo: powinno uwzględniać potrzeby i życzenia różnych grup społecznych. Jeśli system polityczny jest stosunkowo inkluzywny, to uwzględni interesy różnych grup i rozdzieli koszty w miarę sprawiedliwie. Ważne jest, czy mamy do czynienia z demokracją reprezentatywną, czy też system politycznym, w którym władza jest oderwana od społeczeństwa. Ta zależność czy umiejętność współpracy ma znaczenie dla układu sił w gospodarce. Proszę zwrócić

dotatkowo uwagę na fakt, że dłużny charakter źródeł finansów publicznych odgrywa coraz istotniejszą rolę w tych finansów prowadzeniu. Dla mnie jest to problematyczne, bo oznacza coraz poważniejszą zależność finansów publicznych od kapitalistycznej natury gospodarki. Jeśli pobieramy pieniądze zarówno przez podatki, jak i przez pożyczki, to pojawiają się koszty ponoszone przede wszystkim przez tych, którzy są odpowiedzialni za reprodukcję systemu kapitalistycznego. Jeśli mamy finansowanie podatkowe, to państwo pilnuje pewnej dyscypliny finansowej, tak by finanse publiczne się nie rozsypały, by ludzie chcieli płacić podatki. Warto przy okazji przypomnieć, że podatki płacimy z tej części gospodarki, która tworzy PKB. Patrząc przez pryzmat finansów publicznych i wzrostu gospodarczego, nie zauważamy na przykład zajęć domowych, za które nie wypłaca się wynagrodzenia. Dlatego mówię, że finanse publiczne, mimo że traktujemy je jako *countermovement*, reprodukują kapitalistyczne ideały.

Sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana w przypadku instrumentów pożyczkowych, bo tu mamy do czynienia z bezpośrednim powiązaniem zrównoważenia finansów publicznych ze wzrostem gospodarczym. Jesteśmy zobowiązani do tego, by spłacić zadłużenie albo przynajmniej zagwarantować interesariuszom, że jesteśmy w stanie to zrobić.

ZOFIA ŁAPNIEWSKA: Jestem ekonomistką instytucjonalną i trudno mi powiedzieć, jak ekonomia ekologiczna czy środowiskowa odnoszą się do definicji dóbr wspólnych, ale należy pamiętać, że to dwa różne nurty ekonomii. Chcę się teraz skupić na przestrzeni miejskiej i dobrach wspólnych umiejscowionych w miastach. Stawiam pierwszą tezę, że budżety obywatelskie są miejskimi dobrami wspólnymi. Budżet partycypacyjny przede wszystkim ma angażować mieszkańców w bezpośrednie podejmowanie decyzji, w jaki sposób pieniądze będą wydawane. Część lub całość środków publicznych pozostaje do dyspozycji mieszkańców. Yves Sintomer i niemieccy ekonomiści, badając europejskie budżety partycypacyjne, wskazali, że wyróżnia je pięć cech. Są to: skupienie na kwestiach finansowych, zaangażowanie lokalnych władz i ad-

ministracji, powtarzalność procesu (np. w Berlinie, gdzie prowadziłam badania, były to dwa lata, zazwyczaj jest rok), określona forma publicznej debaty (spotkań na forum, podczas których mieszkańcy mają możliwość ustalenia, w jaki sposób pieniądze mają zostać wydane) i odpowiedzialność (decyzje są wiążące i wprowadzane w życie). Budżety obywatelskie wpisują się w tradycyjną definicję *commons* zaprezentowaną przez Elinor Ostrom, Daniela Bromley'a czy Olivera Williamsona. W Polsce tę ideę upowszechniła Sopotka Inicjatywa Rozwojowa, jej aktywiści lobbowali od 2008 roku w Radzie Miasta, aby taki budżet wprowadzić. Udało się to zrobić w 2011. Obecnie obowiązuje Ustawa z 11 stycznia 2018 roku o zmianie niektórych ustaw w celu zwiększenia udziału obywateli w procesie wybierania, funkcjonowania i kontrolowania niektórych organów publicznych. Zapisano w niej, że na budżety obywatelskie ma być przeznaczanych 0,5 proc. wydatków gminy. Zapisy ustawowe budzą wiele zastrzeżeń. Już sama nazwa wspomnianego aktu prawnego niesie ze sobą negatywne konsekwencje. Jest to budżet obywatelski, a nie partycypacyjny, a przecież nie każdy jest obywatelem, choć jest mieszkańcem. Co z imigrantami, co z przedstawicielami mniejszości? Nie wszyscy posiadają te same prawa i przywileje. Wątpliwości budzi też wielkość udziału – 0,5 proc. budżetu samorządowego – a co z resztą, a właściwie z jego większością? W latach 2019-2020 prowadziłam badania w trzech miastach: w Warszawie (na Mokotowie), w Berlinie (w dzielnicy Lichtenberg) i w Londynie (w Tower Hamlets). Interesujące dla mnie było to, że w każdym kraju istnieje inna odmiana kapitalizmu. Wielka Brytania ma liberalną gospodarkę rynkową, Niemcy skoordynowaną gospodarkę rynkową, natomiast Polska – zależną gospodarkę rynkową. Zastanawiałam się, jakie to będzie miało znaczenie przy decyzjach budżetowych, bo choć dzielnice w poszczególnych miastach są mniej więcej takie same pod względem liczebności (mimo że przyrost mieszkańców na Mokotowie przez ostatnie 5 lat wyniósł jedynie 2000 osób, a w Berlinie i w Londynie – prawie 50 000), to występują również między nimi znaczne różnice. Wróć jeszcze do tej kwestii.

Druga moja teza brzmi: ważnym wyróżnikiem koordynacji dóbr wspólnych jest demokracja bezpośrednia. To dla mnie istotne, podobnie jak dla ekonomistów, o których wspomniałam. Wszyscy – Ostrom, Fritz Scharpf jeszcze w latach 80., Konrad Hagedorn z niemieckiej szkoły instytucjonalnej na początku pierwszej dekady XXI wieku – stworzyli diagramy analizy dóbr wspólnych, w których najważniejsi są aktorzy i aktorki, czyli osoby, które mają korzystać z dóbr wspólnych, a także nimi zarządzać, organizować je i koordynować. Mają oni wpływ na dokonywane transakcje, komunikują się między sobą, ale również z państwem (z hierarchią) czy z rynkiem. Działając, tworzą własne instytucje, normy, strategie, które przekładają się na rezultaty. Otoczenie instytucjonalne jest istotne, a musimy pamiętać, że demokracja nie jest dominującym systemem na świecie.

Trzecia teza, która wynikała z moich badań, to fakt, że bez względu na kontekst kulturowy, odmiany kapitalizmu i sposób organizacji decyzji w badanych krajach, budżety partycypacyjne są do siebie podobne. To jest dla mnie zaskakujące, gdyż dotąd naukowcy francuscy i niemieccy skupiali się głównie na różnicach. Te analogie to po pierwsze: budżety partycypacyjne zawsze wymagają zaangażowania entuzjastów i aktywistów. Tak było w Polsce w Sopocie i na Mokotowie, gdzie współpracowali ze sobą aktywiści i zaangażowane osoby z ramienia urzędu. Podobnie w Tower Hamlets. Jaz Hall, z którym przeprowadzałam wywiad, pojechał na początku lat dwutysięcznych do Brazylii, by obserwować fenomen budżetów partycypacyjnych i upowszechnić go w Wielkiej Brytanii. W każdym badanym miejscu wysokie zaangażowanie było ważne. Po drugie: badane inicjatywy były aktywnie wspierane przez rządy i samorządy, czyli właśnie przez hierarchię. W sposobie traktowania budżetów obywatelskich przez władze centralne również nastąpił przełom. Gdy w Wielkiej Brytanii władzę przejęła Partia Pracy, zaczęto eksperymentować z budżetami partycypacyjnymi. Podobnie stało się w Niemczech. We wszystkich społecznościach samorząd był *spiritus movens*, który działał na rzecz mieszkańców i wprowadzenia budżetu partycypacyjnego. Po trzecie: wszyscy moi rozmówcy podkreślali, że największym atutem takich inicjatyw jest

współpraca społeczna – to, że ludzie ze sobą rozmawiają, spotykają się i wspólnie decydują. To właśnie współpracę uznawano za najważniejszy atut wprowadzenia budżetów. I tu ciekawe, że na przykład w Polsce czy w Niemczech dominują realizacje inwestycji infrastrukturalnych w budżetach partycypacyjnych, a w Wielkiej Brytanii – usług. Istotne i może trochę rozczarowujące jest to, że budżety partycypacyjne nie prowadzą do radykalnych zmian dotyczących rządzenia i decydowania o całym budżecie miasta czy państwa.

We wszystkich badanych dzielnicach problemy są podobne: brak informacji o procedurze składania wniosków i o sposobie prezentacji projektów oraz gasnące zainteresowanie. W Polsce jest to wynik frustracji spowodowanej faktem iż projekty nie są realizowane, są przekładane w czasie, niekiedy są wdrażane dopiero po pięciu latach. W Niemczech część priorytetów była realizowana tylko wtedy, gdy znajdowały się faktycznie wśród priorytetów rady miasta czy dzielnicy. W Wielkiej Brytanii początek kryzysu zmniejszył pulę pieniędzy na cele publiczne i zakończono eksperyment z budżetami partycypacyjnymi.

MACIEJ GRODZICKI: Moje myślenie o wspólnych zasobach zacząłem kiedyś od analizy i zapoznania się z pracami E. Ostrom, która przedstawia ich optymistyczną wizję. Jednak obserwacje oraz kolejne analizy: Karla Polanyiego, Davida Graebera czy niedawna książka Jasona Hickela *Less is More* sprawiły, iż uznałem, że nie można tematu oddzielić od presji kapitalistycznej, i dlatego chciałbym zaprezentować ekonomię polityczną wspólnych zasobów. Moja podstawowa teza to uznanie, że wszelkie zasoby są z natury wspólne, ponieważ praca ludzka ma w sposób naturalny charakter społeczny. Nie zmienia się on bez względu na prawne konstrukcje: prywatyzacji, upaństwowienia czy uspołecznienia. Nawet jeśli jakiś zasób lub dobro zostaną przekształcone (np. sprywatyzowane czy upaństwowione), to źródłem takiego procesu jest praca ludzka lub natura. Produkcja, zwłaszcza współczesna, w zglobalizowanym świecie, jest oparta na osiągnięciach całej historii nauki, wiedzy czy technologii. Ludzie tę ostatnią próbują prywatyzować przez patentowanie wynalazków lub korzystanie z praw własności

intelektualnej. Ale tak jak produkcja, tak technologia są ontologicznie wytworem całej cywilizacji. Tę tezę może poprzeć argument o niesamowitej skali powiązań między ludźmi. Ludzie nie są izolowanymi całościami w próżni, lecz istnieją w systemach społecznych o różnych skalach. To system produkcji, w którym wykonujemy pracę, zdrowie publiczne, które wpływa na naszą kondycję, a także ekosystemy, w których jesteśmy częścią biosfery. W obliczu kryzysu klimatycznego widzimy wyraźnie, jak mocno jesteśmy współzależni z naturą. Środowisko jest materią, z której czerpiemy, a nasze działania mają na nie wpływ.

O zróżnicowaniu wewnętrznym natury i o tym, że tak naprawdę jako ludzie nie różnimy się znacząco od roślin czy zwierząt, świadczą niedawne badania z zakresu biologii ewolucyjnej czy ekologii, które pokazują złożone systemy organizacji świata fauny i flory. Ekosystemy mają spore zasoby, którymi mogą się dzielić i oddawać, ale istnieją również granice ingerencji, którą mogą przyjąć. Od świadomości tej zależności uciekamy od początków kapitalizmu, przesuwając napięcia między kontynentami, opóźniając je, próbując na przykład tonami fosforu czy azotu nawozić rośliny, co tylko prowadzi na przestrzeni dekad do jałowienia gleb czy wybicia owadów. Takie technologiczne rozwiązania są tymczasowe i często szkodliwe. Zamiast pomagać – potęgują problemy ekosystemów. Ale prędzej czy później okaże się, że ta strategia przynosi więcej szkód niż korzyści. Natomiast patrząc antropologicznie: znakomita część ludzkiej cywilizacji rozwijała się we względnie równych i samoograniczających się społecznościach czy wspólnotach. Równowagę pomiędzy wspólnotą, hierarchią i konkurencją wymuszały ograniczenia technologiczne oraz równościowe normy i instytucje.

Równocześnie umiejętności, infrastruktura i rozwiązania technologiczne umożliwiały korzystanie z zasobów naturalnych tylko w takim zakresie, który – nawet jeśli niszczył lokalne ekosystemy – nie naruszał globalnej równowagi. Przez większość część historii ludzkości, aż do początków kapitalizmu, nie istniały bowiem tak dominujące wzorce akumulacji i wzrostu.

Popatrzmy na zaopatrzenie w dobra i usługi, na zaspokajanie potrzeb ludzkich jako na proces kulturowy, w którym różne organizacje

i grupy próbują kontrolować dostęp do wspólnych zasobów, ale też do produktów i wyników gospodarowania. Robią to przez grodzenie, czyli określanie praw dostępu, a także hierarchizując, czyli w pewnym zakresie używając przemocy, by centralizować władzę i kontrolować te zasoby.

Hierarchie są ustanawiane przez państwa, ale także korporacje. To, co odróżnia współczesny kapitalizm od innych form zorganizowania społecznej produkcji, to tendencja do ciągłej akumulacji, czyli do zawłaszczenia nadwyżek z wykorzystania wspólnych zasobów, by proces zawłaszczania, produkcji i wykorzystania powtórzyć. Umożliwia to system finansowy, w którym nadwyżki są akumulowane w formie pieniężnej. W kapitalizmie istnieją więc bodźce, które sprzyjają niezrównoważonemu gospodarowaniu.

W tym ujęciu tragedia Hardina to problem prywatnej produkcji i możliwości zawłaszczenia nadwyżek z tej produkcji. Charakter współczesnego państwa sprzyja kontroli wspólnych zasobów i tworzeniu dóbr publicznych, ale równocześnie, ponieważ jest ono elitarne, to zawłaszcza te korzyści wspólnie z korporacjami. W kapitalizmie formy instytucjonalne, o których powiedziałem, stają się dominujące, wypierają inne formy działania czy organizowania społecznego. Konsekwencją tego jest pojawianie się kryzysów: lokalnych, gospodarczych czy dotyczących ekosystemów. W przeszłości kryzysy nie miały charakteru globalnego, dziś natomiast obserwujemy globalne problemy i globalne kryzysy. Wynikają z wewnętrznych sprzeczności akumulacji kapitału czy państwa narodowego. Akumulacja kapitału jest oparta na ciągłych pozytywnych sprzężeniach zwrotnych. Jeśli dużo produkujemy, mamy nadwyżki, możemy je reinwestować i jeszcze więcej produkować. Nie ma więc naturalnego zrównoważenia, które istnieje w lokalnych formach współzarządzania czy koordynacji wspólnych zasobów.

W hierarchiach państwowych mamy podobną dynamikę jak w kapitalizmie i demokratyczność wielu państw współczesnych jest tylko pozorna. To, że możemy raz na 4 lata wybrać polityków, nie oznacza, że mamy kontrolę społeczną nad zasobami. Wirus SARS-CoV-2 jako systemowy wynik globalnego kapitału, chowu przemysłowego, zmniej-

szania bioróżnorodności, globalizacji produkcji jest tego dobrym przykładem. Reakcja państwowa koncentruje się tylko na przejawach tej pandemii, na podtrzymaniu transferu i strumienia zysków korporacji. Nie ma zgody na upowszechnienie patentów na szczepionkę przeciwko COVID-19. Kolejnym przykładem jest polityka leśna w Polsce.

Państwowe przedsiębiorstwo, które jest wplecione w sieć akumulacji, ciągle chce zwiększać wycinkę, a nie ma nad tym procesem kontroli społecznej. Zaufanie społeczne jest sposobem uzyskania kontroli nad wspólnymi zasobami i zrównoważonego dysponowania nimi. Powstaje w normach, instytucjach, sieciach społecznych, w toku współpracy. Pozwala zarządzać wspólnymi zasobami i podejmować działania zbiorowe – równoważyć wpływy rynku i hierarchii, odpowiadając zasadami daru wzajemności czy deliberacji. Rozpowszechnienie instytucji współpracy czy deliberacji ma szansę stopniowo wypierać pozostałe mechanizmy rynku i hierarchii i ograniczyć zakres alienacji.

Podsumowując: zatrzymanie dynamiki prywatnej akumulacji i jej katastroficznych skutków dla biosfery powinno opierać się na przełamaniu alienacji i powstaniu idei czy struktur, w których ludzie będą mogli wspólnie decydować o swoim losie, pracy, przeznaczeniu produktów i lokalnych ekosystemach. Sprawczość powinna zostać poddana procesowi regeneracji. Kryzys kapitału i państwa powoduje coraz powszechniejsze poczucie braku sensu istnienia struktur dominujących, co daje przestrzeń do uspołecznienia wspólnych zasobów. Potrzebne są zmiany struktur instytucjonalnych: lokalnych, narodowych czy światowych, które zahamują logikę akumulacji i wprowadzą światowe czy krajowe lokalne limity zużycia zasobów. To jest fundamentalny krok polityczny, który powinien zostać wykonany, jeśli nie chcemy doprowadzić do sytuacji, w której wszystkie wspólne zasoby zostaną zużyte lub zniszczone.

MICHAŁ MOŹDŹEŃ: Nasze perspektywy są zróżnicowane, ale pokazują, że zarządzanie wspólnymi zasobami samo w sobie jest problematyczne, a dodatkowo uwypukla kłopoty związane z istnieniem tychże zasobów. Czy macie pomysł, w jaki sposób zdefiniować wspólne

zasoby? W jaki sposób powinniśmy myśleć o tym, co jest wspólnym zasobem i jak nim zarządzać?

ZOFIA ŁAPNIEWSKA: Teza Hardina nigdy nie została empirycznie potwierdzona. Nawet Wyspa Wielkanocna uległa zagładzie przez wirus, który przywieźli koloniści, a nie przez wycięcie drzew. Chińskie przykłady postrzegam jako sprywatyzowanie, a nie uwspólnianie. Firma Huawei przejęła technologie innych państw. Chciałabym oczywiście, byśmy jak astronauty patrzyli na tę planetę z orbity i myśleli, że należy do nas wszystkich, a nie do poszczególnych państw czy prywatnych przedsiębiorców, którzy inwestują na przykład w projekty kosmiczne. Zgadzam się z Maćkiem, że powinniśmy z niej wspólnie korzystać. Ksymena przedstawiła prawne rozważania na temat dóbr wspólnych. My jako ekonomiści korzystamy raczej z ekonomicznych interpretacji. Nawet Ostrom krytykowała prawne podejścia za to, że ograniczają się do dualizmu prywatne vs. publiczne. Wskazywała, oprócz wspólnych zasobów, na istnienie także dóbr klubowych, z korzystania z których też wyłączone jest część osób.

Chętnie bym postrzegała wszystkie zasoby, a przynajmniej zasoby naturalne, jako dobro wspólne – mam tu na myśli także zasoby kulturowe czy intelektualne. Trwa właśnie poważna debata na temat potrzeby zniesienia patentów na szczepionki. Jestem zwolenniczką takiego postulatu. Tymczasem w teorii ekonomii instytucjonalnej dobra wspólne czy dobra wspólnej puli mają dosyć ścisłą definicję. Ostrom wskazuje, że są to takie systemy jak wiedza czy świat cyfrowy. Trudno wykluczyć z nich użytkowników, a jednocześnie korzystanie z zasobu nie uszczupla go i inni również mogą się nim cieszyć. Taka definicja zbliżona jest do rozumienia dóbr publicznych. Zaś w przypadku zasobów wspólnej puli zjawisko wyczerpywania istnieje, mamy też zdefiniowanych użytkowników i mogą oni wykluczyć inne osoby z użytkowania tych dóbr. Tu definicja dotyczy zarówno dóbr wolnego dostępu (np. zasoby naturalne), jak i dóbr dzielonych – gdy osoby dzielą konkretny zasób, lecz nie są to dobra prywatne.

KSYMENA ROSIEK: Systemy własności, o których powiedziałam, nie odnoszą się do form prawnych, tylko do praw własności. Elementem, który determinuje przesuwanie dóbr w kierunku dóbr wspólnych, jest świadomość posiadanych praw własności. Jednym z czynników, który sprawia, że dobra, które mogą być dobrami wspólnymi, stają się *antycycommons*, są nieuświadomione prawa własności. Moim studentom tłumaczę: „Każdy z was jest właścicielem tego uniwersytetu. Dlaczego rysujesz po blacie stolika? W domu tego nie robisz. Uniwersytet jest tak samo twój, jak twoje podwórko”. To są właśnie nieuświadomione prawa własności w praktyce. Ten sam problem dotyczy zarządzania obszarami wspólnej przestrzeni miejskiej, budynków użyteczności publicznej. Nie jesteśmy świadomi prawa własności i dlatego o nie nie dbamy. To pierwszy element, na który chciałam zwrócić uwagę. Ale tę świadomość można rozbudzać, dobrym przykładem jest park linearny, który powstał w Krakowie na Ruczaju. Mieszkańcy mieli przed oknami ekran akustyczny, który oddzielał szeroką, ruchliwą ulicę od 2,5 metrowego trawnika. I w pewnym momencie stwierdzili, że byłoby fajnie, gdyby tam się coś działo. Z pomocą Zarządu Zieleni Miejskiej zostały przeprowadzone konsultacje społeczne. Sprawdzano, co ludzie chcieliby w tym miejscu mieć. Pamiętajmy, że inne potrzeby mają matki z małymi dziećmi, inne młodzież, która chce uprawiać sport, a jeszcze inne osoby starsze, które chcą sobie przysiąść i odpocząć. Park powstał przy współudziale mieszkańców. Brali udział w procesie tworzenia go od momentu wymyślenia koncepcji po wykonanie. W ten sposób uwspólniono ten zasób, teraz ci wszyscy ludzie będą o niego dbali. Własność była nieuświadomiona (kawałek czyjegoś trawnika), ale to się zmieniło. Teraz ten teren jest „ich”, jest wspólną własnością.

Ważne są również społeczne reguły kontroli. To druga kwestia, na którą zwracam uwagę. My możemy je tworzyć, możemy stymulować ich powstawanie między innymi w ramach budżetu partycypacyjnego. Jeżeli reguł społecznych nie ma lub jeśli zostaną zdegradowane, zniszczone przez przemiany polityczno-gospodarcze czy w jakiś inny sposób zachwiane, to trudno mówić o dobru wspólnym.

Po trzecie nieodzowna jest także kontrola społeczna nad zasobami. Szczególnie istotna jest ze względu na wyzwania związane ze współczesną technologią. Przykład: przy podejmowaniu decyzji będziemy się coraz częściej wspierać sztuczną inteligencją i algorytmami. I tu potrzebna jest właśnie społeczna kontrola. Algorytmy mogą być dyskryminujące, więc sposób ich powstawania powinien być jawny.

Czwarta kwestia, nad którą warto się pochylić, to opozycja grodzenie vs. uwspólnianie. Grodzenie było początkowo procesem fizycznym, czyli grodzeniem własności ziemskiej – zaczęło się w czasie pierwszej rewolucji przemysłowej, ale później pojawił się proces grodzenia praw własności. Uwspólnianie dóbr wymaga rezygnacji z grodzenia. Jak bardzo jest to trudne, pokazuje dyskusja na temat szczepionek. Stworzyliśmy taki system społeczno-gospodarczy, w którym dużą część kosztów przerzucamy na sektor prywatny, na przykład na koncerny medyczne. Skomercjalizowaliśmy badania, zdobywanie wiedzy, pozwoliliśmy na grodzenie praw własności, czyli patenty, i w pewnym momencie zorientowaliśmy się, na jak odległe miejsce zepchnęliśmy dobro społeczne. Dyskusja na temat odblokowania patentów na szczepionki jest przełomowa w kontekście dóbr wspólnych i finansowania badań naukowych. Prawdopodobnie będziemy musieli inaczej je zorganizować. Obecnie odebranie patentów koncernom chyba nie wchodzi w grę. Czy możliwe jest wypłacenie im odszkodowań za upowszechnienie patentów? Nie wiem – jest to wielkie wyzwanie.

Proponuję, byśmy się zastanowili nad definicją materialnego dobra wspólnego (nie wiem, czy można w ten sposób ująć dobro wspólne niematerialne): jest to dobro, które musi być wspólnie produkowane i konsumowane. Przy czym przez produkcję można rozumieć wspólne finansowanie. Potrzebne jest uszczegółowienie wszystkich części takiej definicji. Wspólna produkcja to może być nie tylko wspólne finansowanie dobra, ale także demokratyczna decyzja dotycząca jego powstania (na przykład budżet partycypacyjny). Pojęcie zbiorowej konsumpcji także wymaga doprecyzowania. W przypadku opieki społecznej czy edukacji mamy przecież do czynienia z indywidualną konsumpcją. To są wszystko tematy do dyskusji.

ZUZANNA KAMYKOWSKA: Chciałabym dokonać małego sprostowania dotyczącego kradzieży technologii przez Huawei. To był przypadek graniczny. Idea *shanzhai* polegała na tym, by chińskie firmy, które posiadały jakąś technologię, podzieliły się nią z innymi. Pani Ksymena Rosiek opowiedziała o tym, jak przypomina studentom, że uniwersytet należy do nich. W Chinach przed wieloma słowami, które oznaczają dobro wspólne, stawia się zaimek osobowy i nie trzeba go zamieniać na zaimek dzierżawczy. Czyli jeżeli chcę powiedzieć „nasz uniwersytet” to mówię „my uniwersytet” – w ten sposób zmniejsza się dystans między mną a wspomnianą instytucją. Jeżeli dobro jest jednostkowe, moje, twoje, jej, jego, to wtedy w języku chińskim muszę zamienić zaimki osobowe: ja, ty, on, ona na zaimki dzierżawcze, czyli mój, twój.

MICHAŁ MOŹDŹEŃ: To ciekawa perspektywa.

MACIEJ GRODZICKI: Świadomość jest pierwszym krokiem do działania na rzecz dobra wspólnego. Przykładem tego są wyrastające jak grzyby po deszczu inicjatywy lokalne w obronie lasów. Nagle okazało się, że ludzie czują, że las nie jest niczyj, nie jest prywatny, lecz jest częścią społeczności. Zaczynają się organizować, walczyć i chronić lasy. W społecznościach ludzkich jest duży potencjał i kreatywność, które umożliwiają takie wspólne działania, gorzej z poczuciem podmiotowości czy sprawczości.

Być może bierność ludzi wynika z poczucia, iż są ignorowani. Kilka razy mówiliśmy o debacie na temat patentów na szczepionki przeciw COVID-19. Ważne, by wybrzmiało, że akurat w przypadku tych szczepionek duża część wydatków lub nawet całość – w zależności od specyfiku – została sfinansowana ze środków publicznych, z dotacji czy to Unii Europejskiej, czy rządów narodowych, czy rządu Stanów Zjednoczonych. I dlatego obecna sytuacja jest kuriozalna – że je opatentowano i nie należą do przestrzeni publicznej.

Przeczytałem ostatnio artykuł o produkcji szczepionek na SARS-CoV-2, w których kluczowym elementem okazuje się substancja zawarta w krwi krabów skrzypłoczy. Te kraby odławia się teraz w wielkiej

liczbie i pojawiło się ryzyko, że niebawem wyginie gatunek, który przetrwał pół miliarda lat.

Zdefiniowanie wspólnego zasobu jest dla mnie trudne, bo poruszamy się w kategoriach własności naturalnych dla ekonomistów, ale mówimy o czymś umownym, o pewnym konstrukcie. My tak naprawdę jedynie dysponujemy różnymi rzeczami.

KSYMENA ROSIEK: Zastanawiam się, czym się różni własność spółdzielcza czy współwłasność od zasobów wspólnych opisanych przez Elinor Ostrom. Przy czym własność spółdzielcza jest tutaj rozumiana jako zarządzana przez grupę, Są to zasoby wydzielone, czyli własność jest bardziej zbliżona do prywatnej niż do zasobów wspólnych.

ZOFIA ŁAPNIEWSKA: Kooperatywy, czyli spółdzielnie, są uznawane przez teorię ekonomii instytucjonalnej za własność prywatną, tylko że dzieloną pomiędzy właścicieli czy udziałowców i objęte są innymi ramami teoretycznymi, niż wspólne zasoby.

KSYMENA ROSIEK: Tak, chciałabym jednak, byśmy w definicji, która zaproponujemy, umieścili te elementy, stąd moje rozważania. W przypadku zasobów wspólnych dobrobyt grupy ma większe znaczenie niż w przypadku spółdzielni. Grupa działa i ma świadomość, że jest uzależniona od tego zasobu. Spółdzielnia jest bardziej nastawiona na zarządzanie zasobem, czerpanie z niego korzyści.

S. Deneulin z zespołem (2007) wyraźnie odróżnia dobra i działania grupowe/kolektywne (*collective*) od wspólnych (*common*). Pierwsze są wytwarzane przez ludzi wspólnie, ale można z nich korzystać indywidualnie, i teoretycznie mogłyby być wytwarzane indywidualnie, ale jest to nieefektywne (np. droga). W przypadku drugiej kategorii są one zarówno wytwarzane, jak i konsumowane zbiorowo i wynika to z ich przyrodzonych cech (np. koncert).

ZOFIA ŁAPNIEWSKA: To zależy też od ram. Crawford i Ostrom przeanalizowały w latach dziewięćdziesiątych różne sposoby dostępu

do dóbr wspólnych. Kto ma wpływ na definiowanie zasad ich wykorzystania, kto może z nich korzystać i je przekształcać, a kto ma jedynie do nich dostęp, ale na przykład nie monitoruje użytkowników. Tu warto podkreślić, że w przypadku dóbr wspólnych nie opieramy się tylko na prawach własności. Ciekawe jest to, co powiedział Maciej. Na początku lat 90. Daniel Bromley opublikował książkę, która dotyczy praw własności. Od tego czasu na gruncie ekonomii funkcjonuje pięć definicji, które dotyczą tego zagadnienia. Najbardziej lubię właśnie tę Bromley'a, który uważa, że prawo własności to strumień korzyści płynących z użytkowania danego dobra. Mogą to być korzyści materialne i niematerialne. Zastanawiałam się nad spojrzeniem holistycznym. W Polsce podatki pochodzące z konsumpcji indywidualnej (VAT) stanowią połowę dochodów budżetowych. Płacimy je, ale nie mamy wpływu na późniejsze wykorzystanie tych pieniędzy. Nikt mnie nie pytał, czy przekopać Mierzeję Wiślaną ani czy budować fabrykę do produkcji aut elektrycznych. Kiedy rozważamy istotę zasobów wspólnych, to jedno z najważniejszych pytań, jakie powinniśmy sobie zadać, dotyczy sprawczości. Ostrom wyraźnie stwierdziła, że dobra są wspólne, gdy ludzie dbają o ich przetrwanie. Czy jednak budżet państwa to dobro wspólne? Chciałabym, aby tak było, ale budżety są postrzegane jako dobro publiczne. Jednocześnie zgodzę się z tezą Maćka, że państwo jako konstrukt sztuczny, który powstał w XVIII wieku, i prywatni właściciele zasobów obawiają się oddolnych grup czy organizacji (wspólnot), które mogłyby im te zasoby zabrać. Ostrom mówiła o policentryczności – miała na myśli wiele społeczności powiązanych ze sobą i zarządzających wspólnymi dobrami w swoim najbliższym otoczeniu. Takie ujęcie można różnie interpretować czy krytykować, ale dziś w takim kierowaniu mogą pomóc sieci wykorzystujące nowe technologie. W ten sposób ludzie mogliby razem działać z różnych miejsc na świecie na rzecz przeciwdziałania zmianom klimatycznym czy ochrony zasobów naturalnych. Według mnie takie małe, z sieciowane inicjatywy mogą doprowadzić do zmiany społecznej. Innym scenariuszem zmiany może być przejęcie wszystkich zasobów, które uważamy za wspólne, i zlikwidowanie własności prywatnej – szczególnie w zakresie

patentów, dóbr naturalnych, kulturowych. Ten scenariusz jednak wydaje się mało realistyczny.

KSYMENA ROSIEK: Wskazywanie „to jest nasza – wasza wspólna własność” ma sens, choć sprawczość jest najważniejsza. Na naszej uczelni powstały świetne prace dyplomowe dotyczące zagospodarowania terenu uczelni. Przygotowali ją studenci gospodarki przestrzennej. Niestety, nie wydarzyło się nic poza zaprezentowaniem projektów na wystawie, a szkoda, bo były naprawdę dobre. Pomyślmy, jak zmieniłoby się nastawienie studentów, gdyby rzeczywiście powieszono hamaki tam, gdzie wskazali, że mogliby odpocząć? Albo gdyby zazieleniono korytarze czy stworzono zewnętrzne czytelnie? Jakie miałyby to znaczenie dla poczucia wspólnoty? Zmarnowano szansę.

MACIEJ GRODZICKI: Słuchałem waszych inspirujących wypowiedzi i zastanawiałem się nad podziałem dóbr na prywatne i wspólne: gdzie przebiega granica? Pytanie czy jako ekonomiści nie jesteśmy nadmiernie skupieni na dobrach prywatnych jako „naturalnych” i czy nie próbujemy definiować innych pojęć jako przeciwieństwa lub przeciwwagi do tego, co jest dla nas naturalne? Być może przedmioty, które nam kojarzą się z własnością prywatną, w innych rejonach świata są wspólne lub publiczne, na przykład kuchenka gazowa czy samochód. Zastanawiam się, na ile nasze analizy są zdeterminowane przez uprzywilejowaną pozycję Europy w światowej gospodarce. Przypomniał mi się „Paradoks Lauderdale’a”: tę koncepcję ogłosił w 1804 r. Brytyjczyk James Maitland, hrabia Lauderdale. Zauważył, że powiększanie prywatnej produkcji odbywa się kosztem publicznego majątku (istnieje odwrotna zależność między bogactwem publicznym a prywatnym; wzrost jednego może nastąpić tylko kosztem spadku drugiego). Maitland postrzegał rewolucję przemysłową i wzrost produkcji kapitalistycznej jako grabienie i umniejszanie tego, co było wcześniej dostępne dla ludzi w innych formach – wspólnych zasobów naturalnych, przestrzeni publicznej, wspólnego czasu. Może powinniśmy przyjąć jako domysłą ka-

tegorię to, że dobra są wspólne, ale pod jakimiś warunkami stają się prywatne?

ZOFIA ŁAPNIEWSKA: Ostrom w swoim wykładzie noblowskim powiedziała, że wspólnotowe zarządzanie dobrami nie zawsze jest najlepsze i czasami lepiej, jeżeli państwo nimi kieruje albo jeśli są one sprywatyzowane. Badaczka nie udziela odpowiedzi na wszystkie interesujące nas pytania, choć na pewno jej analizy są dla nas inspiracją. Zagadnienia praw własności, zmiany ich charakteru – to ciekawe tematy. Czy porzucone dobra prywatne mogą zostać uwspólnotowione? Co jest ważniejsze: przekształcenie terenu przez mieszkańców czy prawa własności do niego? W prawach człowieka są zapisane prawa do własności prywatnej, mówi o tym artykuł 17 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. W 1948 roku Amerykanie, a szczególnie pani Eleanor Roosevelt, mieli jasną wizję tego, jak świat powinien być zorganizowany. Choć istnieje też wyłom w tej interpretacji świata. W 1992 r. ONZ nadała ludności tubylczej prawo do zawiadywania i zarządzania częściami lasów amazońskich, które wcześniej miały być wycięte pod uprawy oleju palmowego czy przeznaczone na inne prywatne przedsięwzięcia. Tym samym uznano, że interesy państwa czy prywatnych właścicieli nie są aż tak istotne jak prawa lokalnej społeczności.

MICHAŁ MOŹDŹEŃ: Nasza rozmowa pokazuje, jak trudno jest zdefiniować te wspólne zasoby. Wspomnieliście o strumieniach korzyści, do tej pory jednak nie dostrzegliśmy strumieni kosztów, które są związane z użytkowaniem sprywatyzowanego bądź uwspólnionego zasobu. Zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby mówić o społecznie determinowanych poziomach zdolności czy prawa do dysponowania danym zasobem. To ma bardzo duży związek z temporalnym charakterem praw do zasobów. Zasoby istnieją dłużej niż my i to, co my traktujemy jako należące co nas, jest tylko przejściowo naszą własnością. Zastanawiam się, w jaki sposób się do tego odnieść. Dla mnie temporalny wymiar tych praw jest istotny ze względu na dystrybucję, ale przede wszystkim

na odpowiedzialność. Jeśli mamy jakieś prawo, to w naturalny sposób powinniśmy dostrzegać koszty i konsekwencje używania tego prawa.

Chciałbym zwrócić uwagę na koszty zewnętrzne. Mam wrażenie, że budżety obywatelskie są skonstruowane w sposób wadliwy. Dostajemy prawo decydowania o wyborze projektu, natomiast nie przekazujemy się nam odpowiedzialności za dalsze losy inicjatywy czy inwestycji. Konsekwencje decyzji są częściowo przerzucane na innych członków społeczeństwa. W Polsce istnieje instytucja Inicjatywy Lokalnej, która nieco przypomina budżet partycypacyjny. Można z niej otrzymać finansowanie na samodzielne zagospodarowanie pewnej przestrzeni. Beneficjenci takich zmian częściowo ponoszą odpowiedzialność, bo muszą stworzyć, wybudować czy wyprodukować dobro. Dla mnie odpowiedzialność i konstruowanie własności są istotne przy jej omawianiu i definiowaniu. Czytam właśnie książkę Kathariny Pistor *The Code of Capital*. Autorka, prawniczka, opisuje, w jaki sposób kodujemy własność w prawie, żeby przynosiła tylko wiązki korzyści, a by oderwać ją od konsekwencji używania. Odnosi się do prywatyzacji, do opatentowania genów, do finansowych instrumentów pochodnych. Pokazuje, że gdy mamy do czynienia z niezakodowaną derywatywą finansową, to ona w mniejszym stopniu pełni rolę własności w sensie pełnym w porównaniu do uznanej prawnie własności instrumentu pochodnego, która daje nam tę wiązki korzyści, właściwie bezwzględna. I to jest dla mnie ciekawe. Mam jednak dwie wątpliwości. Pierwsza dotyczy patentów na szczepionki, o których mówiła Ksymena. Patenty zostały wprowadzone po to, żeby motywować nas do produkowania dobrych rzeczy. Czy rzeczywiście motywują do działania? Należy się odnieść do koncepcji *anticommons*, w której system tak się rozbudowuje, że w pewnym momencie uniemożliwia produkcję czegoś wspólnego.

Uważam, że wiedza jest dobrem publicznym ze względu na to, iż możemy ją scharakteryzować przy pomocy kategorii nierywalizowalności. W definicji dobra wspólnego zastąpiłbym pojęcie własności dysponowaniem. Maciek powiedział, że wszystkie zasoby są z natury wspólne. Otóż nie. Wszystkie zasoby, które konstruujemy w formie kulturowej, nie są naturalnie wspólne. Społecznie konstruowane są insty-

tucje, które tworzymy. Ale czy one nam służą do zarządzania wspólnymi zasobami? Tak, jeśli potraktujemy je wystarczająco szeroko. Mamy wówczas wspólne zasoby drugiego poziomu, które określiłbym jako ideowe.

ZOFIA ŁAPNIEWSKA: Michał, to, co powiedziałeś o patentach, to jest pogoń za rentą monopolową, efekt Veblena – po to patenty zostały wprowadzone. Wspierają raczej konkurencję niż współpracę.

ZUZANNA KAMYKOWSKA: Zgadza się z panią Zofią w kwestii definicji dobra, natomiast chcę dodać kilka słów odnośnie Chin i partycypacji.

Jestem mieszkanką Nowej Huty w Krakowie, gdzie w ramach projektu sfinansowanego z budżetu obywatelskiego zlikwidowano częściowo miejsca parkingowe, a zamiast nich postawiono słupki. Ludzie zaczęli parkować samochody na trawnikach i między drzewami, na czym ucierpiała przyroda. Nie jestem zwolenniczką istnienia miejsc parkingowych w środku osiedla, ale wyznaczył je architekt Nowej Huty i nie były złe. Natomiast obecnie sytuacja jest tragiczna. To przykład z Polski. Inny z Chin.

Tam istnieje kilka modeli budżetów partycypacyjnych. Jeden z nich został wprowadzony na jednej z ulic Pekinu. Jedna osoba rozmawia z każdym mieszkańcem. Potem wybieranych jest 60 osób, które zbierają się przy wspólnym stole i decydują, na co wydać pieniądze. Uważam, że jest to forma budżetu partycypacyjnego znacznie bardziej sprawiedliwa niż rozwiązanie stosowane w Polsce.

ZOFIA ŁAPNIEWSKA: Z moich badań wynika, iż spotkania nawet niewielkiej części mieszkańców dzielnicy, rozmowy czy wspólne działania są istotne. Nie wylewałabym dziecka z kąpielą.

MICHAŁ MOŹDŹEŃ: Spróbujmy połączyć problem uwspólnienia zasobów z podsumowaniem naszych wyobrażeń, tego, czego się dziś nauczyliśmy. Dla mnie inspirujące w naszej rozmowie jest to, że uwspól-

nianie zasobów może być traktowane wtórnie. Najpierw ustaliliśmy społecznie, że coś jest prywatne, i potem zmieniamy ten stan. Robimy tak, bo uważamy, że z jakiegoś powodu to jest bardziej pożądane. Zainspirowało mnie również to, że uwspólnianie zasobów może mieć charakter symboliczny w tym sensie, że tworzymy kulturowe zasoby w społeczeństwie. Zasady wspólnego podejmowania decyzji, choćby w ramach budżetów obywatelskich, są uwspólnianiem. Mamy wspólne zasoby, z których czerpiemy, i to są zasoby zgeneralizowanego zaufania do siebie, do państwa, do instytucji i podmiotów tworzących system społeczny. Służą nam one zarówno jako osiągnięcia cywilizacyjne, jak i sposoby radzenia sobie z wyzwaniami egzystencjalnymi.

KSYMENA ROSIEK: W czasie naszej dyskusji na temat definicji dóbr wspólnych często pojawiały się dwa terminy: „sprawczość” i „odpowiedzialność”. W połączeniu z regułami społecznej kontroli są one elementami, które konstytuują dobro wspólne. Na pewno w dalszych badaniach zwrócę uwagę na trzy zagadnienia, o których mówiliśmy. Pierwsze to mechanizm produkcji zasobów wspólnych, prywatyzacja i wtórne uwspólnianie. Tutaj tkwi potencjał do zmian. Interesującym przedmiotem badań są także koszty zewnętrzne ponoszone przy dobrach wspólnych, na które zwróciliście uwagę. To po drugie. Czy zarządzanie przez dobra wspólne zmniejsza te koszty zewnętrzne? Czy dlatego wykorzystujemy tę formę, że dzięki niej maleją koszty zewnętrzne? I trzeci element, który zwrócił moją uwagę, to przeciwdziałanie zmianom klimatu jako działanie, jako dobro wspólne.

ZUZANNA KAMYKOWSKA: Na chwilę zatrzymam się jeszcze przy odpowiedzialności społecznej i przykładach chińskich. Chiny pozwoliły rolnikom korzystać z wody, ale władza nie stworzyła metod kontroli mądrego użytkowania dóbr wspólnych. Obecnie w kraju wprowadzany jest system oceny wiarygodności społecznej, inaczej zwany systemem oceny obywateli, który będzie kolejną próbą ich zdyscyplinowania również w zakresie gospodarowania zasobami wspólnymi.

MICHAŁ MOŹDŹEŃ: Zastanawiam się nad aksjologicznym wymiarem naszej dyskusji. Chciałbym, by różne sposoby współnotowania były uruchamiane nie tylko dla zmiany, ale także dla zrównoważenia działalności ludzkiej. Profesor Jerzy Hausner lubi pojęcie „podtrzymywalność”, ja także jestem jego zwolennikiem. Musimy zapewnić podtrzymywalność własnego gniazda, w którym funkcjonujemy. Zastanawiam się tylko, w jaki sposób traktować ten proces, by nie był przeciwstawny postępowi. Jak równocześnie wykorzystać postęp, który będzie zaczynem do zużywania zasobów, i zadbać o zrównoważenie? Czy elementem równowagi ma być lepsza jakość ochrony zdrowia? Efektem ubocznym postępu są ogromne koszty zewnętrzne. Kapitalizm, prywatyzacja i oparcie gospodarki na wolnym rynku przyniosły wiele korzyści, ale nie były równomiernie dostępne społecznie i nie uwzględniały kosztów środowiskowych. Dla mnie pytanie o uwspólnianie jest pytaniem o to, czy to dobry sposób na osiągnięcie celu, czyli zrównoważenia.

ZOFIA ŁAPNIEWSKA: Samo uwspólnianie nie jest celem. Proces jest ważny. I dlatego społeczność jest tak istotna. Z różnych badań prowadzonych w Europie wynika, że najbardziej efektywne jest działanie grup aktywistów liczących do 20 osób. Osiągają cele, mieszcząc się gdzieś pomiędzy hierarchią a rynkiem. Nie wszystkie dobra wspólne mogą być zarządzane przez tak małe grupy, ale warto pamiętać o ich sprawczości. W starożytnych Atenach istotowe decyzje dotyczące miasta były podejmowane podczas spotkań na forum, gdzie mężczyźni głosowali przez podniesienie ręki. Ich dniówki były kompensowane. Z tych starożytnych wzorców można czerpać i dziś, wiele problemów społecznych rozwiązywać poprzez bezpośrednią partycypację, bezpośredni udział. Wydaje mi się niestety, że dobra wspólne czy wspólnotowo zarządzane są ciągle marginalne, co nie znaczy, że nie znajdują się pewnego dnia w centrum uwagi. Być może i budżet państwowy zostanie np. w dziesięciu procentach przekazany do decyzji mieszkańców albo powstaną nowe systemy edukacji.

Sądzę, że każde dobro może zostać uwspólnione i być w jakiś sposób bardziej partycypacyjnie zarządzane. To wiąże się jednak z dużymi kosztami i koniecznością opracowania odpowiedniego modelu koordynacji.

MACIEJ GRODZICKI: Akt uwspólnienia pewnego zasobu wymaga istnienia wspólnoty, jednak nieraz to właśnie zasób – las, klimat, technologia – jest inspiracją dla zawiązania tej wspólnoty. Jak wynika z przykładów, które podaliście, wystarczy pojawienie się zagrożenia, a nieznani sobie ludzie nagle się organizują wokół wspólnego wroga, kłopotu czy wartości wspólnej. Na co dzień to jest trudne, bo w obecnym systemie społeczno-gospodarczym nasza uwaga odciągana jest od tego, co ważne. Jesteśmy zajęci pracą czy konsumpcją, a działalność polityczną sprowadzamy do oddania głosu w wyborach. Tymczasem przejęcie zasobu czy nawet uzyskanie wpływu na to, w jaki sposób będzie funkcjonował lub jak będzie wykorzystywany, wymaga organizacji społecznych, które postawią się dużym graczom i powalczą o zmiany prawne i ekonomiczne.

Na marginesie – Andrew Cumbers z Glasgow z zespołem stworzyli bazę danych publicfutures.org, w której zapisane są przykłady odzyskiwania własności publicznej z całego świata. Zgromadzono tam informacje o zasobach publicznych typu systemy infrastruktury miejskiej czy zdrowotne – ciekawe dane do porównania, gdyby ktoś ich potrzebował.

W zarządzaniu zasobami wspólnymi powinny funkcjonować trzy zjawiska. Po pierwsze – na pierwszym miejscu powinno się postawić dobro wspólnoty, a nie poszczególnych jednostek. Musi zostać wyznaczony wspólny cel. Po drugie – ważne jest trwanie tego zasobu, czyli zasób bazowy ma być podtrzymywalny. Trzeci element to proces demokratyczny, proces partycypacji, który musi istnieć, nawet gdyby miał okazać się czasochłonny. Prawdopodobnie konieczne będzie jego dostosowanie metodą prób i błędów. W tym procesie empirycznym ważne jest sprzężenie zwrotne, czyli monitoring informacji – czy nasze działania są słuszne, czy może musimy je jakoś skorygować. Równocześnie

istotne jest to, by podstawową przyczyną korekty działań nie była wartość pieniężna, a podtrzymałość zasobu. Trwanie zasobu wymaga samograniczenia się wspólnoty, czyli powiedzenia sobie na wstępie: „nie chcemy rosnąć w nieskończoność, tylko stawiamy jakąś granicę”. Taka postawa, świadomość, wymaga zmiany etyki. Decydujemy nie z poziomu operacyjnego, ale dlatego, że traktujemy zasób z szacunkiem bez względu na jego charakter.

Rozmawiamy o zglobalizowanym świecie, w którym nie ma już wyizolowanych społeczności, o świecie, w którym wszystkie społeczności są ze sobą powiązane ponad granicami państw narodowych.

Kiedys może warto będzie zastanowić się nad implikacjami rzeczywistości globalnej dla zarządzania dobrami wspólnymi. Co dzieje się na stykach wspólnych zasobów i różnych społeczności? Czy pojawiają się tendencje rywalizacyjne, czy łatwo jest zwrócić uwagę na wartości z zewnątrz? Czy ograniczamy się sami, czy kosztem innych społeczności? Polityka klimatyczna Europy czy – ogólniej – światowej Północy skłania mnie do stawiania tych pytań. Zmiany zachodzą w warstwie symbolicznej, ale jednocześnie Północ ciągle sięga po energię ze światowego Południa. Tworzy koszty zewnętrzne, mimo że w swojej zasobności byłaby w stanie je zinternalizować.

KSYMENA ROSIEK: Przypomniał mi się inny przykład dotyczący kosztów zewnętrznych i sposobu radzenia sobie z nimi.

Unia Europejska chce wprowadzić podatek węglowy na zewnętrznej granicy Wspólnoty. Miałyby polegać na tym, iż każdy produkt, który pochodzi spoza UE i nie podlega takim ograniczeniom emisyjnym, jakie są przyjęte w Europie, byłby obciążony dodatkową daniną. Dzięki temu towary produkowane poza UE, w przypadku których koszty emisji nie są wliczone w cenę, przestaną być bardziej konkurencyjne cenowo. Pomysł nie podoba się Światowej Organizacji Handlu (WTO).

MICHAŁ MOŹDŹEŃ: Myślę, że kiedyś warto będzie porozmawiać o wartości różnego rodzaju zasobów. Przypominam sobie książkę jednego z ekonomistów szkoły austriackiej, Richarda Wagnera, który po-

równywał hotel do miasta i zwrócił uwagę na to, że chętniej dbamy o przedmioty i obiekty, kiedy mamy do czynienia z własnością prywatną w tym sensie, że możemy handlować obiektem naszej własności. A to oznacza, że przywiązujemy wagę do wartości pieniężnej. Być może pomimo naszych wątpliwości, czy wartość pieniężna jest dobrym odzwierciedleniem wartości w sensie społecznym, w pewnych warunkach może być użyteczna. Wagner zwrócił też uwagę na to, że kiedy mamy do czynienia z własnością zapośredniczoną przez sektor publiczny, to mamy do czynienia z pewnym deficytem. Chodzi o deficyt uczciwości czy transparentności. Każdy próbuje ten zasób zawłaszczyć, twierdząc, że robi to dla wartości publicznej. I to jest oczywiście kłopotliwe, bo ma to gigantyczny związek z efektami zewnętrznymi. Być może w przyszłości uda się o tym podyskutować.

KSYMENA ROSIEK: Muszę *ad vocem* odnieść się do sformułowania, że prywatny właściciel zawsze lepiej dba o swoją własność. Colin W. Clark (1973) udowodnił, wprawdzie w odniesieniu do odnawialnych zasobów środowiska, że przy wystarczająco wysokiej stopie procentowej na rynku prywatnym właściciel może być zainteresowany eksterminacją zasobu, skonsumowaniem zysku i ulokowaniem wartości na rynku. Zastanawiałam się nad tym w kontekście wartości wody użytkowej i nieużytkowej oraz wartości środowiska. Magiczny trójkąt, który łączy nasze wypowiedzi to wartość, własność i system dostępu.

ZOFIA ŁAPNIEWSKA: Wartość może być też przekleństwem. Bob Jessop uważa, że zaczęliśmy drenować naturę, bo nadaliśmy wartość wielu przedmiotom i zjawiskom naturalnym.

Jednak w przypadku dóbr wspólnych kręgi wymiany nie są oparte na wartości. Ludzie pozbywają się rzeczy, a inni je przejmują, ponownie wykorzystują lub dalej wymieniają.

MICHAŁ MOZDŻEŃ: Dziękuję wszystkim za stymulującą rozmowę. Jej przebieg pokazuje, że wiele tematów dotyczących wspólnych zasobów wymaga jeszcze głębszego namysłu badawczego. Dostrzegam

wiele problemów związanych z używanymi pojęciami w myśl sławnego dictum Wittgensteina, że granice naszego języka określają granice naszego świata. To, jak definiujemy wartość, własność czy same wspólne zasoby, wiele mówi o naszym „nastrojeniu” nie tylko epistemologicznym, ale przede wszystkim aksjologicznym. Nie odpowiedzieliśmy na pytania o warunki korzystnego społecznie i środowiskowo wykorzystania procesów uwspólniania zasobów i jego skuteczności w masowych społeczeństwach. Niewiele mówiliśmy o problemie koordynacji działań zbiorowych.

Dla mnie istotna jest konieczność systemowego równoważenia funkcjonowania swoistego koordynacyjnego „duopolu” rynków i hierarchii przez swobodne działania grup równorzędnych partnerów. Jest to trudne do osiągnięcia, bo ze względu na swój nienasycony charakter rynki i hierarchia wymagają świadomego ograniczenia ich dominium, by tworzyć nisze dla innowacji społecznych. Mam nadzieję, że to nie jest nasza ostatnia rozmowa w tym duchu.

MATERIALNE DOBRĄ WSPÓLNE



WIECZNY KOMUNIZM I JEGO
UPORCZYWE PRYWATYZACJE

WSZELKIE ZASOBY SĄ
Z NATURY WSPÓLNE,
PRZYNALEŻNE LUDZKIEJ
CIVYLIZACJI



ZAWIĄZANIE
SPOŁECZNE

JEST SZCZEGÓLNYM WSPÓLNYM
ZASOBEM WYTWARZANYM W
NORMACH, INSTYTUCJACH I SIECIACH
SPOŁECZNOŚCIOWYCH

TRAGEDIA WSPÓLNEGO PASTWISKA
CZYLI ZASOBY WSPÓLNE WE
WSPÓLCZYNACH CHINACH

UWSPÓLNIANIE ZASOBÓW
DOPROWADZIŁO DO

DEGRADACJI
ŚRODOWISKA



PewnałO ZJAWISKO **SHANZAI**
→ PODRÓBKA ←
— NOWE SHANZAI —



BUDŻETY PARTYCYPACYJNE
I OBYWATELSKIE JAKO
MIEJSKIE DOBRA WSPÓLNE

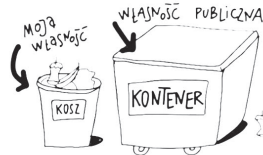
BUDŻETY OBYWATELSKIE
NALEŻĄ DO MIEJSKICH
DÓBR WSPÓLNYCH

NIE MA DÓBR
WSPÓLNYCH BEZ
WSPÓLNOTY

DEMOKRACJA BEZPOŚREDNIA



DYNAMIKA
DÓBR PUBLICZNYCH



MIESZANE DOBRA PUBLICZNE
MAJĄ CHARAKTER DÓBR PRYWATNYCH,
ALE SĄ DOSTARCZANE Z ZASOBÓW PUBLICZNYCH
NA SKUTEK UMOWY SPOŁECZNEJ

PLYNNIE NASTĘPUJE ZMIANA
CHARAKTERU DÓBRA. ŚMIECI W
MOIM DOMU SĄ „MOJĄ WŁASNOŚCIĄ”,
W KONTENERZE „PUBLICZNOŚCIĄ”

UWSPÓLNIANIE I EKSPLOATACJA
ZASOBÓW FISKALNYCH

PIENIĄDZ PEWNA REPREZENTACJA ZASOBÓW
GOSPODARZYCH DANEJ SPOŁECZNOŚCI EKONOMICZNEJ
CZĘŚĆ GOSPODARKI, O KTÓREJ SPOŁECZEŃSTWA
DECYDUJĄ **WSPÓLNE**



**BLOK III:
NIEMATERIALNE DOBRA
WSPÓLNE**

TEZY WPROWADZAJĄCE

Alek Tarkowski

Paradoksy otwartości

Na przełomie XX i XXI wieku nastąpił rozkwit ruchu otwartościowego: organizacje i inicjatywy społeczne postanowiły połączyć technologie cyfrowe i nowe modele zarządzania, produkcji oraz udostępniania treści i danych. W ramach tych inicjatyw zasoby są „otwierane”, traktowane jako dobro wspólne. Ruch otwartościowy wierzy w emancypacyjny charakter modelu produkcji, który Yochai Benkler trafnie nazwał produkcją społeczną. Jednocześnie podstawową wartością dla wielu inicjatyw była wolność, a ruch otwartościowy opisywano jako część szeroko rozumianych działań na rzecz praw człowieka w świecie zdominowanym przez technologie cyfrowe. Prawo do kopiowania treści było równie ważne jak dziś ochrona prywatności.

Dwadzieścia lat później widać wyraźnie, że zmiana postulowana i projektowana przez ruch otwartościowy nie nastąpiła, a przynajmniej nie na skalę, jakiej wcześniej oczekiwano.

Warto jednak przypomnieć, że powstało wiele przełomowych projektów takich jak Wikimedia, OpenStreetMap czy różnego rodzaju wolne oprogramowanie. Model otwartościowy sprawdził się też w obszarze finansowania publicznego powiązanego z odpowiednimi politykami gwarantującymi powszechną dostępność tworzonych zasobów.

W ciągu ostatnich lat zmieniły się argumenty za otwartością. Początkowo skupiano się na swobodzie dysponowania własną twórczością, z czasem jednak znaczenia nabrały uzasadnienia związane z interesem publicznym i tworzeniem wspólnych dóbr.

Istotniejsze zmiany, szczególnie w ostatniej dekadzie, dotyczyły cyfrowego środowiska komunikacyjnego. „Otwarty Internet”, oparty na oryginalnych założeniach inżynierów tworzących sieć WWW, fundamentalnie zmienił swój charakter. Nastąpiła przede wszystkim koncentracja władzy w rękach największych graczy – platform sieciowych o dominującej pozycji w przestrzeni Internetu. W miejsce otwartego ekosystemu treści wspieranego przez architekturę sieci i otwarty model licencjonowania powstały zamknięte ogrody, których kształt determinuje kod. Zgodnie z maksymą Lawrence’a Lessiga kod komputerowy stał się niczym prawo.

Model otwartościowy powinien zostać jeszcze raz przeanalizowany i zredefiniowany. Licencjonowanie treści ma niewielką wartość pragmatyczną i znikomy potencjał transformacji w środowisku platform otwartych. W tych warunkach otwarte zasoby nie są dostępne dla wszystkich na takich samych zasadach – mogą z nich skorzystać przede wszystkim najwięksi gracze. To jeden z możliwych negatywnych skutków otwartego udostępniania zasobów. Jednocześnie udostępnianie treści i danych bez ograniczeń jest istotnym środkiem zaradczym w walce z monopolami sieciowymi – dowodzi tego ponowne zainteresowanie regulatorów, ekspertów i aktywistów zasadą interoperacyjności (danych, usług, treści). Paradoks otwartości w drugiej dekadzie XXI wieku polega na tym, że jest ona jednocześnie wyzwaniem dla koncentracji władzy online oraz czynnikiem tę koncentrację umożliwiającym.

Wyzwaniem stojącym jest opracowanie mechanizmów, które zredukują negatywne skutki wykorzystania tych zasobów. Eksperci biorący udział w europejskich debatach na temat modeli zarządzania danymi podkreślają, jak ważne jest przekształcenie zasady otwartości ze stanu, w którym zasoby są pasywnie dostępne do wykorzystania w sytuację dobra wspólnego (*commons*), w której zasoby są aktywnie zarządzane, by jednocześnie maksymalizować korzyści i zredukować szkody. Wdrożenie takiego standardu wymaga poważnej debaty i znalezienia równowagi między ochroną praw podstawowych (zwłaszcza prywatności) a wykorzystaniem technologii w sposób generatywny (używając pojęcia Jonathana Zittraina).

Bartłomiej Biga

Problematiczna obfitość

1. Główną przyczyną problemów związanych z własnością intelektualną jest traktowanie jej jako jednego z rodzajów własności. Pochopnie przenosi się doświadczenia związane z własnością materialną na kategorię, która wymaga zupełnie innego potraktowania. Najważniejsze różnice między własnościami materialną i intelektualną sprowadzają się do:
 - a. rzadkości dóbr – te w przypadku własności materialnej są czymś naturalnym, zaś w przypadku intelektualnej mogą jedynie zostać wytworzone sztucznie;
 - b. notyfikacji – o wiele łatwiej jest zmanifestować fakt bycia właścicielem czegoś materialnego niż niematerialnego;
 - c. rozmytych granic – w przypadku własności materialnej zdarzają się rzadkie spory terytorialne, podczas gdy nieostrość patentów, znaków towarowych czy utworów prawnoautorskich jest bardziej powszechna w kwestiach niematerialnych;
 - d. nieprzewidywalności – rozstrzygnięcia sądowe w sprawach z zakresu własności intelektualnej są znacznie bardziej nieprzewidywalne.
2. Klasyczna definicja własności intelektualnej – zbiór praw związanych z działalnością intelektualną w dziedzinach: literackiej, artystycznej, naukowej i przemysłowej nie oddaje istoty jej społeczno-gospodarczej roli. Dlatego powinna być ona rozumiana raczej jako zbiór praw, przywilejów i powinności wynikających z twórczej i intelektualnej działalności człowieka.

3. Mamy do czynienia z „tragedią niematerialnej obfitości.” Wszechobecność własności intelektualnej nie rozwiązuje starych problemów i tworzy nowe. Wynika to z tego, że:
 - a. podaż własności intelektualnej jest niedopasowana do popytu;
 - b. własność intelektualna stała się obszarem wyścigu zbrojeń;
 - c. niska jakość przyznawanych praw wyłącznych tworzy gąszcz patentowy i stanowi pożywkę dla trolli patentowych, czyli takich podmiotów, które, wykorzystując nieprecyzyjne patenty, szantażują firmy realizujące skomplikowane projekty innowacyjne;
 - d. firmy są w pułapce – w obliczu nieefektywności własności intelektualnej patentują nie po to, aby maksymalizować korzyści, ale żeby minimalizować straty.
4. Rozwiązaniem są dyfuzyjne sposoby zarządzania własnością intelektualną (koncepcja, którą nazywamy ukierunkowaną dyfuzją zasobów niematerialnych to podejście, które zakłada budowanie modeli biznesowych bazujących na relatywnie szerokim, warunkowym udostępnianiu). Stopień wykorzystania poszczególnych metod badawczych będzie się różnił w zależności od kontekstu. Ważne jest odejście od domyślnego traktowania patentu czy prawa autorskiego zgodnie z zasadą „wszystkie prawa zastrzeżone”. Ukierunkowana dyfuzja zakłada:
 - a. ograniczenie patentowania;
 - b. szersze wykorzystanie tajemnic handlowych;
 - c. publikowanie defensywne;
 - d. dystrybucję w systemie Pay What You Want;
 - e. otwarty dostęp;
 - f. współwytwarzanie z klientami;
 - g. współwytwarzanie z konkurencją.
5. W *commons and commoning* najważniejsza jest dobrowolność i ewentualne osłabienie niektórych form prawnej ochrony. Jednak nawet wprowadzanie do porządku konstytucyjnego prawa do rozwoju czy prawa dostępu do własności intelektualnej ograniczałoby się do pustych sloganów. Znane są natomiast przykłady skutecznych inicjatyw lokalnych, które uwspólniają własność intelektualną – np. licencjonowanie w formule FRAND. Nie są to jednak rozwiązania w pełni bezpieczne, bo nie-

które *patent pools* mogą być raczej postrzegane jako bariery wejścia niż budowanie standardów czy poszerzanie możliwości kooperacji.

Podstawowy problem stanowi nadmierna prywatyzacja własności intelektualnej. Uprawnienie do przeciwdziałania temu zjawisku wyprowadzam z tego, że prawna ochrona własności intelektualnej pozostaje w coraz większej sprzeczności z założeniami, na podstawie których wprowadzano te regulacje. Innymi słowy, społeczeństwo osiąga coraz mniej korzyści, które miałyby rekompensować niedogodności wynikające z czasowych monopolii, które przyznajemy twórcom.

Jan Młotkowski

Mit darmowego dostępu do dóbr kultury

1. Przyzwyczajaliśmy się uważać dostęp do kultury za coś darmowego. I o ile cieszyć może fakt, że niektóre wydarzenia kulturalne i utwory są dostępne za darmo (na przykład te realizowane w ramach projektów upowszechniających kulturę), to jednak przekonanie, że korzystanie z dóbr kultury należy się wszystkim bezpłatnie, jest szkodliwe społecznie.
2. Dla artystów tworzenie to pasja i praca równocześnie. A za pracę należy się wynagrodzenie. Nawet najhojniejszy i najbardziej rozbudowany system mecenatu nie zapewni honorariów wszystkim osobom pracującym w sektorze kultury. Niezbędne jest zbudowanie w świadomości społecznej przekonania, że twórczość to praca i należy za nią zapłacić, jeśli chce się z niej skorzystać. Dokładnie tak samo dzieje się w innych dziedzinach gospodarki.
3. Rolą państwa i – szerzej – struktur ponadpaństwowych, takich jak np. Unia Europejska, jest zapewnienie warunków prawnych i instytucjonalnych stymulujących potencjał twórczy społeczeństwa. Zacząć należy od określenia zasad umożliwiających twórcom utrzymanie się z ich pracy. Czy może to czasem oznaczać nadanie im specjalnych przywilejów? Tak, ale w stopniu nie większym niż w przypadku innych grup zawodowych. Ustawodawca powinien uwzględnić specyfikę działalności twórczej w rozliczeniach podatkowych (np. poprzez zapewnienie 50 proc. kosztów uzyskania przychodu) czy w systemie zabezpieczenia społecznego. Takie rozwiązania z powodzeniem i od dawna są stosowa-

ne np. we Francji. W Polsce twórcy po wielu latach starań wywalczyli na razie projekt ustawy zapewniającej im takie zabezpieczenia. Jest to krok w dobrą stronę.

4. Niezwykle ważne jest, by prawo nadążało za technologią. Internet i nowe technologie zmieniły obieg kultury i wynagrodzenia twórców. W przypadku tantiem jest to zmiana na gorsze. Np. ogromne katalogi muzyczne są dziś dostępne za symboliczną opłatą, dzięki czemu odbiorca cieszy się niemal nieograniczonym dostępem do światowego repertuaru, ale twórcy i artyści dostają z tego tytułu nieproporcjonalnie niskie wynagrodzenia. W czasie pandemii problem stał się jeszcze poważniejszy ze względu na ograniczenia administracyjne i zamknięcie instytucji kultury. Zyski płynące z Internetu nie rekompensują bowiem artystom braku wynagrodzeń z tradycyjnego obiegu kultury (koncertów, przedstawień teatralnych czy filmów wyświetlanych w kinach).
5. Już wcześniej, na długo przed pandemią, treści artystyczne były dostępne w Internecie za darmo na platformach takich jak YouTube, które nie rozliczają się z twórcami w żaden godziwy sposób. To ustawodawca ma obowiązek niedopuszczenia do nierównowagi na rynku, w wyniku której twórcy są poszkodowani, a bogacą się internetowi pośrednicy. Największe platformy internetowe odnotowały w czasie pandemii znaczące wzrosty przychodów. Podobnych zysków nie osiągnęli artyści, czyli jedna z najbardziej poszkodowanych przez kryzys grup zawodowych.
6. Podobnie zaniedbana jest kwestia rekompensaty reprograficznej. W Polsce rekompensaty wypłacane autorom i artystom za dozwolony użytek ich dzieł są skandalicznie niskie. Kolejne kierownictwa resortu kultury z premedytacją ignorowały ten temat, nie przestrzegając wytycznych dyrektywy o społeczeństwie informacyjnym. Opłata reprograficzna ma zostać zaktualizowana, ale skandalem jest, że w projekcie Ustawy o uprawnieniach artysty zawodowego z 3 maja 2021 roku z powodu nacisku lobby branży elektronicznej nie znalazły się zapisy dotyczące odbierania programów, filmów i wydarzeń artystycznych na ekranach smartfonów – urządzeń, które służą tak samo często do ko-

munikacji, jak i do słuchania muzyki czy oglądania filmów – i tak też są reklamowane przez producentów.

7. Jeśli chcemy żyć w społeczeństwie kreatywnym, mamy obowiązek zadbać o twórców. Jeśli chcemy zapewnić obywatelom szeroki dostęp do kultury, musimy dopilnować, by artystów w większym stopniu wynagradzali ci, którzy na udostępnianiu twórczości budują swoje modele biznesowe. A jeśli chcemy, by społeczeństwo postrzegało twórczość jako pracę, nie możemy budować mitu darmowej kultury.

Jan Sowa

Dobra wspólne, randomizacja i władza polityczna – ku demokracji spekulatywnej

1. Dobra wspólne podzielić można na dwie przeplatające się kategorie: materialne i biopolityczne.
2. Materialne dobra wspólne mogą mieć charakter naturalny – jak woda, powietrze, gleba lub kod DNA – lub być efektem aktywności człowieka, jak infrastruktura materialna: drogi, chodniki, transport publiczny itp. Są to dobra, które przynajmniej częściowo mogą istnieć niezależnie od symbolicznych interakcji pomiędzy ludźmi.
3. Biopolityczne dobra wspólne ufundowane są na kolektywnym (politycznym) charakterze ludzkiego życia (*bios*). Powstają w efekcie symbolicznych interakcji pomiędzy członkami i członkiniami społeczeństwa, wspólnoty, grupy, narodu czy wielości (etykietka, której użyjemy, ma tu drugorzędne znaczenie).
4. Najlepszym i najbardziej paradygmatycznym przykładem biopolitycznego dobra wspólnego jest język i to, co się z niego wywodzi, na przykład wiedza naukowa czy języki programowania. Innym przykładem tego rodzaju dobra jest kultura rozumiana zarówno w sposób antropologiczny – czyli jako ogólny sposób kolektywnego funkcjonowania danej grupy – jak i estetyczny, czyli jako zespół stworzonych przez daną grupę obiektów będących przedmiotem estetycznej oceny.
5. Za rodzaj biopolitycznego dobra wspólnego możemy również uznać władzę polityczną. Przez polityczną rozumiem tutaj nie przynależącą do sfery rządu i administracji, ale raczej odnoszącą się do naszej kolektywnej zdolności kształtowania naszego sposobu-bycia-razem-ja-

ko-wspólnoty-(nie)ludzkiej; jest to rozumienie, które odsyła do źródła polityki jako sztuki zarządzania polis – podstawową wspólnotą wszystkich obywateli i obywaterek.

6. Demokracja jest politycznym reżimem dóbr wspólnych. Jej głównym zadaniem jest stworzenie instytucji politycznych, które trafnie reprezentowałyby rozkład wartości, interesów i opinii w populacji, czyli, ujmując to metaforycznie, tworzyłyby adekwatny obraz politycznego ciała wielości (w języku filozofii politycznej Spinozy *multitudo*), czy też – posługując się językiem filozofii polityki – ustanowienie władzy ukonstytuowanej („rząd”) odpowiadającej woli władzy konstytuującej („suweren”).
7. Nowoczesne społeczeństwa są zbyt duże i zbyt złożone, aby uczestniczyć bezpośrednio w procesie politycznym, podstawowy problem i zadanie współczesnej demokracji dotyczy więc adekwatnej reprezentacji.
8. Główny problem związany z konstrukcją reprezentatywnego rządu wynika z samej natury wielości (*multitudo*): jest ona hiperobiektem w sensie, jaki nadaje temu terminowi Timothy Morton.
9. „Społeczeństwo”, „suweren”, „wspólnota”, „naród”, „wielość” – oraz wszystkie inne etykiety, z których korzystamy, aby opisać kolektywne ciało polityczne – posiadają przynajmniej niektóre cechy hiperobiektów, co sprawia, że nie poddają się reprezentacji w standardowym sensie tego słowa. W szczególności są one:
 - lepkie: penetrują każdy aspekt naszego życia w całościowy sposób, są zawsze obecne i nie da się ich pozbyć: nasze codzienne funkcjonowanie, życie rodzinne, nawet praktyki intymne mają charakter polityczny i jako takie pozostają w jakimś stosunku do i wpływają na nasze bycie-razem-jako-wspólnoty-(nie)ludzkiej;
 - nielokalne: żadne poszczególne miejsce czy część wspólnoty nie może w uprawniony sposób twierdzić, że jest wcieleniem jej istoty czy całości;
 - zmienne w czasie: ciągła fluktuacja i przemiana są częściami konstytutywnymi wspólnoty, która nieustannie się zmienia.
10. Te podstawowe cechy, jakimi odznacza się kolektywny podmiot polityczny ustanowiony przez wielość (*multitudo*), sprawiają, że jest on

szczególnie trudny do przedstawienia w przypadku nowoczesnego parlamentaryzmu, który został skonstruowany przede wszystkim po to, aby dokonać legitymizacji pastoralnej władzy elit nad masami, a nie po to, aby reprezentować lud czy też wielość. Parlamentaryzm jest prawie zawsze władzą najbardziej zdeterminowanej i najlepiej zorganizowanej mniejszości.

11. Niereprezentatywność parlamentaryzmu jest jednym z głównych czynników odpowiadających za współczesną rewoltę populistyczną i niezadowolenie z „elit”. Aby uratować demokrację, musimy stworzyć demokratyczną alternatywę wykraczającą poza politykę parlamentarną.
12. Jak postuluje realizm spekulatywny, to, co znajduje się poza zasięgiem rejestru Symbolicznego oraz Wyobraźniowego – czyli to, co nie może być przedstawione ani przez symbole, ani przez obrazy – jest dostępne dla matematyki. Wynika z tego, że jedynym sposobem, aby adekwatnie – a więc również demokratycznie – zobrazować polityczne ciało wielości, jest użycie metod matematycznych, przede wszystkim statystycznych, zwłaszcza randomizacji.
13. Najbardziej demokratyczny rząd to taki, który wyłoniony zostaje w drodze losowania. Konkluzja ta pozostaje w zgodzie zarówno z podstawowymi postulatami metodologii naukowej (rola randomizacji w badaniach naukowych), jak i ze źródłowym funkcjonowaniem demokracji (starożytni Grecy nie głosowali i woleli wybierać władzę poprzez losowanie).

Jan Zygmuntowski

Cyfrowe grodzenie, nowy taylorizm i perspektywa wspólnych danych oraz platform

1. Obietnica technooptimistów z epoki wczesnego Internetu nie została zrealizowana. Zamiast stworzyć przestrzeń artystycznej kreacji i wolności oraz narzędzia „końca pracy”, technologie cyfrowe przyniosły ekspansję kapitalistycznego modelu produkcji, a wraz z nim – wzrost nierówności, prekaryzację pracy, pogłębienie zniszczenia środowiska i erozję praw człowieka.
2. Jesteśmy w trakcie kolejnego procesu grodzenia (w rozumieniu Polanyi’ego), jednak tym razem towarami fikcyjnymi stają się informacje (dane) oraz praca informacyjna (aktywność, zachowania użytkowników i pracowników).
3. Razem z utowarowieniem konstytuuje się reżim akumulacji kapitalizmu kognitywnego, w którym aparaty technologiczne i aktywa niematerialne są rewaloryzowane i stawiane ponad obowiązującym prawem jako narzędzia ekstrakcji wartości (wyzysku).
4. Ponieważ grodzenie informacji prawami własności intelektualnej i monopolizacja rynków prowadzi do spadku działalności innowacyjnej, rośnie presja na ekstrakcję wartości wytwarzanej społecznie przez tzw. intelekt powszechny. Cyfrowy taylorizm to nowy *modus operandi* systemu, który inwigiluje i zwiększa efektywność ponad ludzkie siły.
5. Platformy cyfrowe uzyskują dzięki globalnej skali i uniwersalności niematerialnej infrastruktury parapaństwową suwerenność. Algorytmiczne zarządzanie ekosystemem platformy stanowi wyzwa-

nie dla demokracji i stabilności społecznej. Wyścig o AI (ang. *artificial intelligence*) jest w istocie wyścigiem o zautomatyzowaną władzę.

6. Przeciwdziałanie tym trendom musi dotyczyć przeniesienia podstawy kapitalizmu kognitywnego do domeny wspólnej. Konieczne jest odzyskanie kontroli nad danymi w sposób nierynkowy, np. przez przeniesienie ich do wspólnic danych (zaufanych przestrzeni publicznych współdzielenia danych).
7. Wspólnice danych, jako nowe instytucje na miarę XXI w., byłyby dzięki technologiom chroniącym prywatność i współzarządzaniu przeciwwagą dla wiodących korporacji technologicznych i miejscem budowania kompetencji cyfrowego państwa dobrobytu.
8. Aby powstrzymać groźbę, należy zadbać o otwartość platform jako cyfrowej infrastruktury. Narzędziem do tego mogą być regulacje, standardy i projekty zmierzające do wymuszenia interoperacyjności, modularności i współzarządzania przez użytkowników oraz pracowników.
9. Nowa infrastruktura cyfrowa i wspólnice danych będą katalizatorami modernizacji usług publicznych i gospodarki obiegu zamkniętego. Rosnące wykorzystanie narzędzi AI do analizy gospodarki i potrzeb społecznych w czasie rzeczywistym umożliwi przejście do gospodarki postkapitalistycznej, czyli demokratycznej gospodarki planowej.

Dariusz Jemielniak

Potencjał i rozwój społeczeństwa współpracy

1. Społeczeństwo współpracy rozwinęło się w ostatnich latach pod wpływem rozwoju technologii komunikacyjnych.
2. Pandemia COVID-19 pokazała ogromny potencjał tego fenomenu.
3. Jednocześnie w czasie pandemii ujawniły się główne słabości społeczeństwa współpracy.
4. Bez wprowadzenia regulacji instytucjonalnych i organizacyjnych nie wykorzystamy potencjału społeczeństwa współpracy.

ZAPIS DEBATY SEMINARYJNEJ

BARTŁOMIEJ BIGA: Zaczniemy rozmowę od przedstawienia wstępnych tez.

JAN SOWA: Chciałbym opowiedzieć o jednym konkretnym dobru wspólnym: władzy politycznej. Perspektywą, którą przyjmuję w rozumieniu niematerialnych dóbr wspólnych, jest koncepcja biopolityczności Michaela Hardta i Antonia Negriego. Jako biopolityczne traktują badacze dobra kolektywno-życiowe (polityczne), przypominają o źródłowym znaczeniu polis jako wspólnoty obywateli. *Bios* to życie, a biopolityczny to odnoszący się do kolektywnego charakteru naszego życia. Biopolityczne dobra wspólne rodzą się poprzez symboliczne interakcje pomiędzy członkami czy członkiniami społeczeństwa, wspólnoty, grupy, narodu. Możemy także użyć terminu „wielość” (*multitude, multitud*), najbliższego Hardtowi i Negriemu. Pojęcie to wywodzi się z filozofii politycznej Barucha (Benedykta) Spinozy i stanowi alternatywę wobec terminu „lud”. Język jest najbardziej paradygmatycznym przykładem biopolitycznego dobra wspólnego, czyli niematerialnego, związanego z kolektywnym charakterem życia ludzi. Jest dobrem wspólnym, zasobem dostępnym dla każdej osoby. Wszyscy możemy tak samo używać języka. Jego produktywność jest związana z dostępnością. Ktoś, nieważne kto, Jacques Derrida czy Paul de Man, ukuł termin „dekonstrukcja”. Co by się stało, gdybyśmy chcieli określić prawa autorskie do tego pojęcia? Każdy, kto wypowie słowo „dekonstrukcja”, miałby za-

płacić 5 centów na fundację im. Jacques'a Derridy albo na ZAIKS. Takie zastrzeżenie sprawiłoby, że termin przestałby funkcjonować, przestałby być produktywny. Podobnie działałoby się z pochodnymi od języka niematerialnymi dobrami wspólnymi, na przykład wiedzą (która jest wyrażana w języku), językiem matematycznym. Kod komputerowy to inny bardzo ciekawy przykład. Matteo Pasquonelli, włoski filozof związany z ruchem dekonstrukcjonizmu, powiedział: „kod komputerowy jest to język, który jest wykonywalny, posiada więc szczególną cechę: możemy w nim zapisać algorytmy, które również stanowią przykład podobnego dobra wspólnego”. W takiej perspektywie chciałbym popatrzeć na władzę polityczną rozumianą jako dobro wspólne. Ważne jest filozoficzne czy socjologiczne znaczenie tego pojęcia, a nie wpisanie go w sferę rządu i administracji. Zdefiniowałbym „polityczny” jako odnoszący się do naszej kolektywnej zdolności kształtowania sposobu bycia razem, kształtowania tego, jak funkcjonuje wspólnota ludzka, chociaż wydaje mi się, że powinniśmy uwzględnić także element nieludzki. Powstaje oczywiście pytanie: w jaki sposób nieludzkich aktorów i aktorki możemy uwzględnić w procesie politycznym?

Demokrację zdefiniowałbym jako polityczny reżim dóbr wspólnych, jako wcielenie w politykę logiki myślenia na zasadzie dobra wspólnego. Zdolność kształtowania sposobu bycia razem jest naszą kolektywną umiejętnością. Posiadamy ją jako członkowie i członkinie wspólnoty politycznej. Zależy od naszych symbolicznych interakcji. Demokracja również premiuje tę inkluzywność i otwartość porządku politycznego, czynne i bierne prawo wyborcze przynależne wszystkim, transparentność instytucji. Ważne są argumenty etyczne i pragmatyczne, tak jak w przypadku otwartości innych niematerialnych dóbr wspólnych. Jest to najlepszy sposób organizacji władzy z punktu widzenia realizacji interesów społecznych, a nie interesów poszczególnych grup. I podstawowym problemem z takiego punktu widzenia, jeżeli popatrzymy na demokrację jako reżim polityczny, reżim dobra wspólnego, jest pytanie o relacje pomiędzy władzą ukonstytuowaną a konstytuującą. Na gruncie filozofii politycznej zastanawiali się nad tym Machiavelli i Spinoza. Funkcjonowanie władzy ukonstytuowanej, czyli rządu i innych insty-

tucji, wynika z naszej kolektywnej zdolność do tworzenia organów władzy. Stąd wynika ich ostateczna legitymizacja w obrębie demokracji w odróżnieniu od na przykład monarchii, w której władza jest legitymizowana wolą Boga, tradycją, historią itd. W demokracji władza ukonstytuowana wynika z reprezentacji politycznej dobra wspólnego. Związana jest z naszą kolektywną podmiotowością jako suwerena.

Podstawowym problemem jest kwestia reprezentacji, czyli przedstawienia mocy konstytuującej na poziomie aparatury państwowej. Moc konstytuująca rozumiana jako nasze ciało polityczne jest moim zdaniem hiperobiektem tak, jak to rozumie Timothy Morton. Jest jednocześnie zawsze obecna, nigdy w całości niedostępna, zmieniająca się w czasie. I tak jak w innych sytuacjach, gdy mamy do czynienia z tego typu obiektami, systemy symboliczne i wyobrażeniowe nie są odpowiednimi narzędziami ich opisu. O wiele lepsza jest matematyka, czyli sposób opisu realnego poprzez liczby. I dlatego uważam, że najbardziej demokratyczną instytucją jest losowanie. To rozwiązanie, które jest znane od zarania demokracji, wykorzystywane w starożytnej Grecji, gdzie zamiast wyborów odbywało się losowanie. W politologii taką metodę nazywa się lottokracją, demarchią lub po angielsku *sortition*, czyli wyborem reprezentatywnym. Tak rozumiana reprezentatywność jest praktykowana w badaniach społecznych przy konstytuowaniu grupy badawczej, ale też w sądach, kiedy ustala się skład ławy przysięgłych lub wybiera się sędziów właśnie na drodze randomizacji.

DARIUSZ JEMIELNIAK: Ważne dla naszej dyskusji jest zauważenie, że nastąpiła radykalna przemiana paradygmatu. I przez radykalną przemianę paradygmatu w zakresie dóbr wspólnych rozumiem dostrzeżenie zmiany zachowania konsumentów, w tym innego traktowania własności, autorstwa czy współtworzenia. Koszt wytworzenia, przede wszystkim zaś reprodukcji dóbr radykalnie się zmniejszył. Stało się tak, ponieważ technologie komunikacyjne umożliwiają dziś współpracę między osobami nieznanymi. Powstaje dzięki temu społeczeństwo współpracy, o którym z Olą Przegalińską napisaliśmy ostatnio wydaną przez MIT Press książkę *Collaborative Society*. Dochodzi

więc do sytuacji, w której archaiczne myślenie o własności intelektualnej, czy o tym co komu przynależy, po prostu nie nadąża za rzeczywistością. To powoduje bezwład instytucjonalny. Instytucje ekonomiczne i rozwiązania prawne nie nadążają za zjawiskami, które zachodzą w społeczeństwie. Problem jest jednak szerszy, nie dotyczy wyłącznie własności intelektualnej, lecz bardziej złożonego problemu: klasyczne, często stworzone jeszcze w XIX wieku instytucje nie nadążają za przemianami technicznymi. Przykładem tego mogą być działania podejmowane przez nie w czasie pandemii. Duże grupy osób chciały coś wspólnie zrobić, a dzięki technologii komunikacyjnej mogły swoje pomysły realizować. Szyto maseczki, dostarczano wodę. Powstały także bardziej zaawansowane projekty. Naliczyłem w świecie kilkanaście inicjatyw polegających na tworzeniu respiratorów z użyciem drukarek 3D. Kosztowały od kilkuset do 1500 USD. Co się z tymi projektami stało? Był to ogromny sukces społeczeństwa współpracy. Ludzie się skrzyknęli, stworzyli wzory, prototypy, wykonali modele, które działają i potencjalnie ratują życie. Z drugiej jednak strony była to niestety równocześnie porażka. Społeczeństwo współpracy zadziało, ale zawiodło otoczenie instytucjonalne. Nikt nie certyfikował tych respiratorów, nie zdecydował, by dostali je pacjenci. Nie wiadomo, który z tych kilkunastu prototypów jest najlepszy. Nie umiemy wskazać zwycięzcy. Na przeszkodzie stoją problemy prawne, ekonomiczne i logistyczne. Nie dopuszczono tych urządzeń do użytku, bo nie mają certyfikatów, nie rozwiązano kwestii dystrybucyjnych. To przykład sytuacji, w której działania społeczeństwa współpracy są marnowane przez ułomność instytucjonalną. Różne dobra mogą powstać, ale nie są upowszechniane.

Podobne problemy są związane z nauką obywatelską. O różnych zagadnieniach z tego zakresu napisał Jan Zygmuntowski w *Kapitalizmie sieci*. Złożoność problemu polega na równoczesnym istnieniu dziewiętnastowiecznych instytucji kapitalistycznych, które próbują się przystosować do świata, z nowoczesną technologią oraz spontanicznym, organicznym ruchem ludzi, którzy technologie wykorzystują do stworzenia nowego rodzaju relacji, form wytwarzania i współpracy. W ten sposób powstaje nisza, która jest niezagospodarowana przez instytu-

cje prawne, ekonomiczne, finansowe i państwowe. O ile w kwestii praw autorskich możemy się spierać, to równocześnie dyskusja nie powinna się skupiać tylko na nich. Problem jest szerszy. Dotyczy większej liczby sfer społecznych i jest symptomem tego, co ciekawie opisał Jan Zygmuntowski. Według niego instytucje kapitalistyczne nie dorosły do postępu cywilizacyjnego, dlatego koncentrują się na wykorzystaniu tych technologii w sposób, który umożliwia im zwiększanie kontroli, maksymalizację zysku. To sprawia, że ogromny potencjał pozostaje niezagospodarowany.

Innym przykładem porażki współczesnej korporacji i niewykorzystania potencjału społeczeństwa współpracy są różne urządzenia takie jak trackery Garmin Forerunner czy Apple Watch. Te w czasie rzeczywistym monitorują wiele parametrów życiowych, w tym wydolność oddechową czy tętno. Są badania, które pokazują, że dane z takich urządzeń dobrze przewidują, czy ktoś nie ma wczesnych objawów SARS-CoV-2. Badania medyczne przeprowadzone na próbie badajże półtora tysiąca pracowników medycznych pokazują, że to działa. No i co? Niestety nic. Korporacje nie są zainteresowane tym, by te dane wykorzystywać w zwalczaniu pandemii. Można było zaproponować ludziom: przyjdź, przetestuj się, bo coś jest z twoim zdrowiem nie tak. Niestety, mamy zabawki, różne fajne gierki na zegarki, a nie mamy systemów i programów, które ratują życie. I myślę, że to jest także przejaw tego problemu, o którym mówię.

ALEK TARKOWSKI: Chciałbym opowiedzieć o idei, która jest dla mnie ważna, a która leży u podstaw mojej nowej organizacji, Fundacji Open Future. Razem z Paulem Kellerem sformułowaliśmy tezę o „paradoksie otwartości” – wyzwaniach związanych z dzieleniem się w otwarty sposób zasobami w sieci. Jest to nasza próba rozliczenia się z otwartością po upływie dwóch dekadach.

Mam głębokie poczucie, że ruch otwartościowy ze swoimi korzeniami sięgającymi przełomu wieków, z trójką organizacji wyłaniającą się z ruchu otwartego programowania: Wikimedią, Creative Commons i Mozillą (i wieloma innymi siostrzanymi projektami), jest zjawiskiem

wyjątkowym i jednocześnie istotnym dla rozwoju Internetu i jego wpływu na świat.

Te organizacje i związani z nimi intelektualiści dwadzieścia lat temu określili model działania – za fundamentalne wartości uznali wolność i swobodę. Najlepiej opisał go Yochai Benkler – jako połączenie idei współpracy partnerskiej z zasadami wykorzystywania dóbr wspólnych. Tak zostało to określone w jego książce *Bogactwo sieci* (2008). Wolność kopiowania była definiowana jako fundamentalne prawo. Po dwudziestu latach perspektywa nieco się zmieniła. Z jednej strony ten model odniósł sukcesy. Powstała Wikipedia, platforma, która konsekwentnie pozostaje w dwudziestce najczęściej odwiedzanych serwisów na świecie. Jest jedynym niekomercyjnym serwisem tej skali, który możemy opisać jako uczciwy i sprawiedliwy. Symboliczny jest fakt, że w Wikipedii nie ma reklam i nie śledzi ona użytkowników. Istnieje też OpenStreetMap, która świetnie odnalazła się także w ekosystemach biznesowych. Jest powszechnie wykorzystywanym zasobem alternatywnym dla na przykład Google Maps. Wolne oprogramowanie nadal ma się bardzo dobrze, rozwijają się nowe platformy i ekosystemy oprogramowania. Ale równocześnie mam poczucie, że w ekosystemie dóbr wspólnych dużo się zmieniło, i to jest druga strona zagadnienia. Inna jest wizja i definicja otwartego Internetu, ta sprzed dwudziestu lat się nie ziściła. Zamiast niego powstał ekosystem zamkniętych ogrodów – wielkich komercyjnych platform o dominującej pozycji zdolnych narzucać użytkownikom zasady i warunki wykorzystywania zasobów. Podejrzewam, że Janek Zygmontowski za chwilę będzie o tym mówił. Dla mnie istotne jest, że istnienie takiego ekosystemu wymusza zastanowienie się nad założeniami modelu otwartościowego. Po dwudziestu latach ma on nadal wiele zalet, ale może działać podobnie jak obosieczny miecz. Na tym polega paradoks otwartości: z jednej strony nadal obserwujemy dużo korzyści wynikających z otwierania zasobów, a z drugiej – otwartość może służyć największym graczom, jeszcze bardziej umacniając ich władzę nad Internetem. Jan Sowa ujął to w kategorii władzy: dzięki otwartości najwięksi gracze zyskują więcej.

Dobrym przykładem jest znów Wikipedia, która dziś wypracowuje nowe zasady wykorzystywania jej, a także niesprawiedliwy, intensywny model wykorzystywania zasobów Wikimediów przez największych komercyjnych graczy, na przykład przez Google. Wikimedia ogłosiła niedawno nowy Enterprise API, czyli płatną usługę dostępu do odpowiednio przetworzonych zasobów Wikipedii. To jest ciekawe z punktu widzenia idei otwartości – system opłat za zasoby, które z założenia są swobodnie dostępne. Fundacja Wikimedia uznała, że wielkie koncerny korzystające z tworzonych społecznościowo zasobów powinny wspierać je finansowo. To jeden z przykładów szukania nowych mechanizmów, które wykraczają poza prostą zasadę udostępnienia do dowolnego, swobodnego wykorzystania. To więc też próba rozwiązania paradoksu, o którym mówiłem.

Podam jeszcze jeden przykład, który moja fundacja analizuje w ramach projektu AI Commons. To przypadek, w którym dostępne na otwartych licencjach Creative Commons fotografie, udostępniane przez użytkowników serwisu Flickr, są od lat wykorzystywane do celów szkolenia systemów AI do rozpoznawania twarzy. Na poziomie własności intelektualnej jest to użytek legalny, zgodny z otwartymi licencjami. Ale pojawiają się wątpliwości etyczne – czy osoby przedstawione na fotografiach chcą, by z pomocą ich twarzy trenować sztuczną inteligencję? Czy powinny być pytane o zgodę? To paradoks wynikający z konfliktu otwartości z inną wartością, prywatnością, o której dwadzieścia lat temu niewiele się jeszcze mówiło.

Dziś, opierając się wyłącznie na idei ochrony prywatności, możemy jedynie powiedzieć: „należy tego zakazać”. Mnie interesuje, jak znaleźć równowagę między tymi wartościami – w ten sposób rozwiązujemy paradoks otwartości i znajdziemy sposoby zarządzania cyfrowymi dobrami wspólnymi. Uważam, że trzeba szukać równowagi pomiędzy tymi dwoma postawami.

BARTŁOMIEJ BIGA: Dobrze, że już na początku dyskusji punktuujemy problemy. Pewnie wszyscy mamy takie doświadczenie, że dyskusje o otwartości są tak entuzjastyczne, że aż niezdrowe. Dobrze, że wy-

brzmiała opinia, iż otwartość nie zawsze sprzyja odrębności, oddolności. W rękach gigantów może być zjawiskiem niebezpiecznym i intensywnie wykorzystywanym. I o tych problemach, głównie w bloku pierwszym, mam nadzieję, że porozmawiamy.

JAN MŁOTKOWSKI: Temat seminarium skłonił mnie do zastanawiania się nad tym, czy finansowanie kultury takie, jakie znamy dzisiaj, sprawdziło się podczas pandemii. Nie sprawdziło się, a w każdym razie nie w stopniu wystarczającym.

Od wielu lat rozmawiamy i spieramy się na temat otwierania zasobów, uwalniania dóbr kultury. Wspomniał już o tym Alek Tarkowski. Pomijam ważny aspekt, czyli zmiany modeli finansowania. Skupię się na wymuszonym przez pandemię rozwoju technologicznym, na pojawianiu się i upowszechnieniu nowych sposobów prezentacji i komunikacji, które okazały się istotne dla branży kreatywnej. To pokazało, że ta branża jeszcze nie jest przygotowana na zarabianie, na upowszechnianie swoich dzieł z użyciem nowoczesnej technologii. Dodatkowo cyfrowi giganci (GAFA) chcą czerpać z tych dóbr. Sprawnie i szybko przeorganizowali więc usługi tak, by korzystać z tych zasobów. Oni najwięcej korzystają na naszym sporze, bo im dłużej próbujemy znaleźć idealne rozwiązania, tym dłużej giganci będą zarabiali na obecnych, niedoskonałych rozwiązaniach. To, co dzieje się ostatnio, pomaga wielu ludziom kultury, programistom, aktorom uniezależnić się od mecenatu państwa. Jednak niezależność także staje się przyczynkiem do dyskusji na temat udostępniania. Kondycja finansowa tych ludzi pomaga lub przeszkadza w realizacji kolejnych projektów, w angażowaniu się w propagowanie kultury. Nierozwiązany pozostaje problem braku szacunku wobec autorów ze strony tych, którzy z różnych dzieł korzystają, szacunku wyrażającego się w sposobie ich użytkowania i opłacania (lub nie). Prawo nigdy nie nadążało za technologią – tak jest obecnie i tak będzie w przyszłości. Dodatkowo spór wokół dyrektywy o prawie autorskim na jednolitym rynku cyfrowym oraz spór o rekompensatę reprograficzną pokazują, że dawno wprowadzone rozwiązania nie spełniły swojej roli ze względu na opór wielkich firm, przede wszystkim z za

oceanu. Gdyby nie on, dziś rozmawialibyśmy o kulturze znacznie silniejszej, gotowej do dialogu z gigantami cyfrowymi i być może bardziej niezależnej od mecenatu państwa.

BARTŁOMIEJ BIGA: To jest właśnie jedno z pytań, które siedzi w mojej głowie. Czy do udostępniania i otwartości powinniśmy twórców zmuszać, czy to powinno być pozostawione suwerennej decyzji samego artysty? Jak to ma być: jeśli chcę dla swojej twórczości korzystać z otwartych modeli biznesowych, to mogę to robić, ale nie jest to opcja domyślna, tylko sprawa wyboru? Chciałbym, byśmy się nad tym także zastanowili.

JAN ZYGMUNTOWSKI: Uważam, choć nie jest to tylko moja opinia, pisała o tym także Shoshana Zuboff w *Wiekach kapitalizmu inwigilacji* (2021), że jesteśmy w trakcie procesu kapitalistycznego grodzenia. Jest to mechanizm podobny do tego, który opisał Karl Polanyi w *Wielkiej transformacji* (2011) przy okazji przejścia z feudalizmu do kapitalizmu przemysłowego. Obserwujemy raczej końcowy etap procesu grodzenia, a nie jego początek.

Proces utowarowienia zamienia informację i pracę informacyjną w towary. Jego początkiem była walka o prawo własności intelektualnej, o patenty. Początku procesu grodzenia doświadczyliśmy, gdy sektor usług urósł, natomiast dopiero technologie informacyjne pozwoliły na fragmentaryzację tej pracy i jej rozdzielanie oraz na włączanie coraz większej grupy ludzi do wytwarzania drobnych informacji. Obecnie takie informacje stanowią podstawę wielu procesów, także tych wspierających zdrowie i życie. I ponieważ kapitalizm kognitywny jest reżimem akumulacji kapitału, to metody, które służą do pozyskiwania pracy w sieci i do zbierania danych, są przez ten kapitalizm rewaloryzowane. Nie zgadzam się z opinią, że prawo nie nadąża w sposób naturalny za zmianami technologicznymi. Legislacja jest tak samo hamowana, jak i proponowana w ramach działań lobbujących, ideologicznych. To jest proces lobbingu, ciągłego tworzenia skomplikowanych struktur, a także ideologicznego przekonania, że niemożliwe jest

regulowanie tej sfery. W ten sposób ci, którzy pracują nad metodami ekstrakcji wartości, mają się dobrze. Ich praca jest wyceniana wysoko, dane są traktowane jak „nowa ropa”, a narzędzia technologiczne mogą rozwijać się w skali globalnej. Ponieważ to gromadzenie informacji i monopolizacja rynków prowadzi do spadku działalności innowacyjnej i do problemów z utrzymaniem tego tempa wzrostu, to zaczyna się tworzyć presja na przechwytywanie wartości z szerokiej działalności społecznej. Odwrotnością tego, o czym powiedział profesor Jemielniak, jest to, że zarazem wprowadza się coraz więcej mechanizmów nadzoru w pracy oraz poza nią. To różne oblicza nadzoru – nadzoru-inwigilacji danych osobowych oraz nadzoru w pracy (dyscyplinowania). Od strony ekspansji pomiarów przy użyciu programów jest to właściwie to samo. Tam, gdzie nie są zbierane dane osobowe, czyli nie jest to powiedzmy ta profilowana reklama, cyfrowy nadzór służy maksymalizacji efektywności, dyspozycyjności pracownika, wprzęgnięciu go w system algorytmicznego zarządzania. Jednak tutaj pojawia się refleksja ekonomii instytucjonalnej, która mówi, że nasze dane i informacje są dobrem wspólnym, jak powiedział Jan Sowa. Są dobrem wspólnym ze swojej ontologicznej natury, można je oczywiście zamienić w towar, ale byłoby to działanie sprzeczne z naturą informacji i wiedzy. By przeciwdziałać temu procesowi i odzyskiwać przestrzenie wspólne i wspólną kontrolę, potrzebna jest alternatywna infrastruktura. Platformy cyfrowe przez skalę działania, wzrost wertykalny i horyzontalny, przez monopolizację rynku stają się uniwersalną infrastrukturą komunikacji w ogóle. Alternatywą musi być stworzenie innej infrastruktury, czyli takich instytucji, które będą instytucjami dobra wspólnego na miarę XXI wieku. Najważniejszym zadaniem jest więc wytworzenie alternatywnego modelu zarządzania danymi. Największy problem nie będzie polegał na przełamaniu barier technologicznych, które można szybko pokonać, ale na podjęciu decyzji politycznej: jak stworzyć zaufane przestrzenie współdzielenia danych i kto ma mieć do nich dostęp? Kto i jak będzie je kontrolował, skoro wiedza to władza? Stworzenie systemu alternatywnego jest wyzwaniem politycznym dla części społeczeństwa, rodzajem współzarządzania. Ważne, by nie popaść w pułapkę tzw.

świadomej zgody (*informed consent*), czyli utożsamiania kliknięcia „tak” z autentycznym zrozumieniem i akceptacją treści umowy prezentowanej np. jako baner plików cookies. Musimy wyobrazić sobie taką architekturę partycypacji, w której ludzie mogą dostarczyć swoją wiedzę i zaangażowanie. Ich demokratyczny udział w wyznaczaniu celów i reguł zarządzania danymi nie może być nadmiernym obciążeniem. Pomysł losowej demokracji wydaje mi się sensowny przy wyzwaniu skali europejskiej czy globalnej, ale to koncepcja do późniejszej dyskusji.

Perspektywa długoterminowa jest taka, że dzięki nowej infrastrukturze będziemy w stanie po pierwsze stworzyć program modernizacji usług publicznych, czyli rozwiązać istniejący dzisiaj problem reprodukcji społecznej, a po drugie – poradzić sobie z eksternalizacją kosztów środowiskowych. W konsekwencji narzędzia sztucznej inteligencji i wspólne dane umożliwią nam przejście do gospodarki postkapitalistycznej zbudowanej na dobru wspólnym i współzarządzaniu. Nazywam ją demokratyczną gospodarką planową, chociaż określenie to budzi niesłusznie kontrowersje.

BARTŁOMIEJ BIGA: Dołożę moje tezy. Celowo chciałem o nich opowiedzieć po wypowiedzi Jana Zygmuntowskiego, bo wydaje mi się, że w naszym myśleniu jest wiele wspólnego. Dostrzegamy podobne zagrożenia, choć niekoniecznie stawiamy identyczne diagnozy.

Według mnie prawie wszystkie problemy z zarządzaniem zasobami niematerialnymi wynikają stąd, że automatycznie przenosimy wiedzę i doświadczenia z zasobów materialnych na niematerialne. Uważamy, że własność intelektualna jest jednym z rodzajów własności. Zawiera się w szerszym zbiorze własności, więc automatycznie ekstrapolujemy z ekonomii, że dobro rzadkie jest cenne. Stawiam tezę, że własność intelektualna jest niezależna od własności materialnej. Pomiędzy własnością i własnością intelektualną istnieje stosunek niezależności. Mają pewne wspólne cechy, ale jest ich mniej niż różnic. Z moich badań wynika, że istnieją cztery takie różnice. Pierwsza dotyczy rzadkości dóbr. To, co jest oczywiste w przypadku dóbr materialnych, w przy-

padku niematerialnych nie istnieje, ewentualnie może być wytworzone sztucznie przez patent. Drugą różnicą jest kwestia notyfikacji, czyli powiadomienia o prawie własności (o uprawnieniach). Łatwiej jest zademonstrować to w przypadku czegoś materialnego niż niematerialnego, bo w tym przypadku granice przedmiotu własności są rozmyte. To trzecia różnica. Oczywiście w przypadku własności materialnej zdarzają się spory geodezyjne, ale dochodzi do nich rzadko, natomiast nieostrość patentów jest dostrzegalna. Na czwartą różnicę zwracają uwagę badacze z całego świata: to nieprzewidywalność rozstrzygnięć sądowych. Sporadycznie obserwujemy ją także w przypadku własności materialnej, natomiast w przypadku niematerialnej to jest najczęściej połowa rozstrzygnięć. Istnieją pewne rodzaje patentów, których posiadacze przeważnie przegrywają w sądach – tak się dzieje na przykład z patentami biotechnologicznymi. Jeśli zaś posiadacz patentu softwarowego zgłosi się z roszczeniem do sądu, to ma 30 proc. szans na wygraną. Z tej praktyki wynika albo nieprzewidywalność sądów, albo to, że akurat te patenty nie działają najlepiej.

Niedawno wydałem w wydawnictwie Routledge książkę *Economics of Intellectual Property and Openness*. Jej podtytuł brzmi *The Tragedy of Intangible Abundance*, czyli *Tragedia niematerialnej obfitości*. Wydaje mi się, że zbitka słów, która jest trudna do przełknięcia dla ekonomistów, dobrze oddaje to, co się dzieje w świecie niematerialnym. Dlaczego obfitość postrzegamy w tym przypadku jako tragedię? Po pierwsze uważam, że podaż własności intelektualnej jest nieadekwatna do popytu. Świetnie widać to w branży farmaceutycznej. Moi przedmówcy zwrócili już uwagę na to, że innowacje, które się pojawiają, nie są tymi, na które czekamy. Na rynku farmaceutycznym brakuje rozwiązań innowacyjnych, widać natomiast obfitość znaków towarowych na proste produkty przeciwbólowe czy przeciwzapalne. Stanowią one dużą część rynku. Po drugie – w świecie prawną ochrona własności intelektualnej przypomina wyścig zbrojeń. Wszyscy zbroją się niekoniecznie po to, aby zaatakować innych, ale by odstraszyć przeciwników. Zachowują się tak z uwagi na wysokie ryzyko pozwu wzajemnego. Firmy gromadzą arsenał patentów – Google kupuje Motorolę po to,

żeby powstrzymać Apple od złożenia pozwu. Przedstawiciele Google straszą, że odpowiedzą pozwem na pozew. W ten sposób gromadzone są potężne zasoby, ale ich ochrona nie posiada już konstrukcji prawnej ochrony własności intelektualnej, o której mówiło się w XIX wieku. Już Ustawa Wenecka z XV wieku stanowiła, że twórca może pochwalić się swoim wynalazkiem, by mieć pewność, że nikt mu go nie zabierze i nie skopiuje. A dziś prawo własności intelektualnej pełni inną rolę.

Trzecie zjawisko polega na tym, że przyznajemy za dużo praw wyłącznych. Mój przedmówca wskazał już, że tworzymy gąszcz patentowy, który nie zachęca twórców do wprowadzania innowacji. Gęstwina patentowa (*patent thickets*) jest pożywką dla trolli. Tylko oni na tym zyskują. W ten sposób wiele firm i wielu twórców wpada w pułapkę. Patentują nie po to, by maksymalizować korzyści, lecz po to, by zapobiegać stratom. Mimo że nie mają obowiązku patentowania, korzystają z prawa autorskiego w formule „wszystkie prawa zastrzeżone”, choć być może bardziej byliby zainteresowani otwartym modelem działania. Robią tak ze względu na wspomniany już „wyścig zbrojeń”. Przykładem tego jest sprzedaż płyt w systemie „zapłać, ile chcesz” (*Pay What You Want*), swoisty crowdfunding, który zakłada szerokie upowszechnienie zasobów i zbudowanie w ten sposób modelu biznesowego.

Na tym skończę prezentację moich tez i od razu zapytam: czy Panowie zgadzają się ze stwierdzeniem, że w świecie dóbr i wartości niematerialnych nie powinniśmy wykorzystywać mechanizmów, które znamy z zarządzania zasobami materialnymi, czy też nie?

JAN ZYGMUNTOWSKI: Moim zdaniem również w świecie materialnym nie powinniśmy stosować tych mechanizmów, które stosujemy. Naszym problem jest rozciąganie fikcji systemu kapitalistycznego – rynkowego – na pracę, ziemię, pieniądze, ale także na informację. Traktowanie pieniądza jako towaru skutkuje wieloma problemami. Jednym z nich jest niedostateczna aktywność inwestycyjna, innym – trudności gospodarstw domowych związane z dostępem do kredytu oraz z ogromną skalą bankructw konsumenckich w krajach, gdzie dług prywatny rósł przez dekady neoliberalnej polityki gospodarczej.

Wcześniej wiedza i informacje nie były jeszcze objęte tym niekorzystnym, sensownym tylko dla wybranych grup prawem. Teraz to się zmieniło i dostrzegamy kłopoty. Sądzę, że lepsza byłaby krytyka, która pozwoliłaby nam zauważyć, że te problemy dotyczą także pozostałych kategorii towarów. A ponieważ dopiero teraz rozpatrujemy je w kontekście informacji, to wydaje nam się, że są inne.

BARTŁOMIEJ BIGA: Rozumiem to w ten sposób, że dopiero to zjawisko, o którym powiedziałaś, pokazało absurdalność rozciągania takiego myślenia.

DARIUSZ JEMIELNIAK: Może z racji mojego podeszłego już wieku tak radykalny rewolucjonizm nie jest mi bliski, jednak z częścią tez Jana Zygmuntańskiego się zgadzam. Myślę, że dyskusję o tym, czy mechanizmy dotyczące dóbr materialnych i systemu kapitalistycznego działają, czy nie, możemy odłożyć na inny dzień. Spór o to toczy się już od kilkuset lat, więc jeśli jeszcze trochę poczekamy z próbą znalezienia rozwiązania, to nic się nie stanie. Natomiast w przypadku dóbr niematerialnych sytuacja jest znacznie bardziej nagląca. Z jednej strony mamy zerowy koszt reprodukcji, z drugiej – istnieje fenomen społeczeństwa współpracy, o którym już wspominałem. Duże grupy ludzi dzięki pośrednictwu technologii są w stanie wytwarzać wiele rzeczy, a także współpracować ze sobą. Pamiętajmy jednak, że nie chodzi tylko o wytwarzanie. Nadmierne skupianie na produkcie zaciemnia obraz, ponieważ w społeczeństwie współpracy istotny jest także aspekt samego doświadczania kooperacji, czyli współuczestniczenia w procesie, co jest szczególnie widoczne chociażby w kulturze. Jeśli w różnych dziedzinach dostrzeżemy dysfunkcje, to rozważania, czy są one immanentną częścią systemu kapitalistycznego, czy są specyficzne tylko dla tego obszaru, są tematem na osobną dyskusję. Skoro natomiast zgadzamy się, że te dysfunkcje występują, to odnieśmy się do nich tu i teraz i powiedzmy sobie jasno, że dyskusja o Karolu Marksie może być wartościowa i ważna. Jednak niezależnie od tego, co myślimy o Marksie, to dysfunkcje, które zauważyliśmy w przypadku dóbr wspólnych, trzeba

rozwiązać niezależnie od naszych ideologicznych afiliacji. Dlatego sądzę, że poważnym problemem jest postrzeganie bezładu instytucjonalnego, niedorośnięcia otoczenia prawnego, ekonomicznego, finansowego, rządowego, a także ruchu organizacji pozarządowych. Alek Tarkowski zasygnalizował, że ruch otwartej wiedzy, otwartego programowania dokonał pewnej rewolucji, ale później się potknął, dostał czkawki. Nie zgadzam się z Alkiem, który powiedział, że dzięki otwartym programom powstają nowe jakości. Guzik prawda. Badania, które prowadzę z Tadeuszem Chełkowskim, pokazują, że ruch otwartego oprogramowania słabnie. Tempo wzrostu dużych projektów gwałtownie maleje.

Mam taką hipotezę, że ruch otwartego projektowania spełnił swą rolę rewolucyjną w tym sensie, że stanowił platformę technologiczną, platformę współpracy. Aspekt ideologiczny był dla niektórych ważny, dla niektórych nie – niektórym zależało na otwartym i wolnym oprogramowaniu, bo uważali to za ważny element zmiany świata, a niektórym po prostu podobała się wygoda tego rozwijania. Aspekt platformy okazał się ważniejszy. W momencie, kiedy platformy współpracy zostały zastąpione przez korporacje, pozostał tylko aspekt ideologiczny, który nie jest już tak atrakcyjny i mobilizujący dla części osób, bo wolność i otwartość licencji to kwestia, która tylko dla niektórych jest doniosła, ponadto świat poszedł do przodu i współcześnie dominującym modelem dystrybucji „darmowego” oprogramowania jest freemium, i dlatego mamy poważny problem. Z jednej strony są innowacje organizacyjne i ogromny potencjał, a z drugiej bezwład instytucjonalny i zawłaszczenie dorobku przez korporacje, które nauczyły się już wykorzystywać formułę otwartego oprogramowania. Jest to widoczne chociażby w Google’u, ale także w wielu innych dużych organizacjach.

Mówiąc krótko, złowrogie przejęcie tego wszystkiego, o czym Yochai Benkler napisał jako o rewolucjonizującym kapitalizmie, nie nastąpiło. Żadnej rewolucji nie będzie. Ostatni gasi światło. A prawda jest taka, że korporacje mają wyższą efektywność produkcyjną i dystrybucyjną niż spontaniczne ruchy otwartej spółdzielczości, tak typowe dla społeczeństwa współpracy. Konkutowanie z nimi jest niemożliwe. Myślę,

że to bardzo istotne, byśmy się skoncentrowali nie na kapitalizmie jako takim, tylko na konkretnych problemach społeczeństwa współpracy, kapitalizmu sieci i im pokrewnych.

BARTŁOMIEJ BIGA: Duże korporacje mają ogromną zdolność przechwytywania korzyści wypracowanych w ramach otwartego oprogramowania.

JAN MŁOTKOWSKI: Pewnie nie zaskoczy państwa mój punkt widzenia. Uważam, że system, w którym prawo własności jest nadrzędne, jest najzdrowszym systemem, dającym możliwość utrzymywania jakości produktów, które szykujemy dla naszych odbiorców. Bez tego twórcy nie mają szans. Przykłady wolnego Internetu, o których wspominał Alek Tarkowski, pokazują, że prędzej czy później utrzymanie jakości przekazu musi zostać powiązane z prawem własności. Systemy, w których rugowało się pojęcie własności z życia społecznego, przestały istnieć, prawda? Mamy przecież przykład Bloku Wschodniego. Oczywiście obserwujemy nieraz skrajności w wykupowaniu patentów przez duże firmy, tak robi chociażby Google. Ale w Europie istnieją też regulacje, które zapewniają nam możliwość ochrony ze strony państwa przed działaniami gigantów. Jednak wszystko, co jest wspólne, jest niczyje. Tak dzieje się z muzyką, oprogramowaniem czy filmami. Jeśli te produkcje powstają bez licencji, to prędzej czy później część twórców ze względów finansowych nie jest w stanie wytrwać w tych systemach.

JAN SOWA: Chciałbym połączyć kilka elementów, które pojawiły się w dyskusji do tej pory. Zgadzam z tezą dotyczącą sfery niematerialnej i wyczerpywania się czy też kryzysu paradygmatu własności. Wydaje mi się, à propos tego, co powiedział przed chwilą pan Jan Młotkowski, że jeżeli patrzymy na zagrożenia i konsekwencje wynikające z różnych modeli własności, to kryzys klimatyczny pokazuje, że model ekonomiczny oparty na absolutnym prymacie własności prywatnej być może doprowadzi do końca życia na Ziemi takiego, jakie znamy dzisiaj. Trudno sobie wyobrazić gorsze konsekwencje. W dużej mierze dzieje

się tak dlatego, że interesy własności prywatnej są faworyzowane i stawiane ponad interesami wspólnymi. Te drugie albo nie zapewniają korzyści finansowych, albo wręcz przynoszą straty tym, których interesy powiązane są ściśle z własnością prywatną. Janek Zygmuntowski wspominał o problemach, które mają XIX-wieczne instytucje kapitalistyczne z dostosowaniem się do współczesnego świata. Wydaje mi się, że to dotyczy nie tylko kapitalizmu, ale również nauki o kapitalizmie, czyli ekonomii. Znana definicja ekonomii Lionela Robbinsa z 1932 roku mówi, że jest to nauka o rzadkości. I problemy, które ma neoklasyczna ekonomia z właściwym opracowaniem sfery niematerialnych dóbr wspólnych wiąże się ściśle z faktem, że w ich wypadku obserwujemy nadmiar, a nie rzadkość. Potrzebujemy więc innej nauki, nauki o nadmiarze, a nie o rzadkości. Nie mam pomysłu na taką naukę, natomiast jako socjolog widzę problemy związane ze sposobem, w jaki ekonomia traktuje tego typu kwestie. Oczywiście istnieją heterodoksyjne ekonomie, które proponują ciekawsze rozwiązania, ale nie są one rozwijane w wystarczającym stopniu. Być może się to zmieni, choć na to, by heterodoksyjne ekonomie wreszcie zaczęły odgrywać istotniejszą rolę, czekamy od 2008 r. I ostatnia kwestia: wraz z rozwojem produkcji kognitywnej, jak określili to Maurizio Lazzarato i pozostali włoscy marksiści postoperaistyczni, czyli z rosnącym udziałem komponentów wiedzy we wszelkich obszarach ekonomii, problem nadmiaru będzie sukcesywnie przenosił się również na sferę materialną. Moim zdaniem to tendencja, która będzie postępowała i powodowała coraz więcej problemów – pan Bartłomiej Biga świetnie zdiagnozował te dotyczące sfery niematerialnej.

BARTŁOMIEJ BIGA: Spróbuję to ukierunkować po swojemu, czyli symetrycznie. Mam opinię symetrysty, więc radykalizm jest mi raczej obcy. Czy rozwiązaniem, choćby przejściowym, nie mogłoby być stwierdzenie, że potrzebujemy wspólnych danych i dlatego będziemy przy pomocy władzy publicznej wymuszać na podmiotach, które je gromadzą, by je udostępniły? Na przykład informacje o klientach Ubera, ich potrzebach i zwyczajach mogą pomóc usprawnić komu-

nikację miejską. Będziemy domagali się od wszystkich podmiotów, które posiadają podobne dane, by je udostępniły do celów publicznych i wspólnych. Równocześnie machnijmy ręką i powiedzmy: algorytmy są wasze, umówmy się, że udostępnicie dane, ale to, co z nich wyciągniecie, to jest wasza przewaga konkurencyjna. My wam ją zostawiamy. I czy to nie jest sensowny kompromis choćby teraz?

DARIUSZ JEMIELNIAK: Jak w Volkswagenu? Algorytmy są wasze, więc róbcie sobie, co chcecie? Tego rodzaju rozwiązanie sprawia, że algorytmy są nadużywane, jeżeli nie są dostępne w ramach otwartych licencji i nie podlegają audytom. Algorytm nieprzejrzysty jest bardziej podatny na ataki i na błędy, aż prowokuje do nadużyć.

JAN ZYGMUNTOWSKI: Dla mnie dobro wspólne nie jest tożsame z otwartością i wnoszę to z nauk ekonomicznych. Absolutnie mainstreamowa postać, jaką jest noblistka Elinor Ostrom, która większość kariery poświęciła badaniu dóbr wspólnych czy raczej wspólnych zasobów także uważa, że nie zawsze są one stuprocentowo otwarte. Są zarządzane wspólnie, można powiedzieć – spółdzielczo albo demokratycznie, ale można kogoś wykluczyć z konsumowania tych zasobów, jeżeli łamie pewne zapisy. Można nakładać sankcje, które powinny być progresywne. Stuprocentowa otwartość rozumiana w ten sposób, iż my wytwarzamy dobro publiczne, które jest dostępne dla wszystkich, bo nikogo nie można wykluczyć, kończy się w ten sposób, że zawsze znajdują się ludzie czy firmy, które wiedzą, jak dzięki temu dobru zmaksymalizować prywatny zysk. Czekają na produkt, a potem go zabierają, a o reprodukcję społeczną, środowiskową niech się martwi ktoś inny. Tak społeczeństwo współpracy wytwarza dobra, ale też tworzy instytucje, które są wspólnie, demokratycznie zarządzane i które dbają o dostęp do dóbr lub wykluczenie naruszcycieli. I choć ten dostęp jest otwarty, to jednak ktoś może stracić do niego prawo. Możliwe jest wprowadzenie takiego rozwiązania, tylko musi zostać sensownie zaprojektowane. Sensowność propozycji musi polegać choćby na sprawdzeniu, czy algorytm nie jest wrogi. Podam przykład rozmowy z przedstawicielami

branży IT, którzy boją się o bezpieczeństwo i o zachowanie prywatności. Logika sprawdzania algorytmów musi polegać między innymi na zapobieganiu możliwości, o której opowiedzieli: założmy, że pojawia się grupa nacjonalistów, która chce namierzyć osoby, które przeszły korektę płci, żeby móc je zaatakować. Jednym algorytmem zadają pytania o korektę płci, drugim o osoby, które brały określony rodzaj zwolnienia z pracy, a jeszcze innym – o zwolnienia z pracy z uwzględnieniem zamieszkania. Jeśli uzyskają te trzy informacje i zrobią sobie triangulację, to znajdą osoby, których szukają.

ALEK TARKOWSKI: Dzisiaj popularne są tak zwane banki wspólnych danych, czyli bazy danych traktowane jako dobro wspólne, służące interesowi publicznemu. Taki bank danych zaproponowała kilka lat temu Mariana Mazzucato. Jednak ten pozornie prosty pomysł nie jest łatwy do wdrożenia – nie wiemy, na jakich zasadach udostępniać te dane i jak uniknąć wyzwań związanych z ochroną prywatności.

Wielu ekspertów zajmujących się danymi osobowymi twierdzi, że anonimizacja danych jest niemożliwa, że niemal zawsze da się je powiązać z konkretnymi osobami. Twierdzą tak na przykład eksperci Electronic Frontier Foundation. A jeśli tak jest, to albo musimy zrezygnować z pomysłu uwspólniania danych, albo pogodzić się z utratą – do jakiegoś stopnia – naszej prywatności. Czy w takiej sytuacji nadal będziemy gotowi tworzyć banki danych?

To pytanie jest aktualne także w kontekście trwających w Unii Europejskiej prac regulacyjnych w ramach nowej Strategii Danych ogłoszonej w 2020 roku. Największe wyzwania dotyczą stworzenia sprawiedliwych warunków dla komercyjnego wykorzystania danych. To wyzwanie jest mi dobrze znane z debat o otwartości zasobów w produkcji sektora kreatywnego – komercyjne wykorzystanie zawsze było kontrowersyjne. Dzisiaj, gdy patrzymy na zapisy nowego Data Governance Act, proponowana logika udostępniania i wykorzystywania danych jest inna. Ramy regulacyjne zakładają, że pośrednicy w obrocie danymi będą musieli spełniać wiele wymogów, które można nazwać etycznymi. Nie mogą po prostu handlować danymi użytkow-

ników, lecz mają działać w trosce o ich prawa i oczekiwania. To ważny kierunek działań regulacyjnych, bo może pozwolić nam odejść od modelu, w którym cały zysk z wykorzystania danych – a przewiduje się, że dzięki rozwiązaniom AI będzie to zysk ogromny – trafia w ręce komercyjnych firm.

BARTŁOMIEJ BIGA: Zastanawiam się także nad kategorią przewagi konkurencyjnej, może warto, byśmy o niej także porozmawiali?

ALEK TARKOWSKI: Tak, możemy. Dobrze to widać w debacie o uwspólnieniu szczepionek – rozwiązaniu, którego jestem zwolennikiem. Powraca wątek wpływu takiej regulacji na innowacyjność. Zdaniem wielu ekspertów zniesienie ochrony patentowej uniemożliwi tworzenie przewag konkurencyjnych, a w efekcie doprowadzi do wyhamowania innowacyjności. Jestem zdania, że tak się nie stanie. To mit, że istnieje wolny rynek innowacji medycznych. Pandemia pokazała, że nowe rozwiązania powstają dzięki gigantycznym nakładom funduszy publicznych. Ale możliwe, że faktycznie ceną uwspólniania danych lub własności intelektualnej może być spadek konkurencyjności, o czym ty, Bartku, wcześniej wspominałeś, lub innowacyjności – o czym mówią inni.

BARTŁOMIEJ BIGA: Proponuję wokół tych zagadnień zbudować drugą część dyskusji. Chciałbym, żebyśmy pomówili o interesach. Ta część naszego spotkania zatytułowana jest *Interes publiczny – interes prywatny*. Od kategorii interesu w ekonomii nie da się uciec. Spróbuję patrzeć na to zagadnienie z perspektywy zachęt, bodźców do działania. Alek Tarkowski zwrócił uwagę, że przy dyskusji o otwarciu szczepionek wybrzmiewa kwestia zniechęcenia do późniejszego wprowadzania innowacji. Dysponuję danymi, które pokazują, iż prawo własności intelektualnej jako system zachęt sprawdza się coraz gorzej. Dziś jest raczej sposobem budowania gąszczy patentowych, które nie petryfikują rynku, pozwalając funkcjonować tylko największym graczom, stawiając mniejszych innowatorów na straconej pozycji.

Pan Jan Młotkowski zwrócił uwagę na znaczenie zachęty w przypadku kultury jako przyczynku do zachowania niezależności i poczucia równowagi. Może o tym porozmawiamy?

JAN MŁOTKOWSKI: Musielibyśmy się zastanowić, czym obecne prawo autorskie, prawo do licencji moglibyśmy zastąpić. Jednak nasza dyskusja powinna się zakończyć konkluzją, inaczej jest niebezpieczna. Jeśli postawimy tylko tezy, ale nie zaproponujemy rozwiązań, to możemy osłabić demokratyczny system i gospodarkę wolnorynkową. Warto, byśmy pomyśleli o konsekwencjach propozycji i działań, o tym, jak silny wpływ mają na młodych ludzi, na konsumentów tych dóbr kultury. Ale nie tylko na nich, także na tych, którzy korzystają z licencji, dla których jest to podstawowe źródło utrzymania. Pamiętam, co się działo, gdy górnicy na Śląsku dostali wysokie odprawy. Jeśli zburzymy system i nie zaproponujemy rozwiązań, to z artystami może być podobnie jak z górnikami. Kupią sobie butelkę wódki i plazmę, za miesiąc nie będą mieli z czego żyć. Trzeba zastępować stare rozwiązania nowymi, które zabezpieczą interes tych ludzi lub umożliwią im zmianę kwalifikacji. To nie jest proste zadanie: kim zostanie 80 proc. ludzi kultury? Monterami samochodów, maszynistami? Warto więc, byśmy podczas debat na temat modeli i systemów pamiętali o odpowiedzialności.

DARIUSZ JEMIELNIAK: Podoba mi się łzawa narracja, że biedny artysta może sobie kupić butelkę wódki i będzie zdychał z braku tantiem przed plazmą, chyba że się przekwalifikuje na górnika. Niestety jest fałszywa. W obecnym systemie to nie artyści się bogacą, tylko korporacje wydawnicze, pośrednicy. Dlatego opinia, że ochrona praw autorskich w dziewiętnastowiecznym ich rozumieniu ma na celu ochronę praw artystów jest fikcją. Co więcej, badania pokazują, że istnieje korelacja pomiędzy wzrostem piractwa i wzrostem przychodów i zysków Hollywood. Z moich badań, w których wzięli udział prawnicy z Harvardu, wynika, że zgadzają się na kopiowanie treści dóbr kultury w celach niekomercyjnych. Takie ograniczenie jest odpowiedzią, jak system może funkcjonować. Może jeszcze nie w Polsce, w której

powszechnie dopuszczalna jest sytuacja kopiowania dóbr kultury pomiędzy znajomymi. Mówimy o sytuacji w USA. Tam niekomercyjne kopiowanie dóbr kultury pomaga w uzyskaniu sukcesu komercyjnego i zwiększenia zarobków ludzi kultury. Przykładem jest *Gra o tron*. Serial zyskał tak dużą popularność właśnie dzięki temu, że tak wiele osób pobrało pierwszy sezon z Torrentów. Mamy twarde dane, które pokazują, że piractwo zwiększa przychody. Powinniśmy dziękować piratom za to, że ściągają pliki, bo w ten sposób zwiększa się kapitał kulturowy seriali i filmów. Powiem jeszcze o sytuacji mi najbliższej, czyli o kwestii copyrightów w świecie naukowym. Alek powiedział już o uwalnianiu patentów. Istnieje Sci-Hub, czyli portal, który uwalnia piracki dostęp do publikacji naukowych. I według mnie to jedna z najlepszych rzeczy, które się w nauce wydarzyły w ostatnich lat. Dzięki temu, że Sci-Hub funkcjonuje, wiele osób, które do tej pory nie mogło korzystać z baz, może to zrobić po raz pierwszy. Sam pamiętam, jak ograniczenia w dostępie do danych i badań przeszkadzały mi w pracy naukowej. Musiałem prosić, pisać e-maile, by ktoś mi ich użyczył albo z ówczesnej niskiej pensji asystenckiej płacić pieniądze za dostęp. To były poważne kwoty, kilkadziesiąt, a nawet kilkaset dolarów za artykuł. Sci-Hub to zlikwidował. Ciekawe jest to, że system się nie zawalił. Co więcej, część osób, uczelnie i instytucje płacą za dostęp do baz naukowych. Podobnie dzieje się z dostępem do kultury. Co ważne, badania pokazały, że piractwo wpłynęło na wprowadzenie udogodnień w dostępie do płatnych baz i platform. Netflix czy Spotify to platformy, z których można skorzystać w prosty sposób – to ograniczyło piractwo. Jeżeli mamy jeden wygodny panel dostępu, to jesteśmy gotowi zapłacić za usługę. Odrębną kwestią jest to, jaki model rozliczania z artystami stosują platformy, bo ten nie zawsze jest korzystny dla ludzi kultury. Widać jednak, że wygoda korzystania i prezentowania utworów w dobrej jakości zwiększa skłonność ludzi do płacenia. Systemy oparte na Torrentach także umożliwiają pozornie wygodną dystrybucję, a nawet wyprzedaż ze streamingiem bezpośrednim, ale nie są tak popularne. Moim zdaniem dzieje się tak właśnie ze względu na mniejszą wygodę. To, co powinniśmy zrobić, to zaprzestać penalizowania tego rodzaju dystrybucji, zwłaszcza, że jest

ona zrandomizowana. Ważne jest też, by nie pozwolić na dziwne praktyki. W Niemczech chociażby powstają troll-firmy prawnicze, które wysyłają pisma do indywidualnych osób, których nie stać na obronę. Oskarżają je o naruszenie praw autorskich. W sądzie oskarżani pewnie obroniliby się przed takimi zarzutami, ale nie stać ich na proces. Wolą zapłacić 1,5 tyś. EUR, żeby odzyskać spokój.

Dane pokazały, iż teza o tym, że artyści będą zarabiać mniej, jest fałszywa. Nieprawdziwa okazała się także teza mówiąca, że mamy do czynienia wyłącznie ze zjawiskiem *professional vs. consumer*. Wiele produkcji profesjonalnych powstaje już w wersjach półprofesjonalnych, półamatorskich. Prawo powinniśmy dostosować do zmieniającego się świata, a nie odwrotnie.

BARTŁOMIEJ BIGA: Zespół Alka Tarkowskiego przygotował raport *Obiegi kultury. Społeczna cyrkulacja treści*, który pokazuje, że ci, którzy najczęściej ściągają w sposób nieautoryzowany, są też najaktywniejszymi uczestnikami płatnej kultury. To jest więc mocny argument za uwspólnieniem, które dokonuje się w ramach dozwolonego użytku. W raporcie mamy przykład z Polski.

ALEK TARKOWSKI: Mała łyżeczka dziegciu: problem polega na tym, że te badania udało się zrealizować w 2012 r., prawie 10 lat temu. Żałuję, że taka diagnoza różnych obiegow kultur nie jest prowadzona regularnie, że nie robi tego Ministerstwo Kultury. Przez dekadę te obiegi się zmieniły. Zmalała skala piractwa wypartego przez komercyjne serwisy streamingowe.

Zgadzam się z większością opinii Darka. Zastanawiam się nad paradoksem otwartości. Pamiętam debatę sprzed dekady o tym, iż otwieranie zasobów będzie niczym komunizm i doprowadzi do zniszczenia kultury. Tak się nie stało, za to dziś ogromny wpływ mają platformy internetowe i to one zgarniają wartość dodaną. Bolączką artystów nie są dziś otwarte zasoby, tylko legalne serwisy streamingowe oferujące im niekorzystne warunki. Trwa debata o *value gap*, czyli o tym, że nowe formy dystrybucji treści w Internecie prowadzą do niesprawiedliwego

podziału dochodów pomiędzy platformy a twórców. Jest to dyskusja o relacjach pomiędzy twórcami i platformami. Mnie w tych dyskusjach najbardziej interesuje szukanie alternatyw, na przykład wspieranie mniejszych platform, operujących na bardziej uczciwych zasadach biznesowych.

Ale by nie rozmawiać tylko o modelach biznesowych, powiem, że dla mnie ważna jest szersza transformacja kultury, którą sprowokowały platformy internetowe. Niezmiernie ciekawy jest przykład serwisu TikTok, który jest częścią kultury remiksu. To był drugi wielki postulat ruchu otwartościowego. Byłem, pewnie naiwnie, zwolennikiem systemu, który łączyłby edukację medialną i wykorzystanie prostych, dostępnych narzędzi oprogramowania otwartego, by w rezultacie każde dziecko mogło tworzyć, mogło remiksować kulturę. Dzisiaj ta wizja się ziściła, ale w karykaturalny sposób. Miliony dzieci remiksują kulturę, ale w zamkniętym ekosystemie serwisu TikTok i na zasadach ściśle określonych przez firmę ByteDance. A są to zasady, które mają dwa cele: utrzymanie użytkownika jak najdłużej na platformie TikTok, a przez to zapewnienie jak największego zysku. Kwestie takie jak poziom edukacji medialnej, oddolna twórczość, a szerzej stan kultury cyfrowej są dla tej komercyjnej aplikacji drugorzędne.

JAN ZYGMUNTOWSKI: Chciałbym też zwrócić uwagę na jedną kwestię dotyczącą dyskusji o opłacie reprograficznej ze względu na tworzenie polityki. W krytykę opłaty reprograficznej włączyły się właśnie wspomniane podmioty rynkowe. W ich imieniu wypowiadają się lobbyści finansowani przez duże platformy cyfrowe oraz hurtownicy. Dyskusja o opłacie reprograficznej jest w rzeczywistości dyskusją o modelu finansowania kultury. W CoopTech Hub eksperymentujemy z modelem zrzeszania i współdzielczania freelancerów – artystów, zwłaszcza tych zajmujących się grafiką komputerową, grafiką 3D i wizualizacją. Współdzielczamy ich, dając im pewne możliwości (informację o tym, jakie stawki mogą negocjować, jakie przysługują im prawa). Wspólnie mogą skutecznie wystąpić z żądaniem zaprzestania naruszania ich praw autorskich.

Chciałbym odnieść się jeszcze krótko do innowacyjności. Kiedy ruch Europejskiej Inicjatywy Obywatelskiej Noprofitonpandemic.eu dotarł do Polski, to wiele grup (lekarze, ekonomiści, artyści, prawnicy, socjologowie) mówiło: „jesteśmy za, tylko zastanawiamy się nad tym, co się stanie z innowacjami i kto będzie je wytwarzał – potrzebujemy chyba jeszcze jakiegoś głosu ekonomistów”. Warto, żebyśmy powiedzieli, że te grupy się nie mylą i że możliwy jest inny sposób produkcji. Zapominamy, że sto lat temu spierano się o to, czy w systemie, w którym pozbędziemy się nadzwyczajnych zysków związanych z innowacjami, one w ogóle wystąpią. Okazało się, że zysk nie jest jedynym bodźcem do tworzenia innowacji. Mogą nim być: prestiż społeczny, wewnętrzna chęć odkrywania czy pasja twórcza. A to, co naprawdę szkodzi innowacjom, to brak przestrzeni do ich ekspresji, nadmiar biurokracji. Dziś jednak żyjemy w świecie, w którym system innowacji w dużej mierze składa się z publicznych instytutów badawczych, uniwersytetów. Nawet fundusze *venture capital* w Polsce w większości mają pieniądze publiczne, a nie prywatne. I te różnego rodzaju podmioty publiczne myślą o sobie w sposób przedsiębiorczy, który ma uwalniać innowacje. Rezygnują z biurokracji, która wciąż pojawia się w ogromnych organizmach korporacyjnych. Stają się one tak duże, że zaczynają budować wewnętrzne hierarchie. Z badania Philipa Aghiona z LSE wynika, że gdy duży podmiot korporacyjny wchodzi na nowy rynek, dokonuje pewnej horyzontalnej ekspansji, to inni przestają zajmować się działalnością innowacyjną w tej dziedzinie. Na przykład gdy Amazon przejął Whole Foods, czyli wszedł na rynek spożywczy, to konkurencja, która do tej pory inwestowała w badania i rozwój, przestała się nimi zajmować z obawy, że najważniejsza stanie się cena, a nie jakość czy innowacyjność produktowa. Za myślą podążają działania. Zaczyna się optymalizacja kosztowa, czyli redukcja zatrudnienia, zmiany w warunkach pracy. W rzeczywistości więc proces innowacji jest dużo bardziej złożony, niż sądzimy, i można go przeprowadzić w inny sposób. Mazzucato sporo napisała o tym, jak złożony jest proces innowacji i jaką rolę pełnią w nim instytucje publiczne i państwa. Najlepszym zakończeniem rozważań na temat innowacji niech będzie przypomnienie, jak postąpił

twórca szczepionki na polio. Nie opatentował jej, pytając, czy można opatentować słońce.

BARTŁOMIEJ BIGA: Cieszę się, że zwrócił Pan uwagę na ważne dla ekonomistów zagadnienie: byśmy nie skupiali się wyłącznie na zysku, ale także pamiętali o kosztach. W Internecie można było przeczytać wyliczenie, jak dużą część nakładów na wytworzenie aktualnych szczepionek przeciw COVID-19 zapewniło finansowanie publicznie.

JAN SOWA: Postawiona przez pana Jana Młotkowskiego teza o absolutnym prymacie własności prywatnej nad wszystkimi innymi modelami opiera się na dwóch założeniach, które są ideologiczne w tym sensie, że nie mają potwierdzenia w empirii i są raczej uproszczeniem niż obserwacją tego, jak świat działa. Pierwsza kwestia, o której już trochę powiedział Janek Zygmuntowski, to przekonanie, że główną i najlepszą motywacją do twórczości czy to naukowej, artystycznej, czy innowacyjności w ogóle jest nadzieja na zysk. Jeżeli popatrzymy na historię nauki, sztuki czy kultury, okaże się, że absolutnie nie jest prawdą, że najciekawsze i najlepsze rzeczy powstały dlatego, że ich twórcy i twórczynie widzieli w tym szansę prywatnego zysku. Oczywiście takie przypadki też były. Mnie się wydaje, że jeżeli dążenie do prywatnego zysku jest priorytetem, to w sferze kultury powstają raczej gorsze niż lepsze dzieła, ale to jest oczywiście kwestia gustu i opinii każdego z nas. W każdym razie nie jest empiryczną prawdą to, że dążenie do prywatnego zysku jest najlepszym i najsilniejszym motywatorem twórczości. Drugie założenie, również ideologiczne, polega na tym, iż sprzedaż twórczości naukowej i artystycznej na rynku jest głównym źródłem dochodu i utrzymania się twórców.

To jest absolutnie nieprawda, jeżeli chodzi o sferę sztuki i kultury. Byłem członkiem zespołów, które przeprowadziły duże badania na temat współczesnej literatury i sztuk wizualnych. W obu tych obszarach zaledwie 5 do 10 proc. aktywnych twórców i twórczyń rzeczywiście czerpie istotne dochody z rynku. Większość korzysta z różnych źródeł utrzymania, w dużej mierze z pieniędzy publicznych: z nagród,

ze stypendiów, z programów rezydencyjnych. Pisarze i pisarki w większości prowadzą podwójne życie, to znaczy mają inne zawody, z których się utrzymują.

Istnieje też trzecie ideologiczne przekonanie, że rynek nagradza twórców i twórczynie. To też nie jest prawda. Mówię to także jako autor książek, które sprzedały się w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Podmiotami, które zarabiają najwięcej są pośrednicy: wydawnictwa, dystrybutorzy i księgarze. Do twórcy czy twórczyni trafia niewielka część tego, ile oni zarobią, i nawet sprzedając kilkanaście tysięcy egzemplarzy książki, trudno jest się z tego utrzymać. To symptomatyczne, że w obronie praw i dochodów twórców i twórczyń najczęściej wypowiadają się nie oni sami, a właśnie wydawnictwa, wytwórnice, organizacje zarządzające prawami autorskimi takie jak ZAiKS. To pokazuje, kto na tym rzeczywiście korzysta.

BARTŁOMIEJ BIGA: Jan Sowa skupił się na demokratycznym sposobie decydowania czy sprawowania władzy, który – jak rozumiem – nie jest przez nas kontestowany. Natomiast propozycja, którą Pan przedstawił, jest nieco inna niż ta, do której przywykliśmy. Jak takie rozumienie demokracji może nam pomóc zarządzać czy w ogóle myśleć o dobrach wspólnych w świecie niematerialnym?

JAN SOWA: Podstawowy problem polega na tym, że jesteśmy przyzwyczajeni do utożsamiania demokracji z parlamentaryzmem. A przecież nigdzie nie jest powiedziane, że parlamentaryzm jest jedynym możliwym czy nawet najlepszym sposobem organizacji władzy demokratycznej. Jeżeli spojrzymy na źródło demokracji, to okaże się, że Grecy uważali wybory za niedemokratyczne. Istotą demokracji jest równy dostęp obywateli do władzy. Wybory to zaś sytuacja, w której ludzie dobrze wyglądający, kwiecieńscy mówiący i posiadający zasoby mają łatwiejszy dostęp do władzy niż ci brzydcy, biedni, tacy, którzy nie są elokwentni i za którymi nie stoją zasoby. Dzieje się tak niezależnie od tego, jaka jest realna wartość merytoryczna propozycji, które zgłaszają. Dlatego w Grecji uważano, że wybory są drabiną do sukcesu dla

demagogów, czyli tych, którzy potrafią zaczarować tłum, a nie dla demokratów, czyli tych, którzy chcą równego dostępu do władzy. I właśnie dlatego starożytni Grecy losowali swoich przedstawicieli. I dla nas, zajmujących się naukami społecznymi, jest oczywiste, że jeżeli chcemy skonstruować grupę reprezentatywną dla populacji, to najlepiej zrobić to poprzez losowanie. Oczywiście są sytuacje, w których dobór celowy jest uzasadniony, ale co do zasady najlepsze jest właśnie losowanie, które powinno zostać przeprowadzone w określony sposób w zależności od tego, z jakiego rodzaju grupą mamy do czynienia i jakie zmiany nas interesują.

Przyzwyczajiliśmy się do tego, że najlepszą reprezentacją polityczną jest ta wyłoniona w wyborach i że to jest esencja demokracji. Jeżeli jednak przypomnimy sobie dyskusję z końca XVIII wieku, która towarzyszyła powstaniu pierwszej w pełni funkcjonującej nowoczesnej demokracji parlamentarnej, czyli Stanów Zjednoczonych, to okaże się, że ojcowie założyciele podkreślali: nie chcemy demokracji, chcemy republiki. W ustroju demokratycznym rządził lud, w republikańskim natomiast przedstawiciele ludu. W ich deklaracjach wybrzmiewał paternalizm w podejściu do społeczeństwa. Uważali, że ludzie są emocjonalni, niewystarczająco wykształceni, nie potrafią dobrze dyskutować, często nie rozumieją, co jest dla nich dobre, a światłe elity – przedstawiciele – będą lepiej zarządzać w interesie ludu. I to było uzasadnienie wyraźnie antydemokratyczne. Zapomnieliśmy o tym, a przecież i kryzys demokracji, z jakim się obecnie borykamy, wiąże się właśnie z kryzysem reprezentatywności. To jest to wszystko, co w dyskursie populistycznym zostało przekształcone w antyelitaryzm. Absolutnie nie jestem zwolennikiem populizmu. Uważam go za złą odpowiedź na dobre pytanie.

Zaletą prawdziwie demokratycznego czy też bardziej demokratycznego systemu, takiego wynikającego z losowania (lottokracja), jest jego inkluzywność. Gwarantuje on, że w proces decyzyjny rzeczywiście zostaną włączeni wszyscy, których dotyczą podejmowane decyzje, a nie tylko ci, którzy mają odpowiednie zasoby, partie, struktury, są elokwentni czy przystojni. Takie rozwiązanie gwarantuje lepszą reprezentację interesów powszechnych, a nie tylko interesów partykularnych grup. Jest

to szczególnie ważne w dobie globalizacji, kiedy świat coraz bardziej się uwspólnia. Kapitalistyczna nowoczesność w dużej mierze opierała się na eksternalizacji, na eksporcie toksycznych konsekwencji różnych procesów, a przede wszystkim akumulacji kapitału gdzieś indziej. Istnieje toksyczność dosłowna, na przykład taka, jakiej dotyczy handel emisjami, oraz rozumiana metaforycznie – na przykład toksyczność relacji społecznych: bieda, nierówności, frustracja. Eksternalizacja tych drugich polega na tym, że eksploatuje się ludzi w miejscach, w których jest nam obojętne, co myślą, bo nie będą nigdy naszymi potencjalnymi wyborcami. Nie zwracamy więc uwagi na to, iż pracują w upodleniu i złych warunkach. Jednocześnie tworzymy nieco lepsze miejsca pracy w naszym najbliższym otoczeniu, a wówczas toksyczność kapitalizmu będzie nas mniej truć. W zglobalizowanym świecie wszystko jednak wraca, na przykład w postaci presji migracyjnej na państwa bogate. Mamy także inne przykłady, chociażby prezydenturę Donalda Trumpa, która była również po części konsekwencją delokalizacji produkcji. Wydaje mi się, że dyskusja dotycząca patentów związanych ze szczepionkami jest również dobrą ilustracją problemu. Wiemy – przestrzegają przed tym epidemiolodzy – że nie poradzimy sobie z pandemią, jeżeli zaszczepione zostaną jedynie bogate społeczeństwa, które na to stać. Nie jest tak, że społeczeństwa biedne, które się nie zaszczepią, wymrą, a inni będą żyli szczęśliwie. Społeczeństwa ludzi niezaszczepionych będą inkubatorami nowych mutacji wirusa, który będzie się roznosił się po całym świecie. Eksternalizacja się nie uda. Jedynym rozwiązaniem jest inkluzywność, czyli taka organizacja procesu produkcji szczepionek i ich dystrybucji, dzięki której będą mogli zaszczepić się wszyscy. I gdybyśmy mieli globalną demokrację, to jest dla mnie oczywiste, że efektem jej funkcjonowania byłoby zniesienie patentów na szczepionki i inne leki. Przypomnijmy sobie, jak wyglądało kiedyś leczenie AIDS. Kraje afrykańskie świadomie łamały prawa własności intelektualnej, aby móc leczyć swoich mieszkańców, i moim zdaniem bardzo dobrze robiły. Aby mieszkańcy krajów bogatszych mogli w miarę spokojnie egzystować, trzeba zadbać o interesy biedniejszych.

I jest to pragmatyczny i empiryczny argument na rzecz bardziej inkluzywnych i demokratycznych form władzy.

BARTŁOMIEJ BIGA: W przypadku leków ciekawym sposobem uwspólnienia są licencje przymusowe, które zostały zagwarantowane w porozumieniach międzynarodowych. I trudno sobie wyobrazić lepszą niż pandemia egzemplifikację sytuacji, w której mogłyby zostać zastosowane.

JAN ZYGMUNTOWSKI: Gdy słuchałem wypowiedzi Janka Sowy o języku jako o dobru wspólnym, to coś przyszło mi do głowy. Pomyślałem o tym, że jednym z języków jest język genetyczny RNA i DNA. Wirus COVID-19 ze względu na globalizację rozpowszechnił się na całym świecie. Stał się pierwszym „dobrem publicznym” całej planety, które dodatkowo zmusza nas do przemyślenia architektury własności demokracji. Jest to oczywiście „dobro” nastawione na nasze zniszczenie. Nasza odpowiedź na to istnienie i te zamierzenia może być tylko wspólnotowa, a szczepionka jest przecież właśnie przejęciem kodu genetycznego wirusa i włączeniem go do systemu odpornościowego każdego człowieka. W każdym innym przypadku powstanie tylko częściowa i partykularna ochrona, która będzie działać do momentu, w którym wirus i globalizacja znowu uderzą.

Wątek eksternalizacji wydaje mi się ciekawy. Patrząc na to, jak funkcjonuje dzisiaj kapitalizm kognitywny, widzę dwa rodzaje kosztów. Pierwszym jest koszt środowiskowy, który odziedziczyliśmy jeszcze po kapitalizmie przemysłowym i po myśleniu o wzroście PKB, który przez swój ilościowy charakter jest oparty o większe zużycie zasobów, nie lepszą jakość życia. Drugim są koszty reprodukcji społecznej, czyli podtrzymywania wspólnoty ludzkiej, zakładania rodzin, wychowywania dzieci, edukacji, szkoleń, utrzymywania dobrego zdrowia, dbania o bezpieczne warunki zamieszkania, czyli te, które sprawiają, że społeczeństwo ma chęć i możliwość odtwarzania się i zahamowania spadkowej tendencji demograficznej. Kraje rozwinięte niestety zmierzają w kierunku samozagłady, i to dosłownie – nie odtwarzamy nawet

naszych własnych populacji, musimy je czerpać skądinąd. System, z którym się mierzymy, jest dla nas śmiertelnym zagrożeniem, i to zarówno na poziomie społeczeństwa, jak i całego globu. By to niebezpieczeństwo zahamować, potrzebna jest inna podstawa tego, jak wytwarzane są dobra i jak są konsumowane. Nieważne, czy dany kraj identyfikuje się obecnie z kapitalizmem przemysłowym, czy rynkowym, czy jest to monarchia, czy rządy totalitarne, w każdym z tych przypadków jest to element światowego systemu wynikający z akumulacji kapitału i zbudowanego przez kontrolę połączonych elit politycznych. Sądzę, że momentem przejściowym dla zmiany jest wytworzenie wspólnych zasobów publicznych i odtworzenie potencjału państwa dobrobytu, potencjału usługowego, w którym każdy ma taki sam dostęp do edukacji i do podtrzymania zdrowia. W ten sposób uzyskamy możliwość włączenia się w procesy partycypacji, demokratyzując system polityczny. Dziś największe braki demokracji istnieją w sferze ekonomicznej. Tak jak w sferze politycznej istnieją symboliczne reprezentacje, dzięki którym jesteśmy w stanie protestować i wywierać naciski na rządy, tak w sferze ekonomicznej demokracja właściwie nie istnieje. Własność prywatna jest totalitarna. Demokratyzowanie ekonomii jest wstępem do demokratyzowania polityki. Nawet jeśli sympatyzuję z pomysłem Jana Sowy, by zastanowić się nad losową czy jeszcze inaczej pomyslaną architekturą partycypacji, to jednak moim zdaniem podstawą jest zbudowanie demokracji ekonomicznej opartej na wspólnych zasobach i uniwersalnej możliwości reprodukcji społeczeństwa przez systemy edukacji i zdrowia.

BARTŁOMIEJ BIGA: Alku, czy myślisz, że taki mechanizm decydowania sprawdziłby się w Wikipedii? Wikipedia na początku była całkowicie równa w tym sensie, że każdy mógł edytować hasło, dopiero później pojawili się redaktorzy z różnymi możliwościami ingerowania w treści. Czy losowy system wybierania tych, którzy mieliby uprawnienie do rozstrzygnięcia, co ostatecznie ma się znaleźć w hasle, mogłoby się sprawdzić? Czy to właściwy sposób zarządzania dobrem wspólnym, jakim jest Wikipedia?

ALEK TARKOWSKI: Dobrze, że mnie wywołałeś, jestem też ciekaw, co Darek Jemielniak o tym myśli, bo jest dużo mocniej związany z Wikipedią. Wybieranie przez losowanie ma być testowane przez Komisję Europejską. Nie wiem, czy słyszeliście o projekcie Conference on the Future of Europe? To złożony model, mocno technokratyczny, ale wprowadzający kilka ciekawych eksperymentów, m.in. panele obywatelskie czy właśnie wybór przez losowanie. A stawką jest wypracowanie nowych elementów polityk europejskich zgłoszonych oddolnie przez obywateli. Interesuje mnie, że tego rodzaju eksperymenty prowadzi Unia Europejska. Chciałbym, by zrobili to również Wikipedyści. Potrzebujemy nowych sposobów partycypacji obywatelskiej w wielu sferach życia.

I tu wrócę też do kwestii zarządzania danymi. Tu również pojawiają się ważne postulaty demokratycznego zarządzania. Píše o tym w swoich pracach teoretyczka prawa Salome Viljoen. Także podczas niektórych debat w ramach unijnej Strategii Danych zwrócono na to uwagę – na przykład próby umocowania w niej idei kooperatyw danych. I znów: nie wiemy do końca, jak to ma działać. Ogólna zasada jest prosta, ale nie jest łatwo wyobrazić sobie, jak w praktyce wyglądałoby spółdzielcze zarządzanie na przykład danymi medycznymi. Czy obywatele potrafiłby racjonalnie decydować, kto i jak może z nich korzystać? Wierzę, że nauczymy się to robić jako społeczeństwo. A wracając do Wikipedii, po dwudziestu latach jej istnienia widzę potrzebę korekty niektórych założeń. W imię ogólnej zasady dobra wspólnego poszukałbym bardziej inkluzywnych sposobów współtworzenia wiedzy. Zresztą Wikipedyści są tego świadomi, inkluzywność jest jednym z dwóch głównych celów wypracowanej niedawno Strategii Wikimedia 2030. Więc chętnie zobaczyłbym efekty takiego eksperymentu, czyli wyboru przez losowanie w Wikipedii.

BARTŁOMIEJ BIGA: Czas na podsumowanie. Proszę zwrócić uwagę na to, co okazało się dla was ważne, zaskakujące, warte podkreślenia.

JAN SOWA: To, co przebija z tej dyskusji, ale też jest potwierdzone w ekspertyzach z różnych dziedzin, to fakt, że znajdujemy się w punkcie przełomowym: różne gospodarcze i społeczne modele funkcjonowania świata doszły do granic wydajności. Postęp, jakim było przejście od feudalizmu do kapitalizmu nie oznacza, że kapitalizm będzie postępował na zawsze; obecnie ten potencjał się wyczerpał i staje się bardziej problem niż rozwiązaniem. I wydaje mi się, że tematyka dóbr wspólnych w różnych obszarach twórczości artystycznej, naukowej, organizacji władzy pokazuje, że jesteśmy u progu, mam nadzieję, narodzin nowego paradygmatu.

ALEK TARKOWSKI: Myślę, że warte podkreślenia są wszelkie wątki zahaczające o pandemię. To jest jednak moment zwrotny i najlepsze, co możemy zrobić, to zastanowić się, w jaki sposób pandemia może być szansą na zmianę. Niezmiernie ważna jest debata o szczepionkach, która pokazuje, jak myślenie w kategoriach dobra wspólnego może prowadzić do rozwiązania globalnych problemów i jednocześnie na jak wielkie opory natrafia.

JAN MŁOTKOWSKI: Pierwsza kwestia: nie wyeliminujemy pośredników z naszego życia. Świat podlega zbyt wielkiemu rozwojowi, abyśmy dzisiaj mogli układać go od nowa. Wszyscy, niezależnie od tego, czy byliśmy liberałami, konserwatystami, czy socjaldemokratami, chwaliliśmy Google, który był świetnym startupem, a dzisiaj jest kolejnym wielkim pośrednikiem. Google zajął miejsce pośredników dawnej epoki. Badania, które w jakiś sposób starają się opisywać zmiany kulturowe czy zmiany zachowań konsumenckich, są hojnie sponsorowane. Często mają udowodnić jakąś tezę i, co już dzisiaj kilkakrotnie mówiłem, zwolnione są z pewnej odpowiedzialności, którą ci, których dotyczą te badania, będą płacić w przyszłości. Nie wiemy, jak rynek będzie się zachowywał, więc pozwalanie na pewne – z mojego punktu widzenia – wynaturzenia, zachowania przekraczające granice prawa, są ryzykowne. Nie wiemy, jakie przyniosą konsekwencje w najbliższych latach i co spowodują, jak zmieniają rynek.

JAN ZYGMUNTOWSKI: Pandemia jest momentem zwrotnym. Tego typu momenty nie dzieją się w społecznej próżni. To długo narastające procesy, które mają dynamiczny charakter i na pewnym etapie przechodzą przez punkt masy krytycznej. Wtedy następuje zwrot i z systemu mniejszych ilościowych zjawisk wyłaniają się nowe jakości. Ekonomia próbuje właśnie stać się nauką nie tylko o rzadkości lub o obfitości, ale także nauką o wszystkich procesach, o złożoności rzeczywistości. Mam wrażenie, że znajdujemy się w jednym z takich momentów przełomu. Z jednej strony jest konkurencja. Do tej pory miała sens, sprawiała, że wygrany miał przestrzeń do ekspansji. Teraz docieramy do granic możliwości całej planety i granic wewnątrz społeczeństw, których nie możemy przekroczyć. Okazało się jednak, że zrównoważenie systemu jest ważniejsze niż prymat ciągłej ekspansji. To znaczy, że z konkurencji musimy przestawić się na współpracę. I to jest druga strona procesu. By i ta współpraca miała wymiar demokratyczny, wspólnotowy, potrzebne są nowe instytucje. Musimy je sensownie zaprojektować, ponieważ podobnie jak Marks myślę, że świat jest napędzany przede wszystkim siłą powszechnego intelektu, czyli wiedzy ludzkości. Wiedza, informacja, zbieranie danych to kategorie, w których pojawiają się propozycje nowych form zarządzania rzeczywistością gospodarczą.

BARTŁOMIEJ BIGA: Biedna jest ta nasza ekonomia. Nie dość, że to młoda nauka, to już musi wszystko przemyśleć na nowo – zwłaszcza sposób traktowania zasobów niematerialnych. Pierwsza przemiana, która musi się dokonać, to przejście od myślenia w kategoriach rzadkości czy też niedoboru do nadmiaru, do obfitości. Musimy przyznać, że sam fakt pojawienia się obfitości nie jest jeszcze rozwiązaniem problemu. Przekonują mnie niektóre spostrzeżenia z obszaru ekonomii behawioralnej. Z jednej strony gospodarka cyfrowa otwiera przestrzeń do bezpośredniego porozumienia, do negocjowania i do stawia pod znakiem zapytania roli niektórych pośredników. Z drugiej strony trudno przecież bez tych pośredników mówić o równowadze stron w negocjacjach. Bo jeżeli ktoś twierdzi, że umiarkowanie znany polski artysta może ze Spotify cokolwiek wynegocjować, to jest w błędzie. Pewnie

nasze poglądy na rolę pośredników będą się różnić, bo z naszej rozmowy wynika, że odmiennie postrzegamy kwestie dozwolonego użytkowania czy opłaty reprograficznej. Przemyslenie na nowo pewnych rozwiązań jest o tyle trudne, że jesteśmy ukształtowani w paradygmacie dobro rzadkie – dobro cenne, a tu mamy zaproponować coś odkrywczego, innego. Może się okazać, że zrobią to ludzie z innych profesji, że ekonomistom się to nie uda.

W świecie materialnym widać wyraźnie dwie przeciwstawne tendencje: grodzenie i uwspólnianie. Trudno mi przesądzać, która z nich okaże się dominująca. Sporo będzie zależało od tego, jakie zastosujemy metody i rozwiązania. Bez ochrony podstawowych zasobów niematerialnych niemożliwe okaże się zapewnienie warunków do podtrzymywalnego rozwoju, który nie będzie przytłoczony oligopolizowaną rzeczywistością cyfrową.

NIEMATERIALNE DOBRA WSPÓLNE



PARADOKSY OTWARTOŚCI



ORGANIZACJE i INICJATYWY SPOŁECZNE POSTANOWIŁY POŁĄCZYĆ TECHNOLOGIE CYFROWE I NOWE MODELE ZARZĄDZANIA, PRODUKCJI I UDOSTĘPNIANIA TREŚCI I DANYCH.

ZASOBY SĄ OTWIERANE

MIT DARMOWEGO DOSTĘPU DO DOBR KULTURY

UWAZAMY DOSTĘP DO KULTURY ZA COŚ **DARMOWEGO**.



DLA ARTYSTÓW TWORZENIE TO PRACA PASJA JEDNOCZEŚNIE. ZA PRACĘ MALEZY SIĘ **WYNAGRODZENIE**.

DBAJMY O TWÓRCÓW!

CYFROWE GRODZENIE, NOWY TAYLORYZM I PERSPEKTYWA WSPÓLNYCH DANYCH ORAZ PLATFORM

TECHNOLOGIE CYFROWE PRZYNIOSŁY EKSPANSJĘ KAPITALISTYCZNEGO MODELU PRODUKCJI, A WRAZ Z NIM **WZROST NIERÓWNOŚCI**



PROBLEMATYCZNA OBFITÓŚĆ

WŁASNOŚĆ INTELEKTUALNA JEST TRAKTOWANA JAKO JEDEN Z RODZAJÓW **WŁASNOŚCI**

MAMY DO CZYNNIENIA Z

TRAGEDIĄ NIEMATERIALNEJ OBFITÓŚCI



DOBRA WSPÓLNE, RANDOMIZACJA I WŁADZA POLITYCZNA - KU DEMOKRACJI SPEKULATYWNEJ



NATURALNE



BIOPOLITYCZNE

POTENCJAŁ I ROZWOJ SPOŁECZEŃSTWA WSPÓŁPRACY

ROZWIŃĘŁO SIĘ POD WPLYWEM ROZWOJU TECHNOLOGII KOMUNIKACYJNYCH.



COVID-19 POKAZAŁ POTENCJAŁ TEGO FENOMENU



NOTY O AUTORACH



dr inż. arch. Magdalena Belof – profesor Politechniki Wrocławskiej na Wydziale Architektury; kierownik Zespołu Dydaktycznego Projektowania Urbanistycznego w Katedrze Urbanistyki i Procesów Osadniczych. Od 2006 r. zastępca dyrektora Instytutu Rozwoju Terytorialnego we Wrocławiu. Aktywna członkini Towarzystwa Urbanistów Polskich i międzynarodowego akademickiego stowarzyszenia Planning Law and Property Rights.



dr Bartłomiej Biga – zawodowo przekonuję ludzi, że ekonomia jest piękna, prawo nie musi być nudne, a naukowiec może mówić zrozumiale. Wykładam, współpracuję z biznesem i administracją, prowadzę blog i podcast (bartlomiejbiga.pl), działam w Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego. Zajmuję się przede wszystkim własnością intelektualną i innymi aktywami niematerialnymi, ekonomią behawioralną, ekonomiczną analizą prawa i gospodarką cyfrową. Stopień doktora nauk ekonomicznych uzyskałem na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Współtworzę ruch Open Eyes Economy od początku jego istnienia.



prof. dr hab. Paweł Churski – Dziekan Wydziału Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej, Kierownik Zakładu Studiów Regionalnych i Lokalnych, Wiceprzewodniczący KPZK PAN, Członek Council of Representatives AESOP, członek założyciel ERSA – sekcja polska. Geograf społeczno-ekonomiczny, regionalista, od lat związany z poznańską szkołą geografii ekonomicznej. Autor ponad 200 publikacji naukowych, w tym trzynastu monografii i 24 redakcji prac zbiorowych.



dr Maciej Grodzicki – doktor nauk ekonomicznych z Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek zarządu Polskiej Sieci Ekonomii i działacz związkowy w Inicjatywie Pracowniczej. Prowadzi badania nad międzynarodową ekonomią polityczną, globalnymi łańcuchami dostaw i ekonomią wspólnych zasobów, w tym lasów. Czerpie z nurtów ekonomii heterodoksyjnej: ekonomii ekologicznej, ewolucyjnej i post-kaleckiańskiej.



prof. dr hab. Jerzy Hausner – przewodniczący Rady Programowej Open Eyes Economy Summit oraz Rady Fundacji Gospodarki i Administracji Publicznej, b. wicepremier i minister gospodarki, pracy i polityki społecznej, poseł na Sejm 2001-2005, członek Rady Polityki Pieniężnej III kadencji, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, laureat nagród: Kisiela, Władysława Grabskiego i Edwarda Lipińskiego, doktor *honoris causa* Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.



prof. dr hab. Dariusz Jemielniak – profesor w Akademii Leona Koźmińskiego i faculty associate w Berkman-Klein Center for Internet and Society na Harvardzie. Członek Rady Powierniczej Fundacji Wikimedia i najmłodszym w historii członek korespondent PAN z zakresu nauk społecznych i humanistycznych. Pracował też na MIT, Cornell University i Berkeley. Stworzył od zera do udanego exitu m.in. największy polski słownik językowy Ling.pl, system e-learningu Langola.com, a obecnie rozwija popularną darmową platformę wsparcia nauczycieli, Instaling.pl, z której korzysta blisko ćwierć miliona uczniów. Jest także Chief Community Strategist w Foap.com.



Zuzanna Kamykowska – absolwentka Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Zarządzania Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie oraz Uniwersytetu Tsinghua w Pekinie. W roku 2019 rozpoczęła studia doktoranckie w Szkole Doktorskiej Uniwersytetu Ekonomicznego. Pracuje jako tłumacz języka chińskiego. Zainteresowania naukowe to chiński rynek sztuki, polsko-chińskie stosunki gospodarcze oraz chińska sztuka współczesna.



dr Zofia Łapniewska – feministyczna ekonomistka i badaczka, w swojej pracy naukowej wykorzystująca najnowsze teorie instytucjonalne, ekologiczne i dewzrostowe. W latach 2012-2016 przebywała za granicą jako podoktorska badaczka m.in. na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie i London School of Economics and Political Science. Obecnie jest adiunktką na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Artykuły dotyczące dóbr wspólnych oraz kooperatyw opublikowała w ostatnich latach w takich pismach jak *Feminist Economics*, *Journal of Radical Political Economics*, *Journal of Co-operative Organization and Management* oraz *Energy Research & Social Science*.



prof. dr hab. Tadeusz Markowski – absolwent Uniwersytetu Łódzkiego. Obecnie kierownik Interdyscyplinarnego Centrum Studiów Miejskich. Był członkiem Rady Strategii Społeczno-Gospodarczej przy Radzie Ministrów. W latach 2006–2015 był Prezesem Towarzystwa Urbanistów Polskich. Od roku 2001 do 2019 przewodniczący Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju przy prezydium PAN, teraz I wiceprzewodniczący. W latach 2001–2003 pełnił funkcję Prezydenta Europejskiego Stowarzyszenia Szkół Planowania (AESOP). W latach a 2006–2015 był członkiem Głównej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej przy Ministrze Budownictwa. Jest członkiem Miejskiej i Wojewódzkiej Komisji Urbanistycznej w Łodzi. Autor ponad 250 publikacji z zakresu rozwoju regionalnego i lokalnego oraz licznych ekspertyz.



Jan Młotkowski – Wiceprezes Stowarzyszenia Kreatywna Polska. Doradca ds. kontaktów międzyinstytucjonalnych Stowarzyszenia Autorów ZAiKS i przewodniczący Grupy Ekspertów ds. Komunikacji Międzynarodowej Konfederacji Stowarzyszeń Autorów i Kompozytorów CISAC. Absolwent Szkoły Filmowej w Łodzi. Propagator nowoczesnych systemów wspierania sektora kreatywnego oraz uczciwego wynagradzania twórców.



dr Michał Mozdzeń – ekonomista, politolog, adiunkt w Katedrze Polityk Publicznych UEK, prowadzi badania w obszarach ekonomii politycznej, analizy polityk publicznych, zarządzania publicznego i nowego instytucjonalizmu. W 2018 roku opublikował książkę pt. *Instytucje polityczne i proces budżetowy. Przeciwdziałanie tragedii wspólnych zasobów fiskalnych*. Prowadzi przedmioty związane z problematyką finansów publicznych i polityki gospodarczej.



dr hab. Krzysztof Nawratek – starszy wykładowca architektury w School of Architecture na Uniwersytecie w Sheffield w Wielkiej Brytanii. Visiting Professor na Pontificia Universidade Católica de Minas Gerais w Brazylii. Z wykształcenia architekt i urbanista, pracował jako profesor wizytujący na Wydziale Geografii na Uniwersytecie Łotewskim, jako badacz w Narodowym Instytucie Analiz Regionalnych i Przestrzennych w Maynooth w Irlandii oraz jako profesor nadzwyczajny na Uniwersytecie w Plymouth w Wielkiej Brytanii. Był członkiem komisji selekcyjnej w ramach polskiego wkładu w Międzynarodowe Biennale Architektury w Wenecji w latach 2012 oraz 2014. Nawratek jest teoretykiem urbanistyki, autorem wielu publikacji, artykułów i rozdziałów w pracach wspólnych.



dr Ksymena Rosiek – naukowiec, dydaktyk, pracownik Katedry Finansów Rozwoju Zrównoważonego Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Specjalizuje się w kwestiach związanych z rozwojem zrównoważonym, ekosystemami miasta, zieloną i błękitną infrastrukturą, między innymi kwestiami wody i efektywności energetycznej. Gospodarowanie wodami opadowymi z perspektywy ekonomicznej, koszty i korzyści środowiskowe w kontekście gospodarki o obiegu zamkniętym są przedmiotem obecnie prowadzonych przez nią badań. Zależności między systemami własności, systemami wartości a systemami dystrybucji zwłaszcza w odniesieniu do dóbr środowiskowych i usług ekosystemów uważa za centralny punkt rozważań teoretycznych. Autorka i współautorka ponad dziewięćdziesięciu artykułów i monografii naukowych, a także publikacji w czasopismach branżowych.



prof. ASP dr hab. Jan Sowa – dialektyczno-materialistyczny teoretyk i badacz społeczny. Doktor socjologii, habilitował się z kulturoznawstwa. Był członkiem Komitetu Nauk o Kulturze PAN oraz kuratorem programu dyskursywnego i badań Biennale Warszawa. Obecnie profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Autor wielu artykułów i kilku książek, m.in. *Fantomowe ciało króla* (2012), *Inna Rzeczpospolita jest możliwa* (2015) oraz – wspólnie z Krzysztofem Wolańskim – *Sport nie istnieje* (2017).



dr Alek Tarkowski – socjolog, aktywista cyfrowy i strateg. Jest fundatorem i dyrektorem ds. strategii w europejskim think tanku Open Future Foundation. Zajmuje się strategiami i politykami publicznymi, dzięki którym technologie służą dobru wspólnemu. New Europe Challenger 2016, absolwent Leadership Academy of Poland (rocznik 2017). W wolnym czasie hoduje warzywa, piecze chleb i biega.



Jan Zygmuntowski – ekonomista zainteresowany problematyką rozwojową, ekonomią polityczną technologii oraz gospodarką cyfrową. Współprzewodniczący Polskiej Sieci Ekonomii i dyrektor programowy CoopTech Hub. Wykładowca, doktorant Akademii Leona Koźmińskiego na kierunku Zarządzanie i AI w Cyfrowym Społeczeństwie (Management and AI in Digital Society). Współzałożyciel i w latach 2015-2020 prezes zarządu think-tanku Instrat. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Autor *Kapitalizmu Sieci*, książki nominowanej do nagrody Economicus 2020.